

Maggie Kingsley

Dla dobra nas
wszystkich

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Andrew był wyraźnie wzburzony. Miał mocno zaciśnięte usta, co zawsze zwiastowało, że za chwilę wygłosi jedno ze swych utartych powiedzonek w stylu: „Mówię to tylko dla twojego dobra”. Na ten widok Kate zrobiło się słabo. Teraz już wiedziała, dlaczego zaprosił ją na lunch. Ciotka Phyllis musiała od razu do niego zatelefonować, a on doszedł do wniosku, że sytuacja wymaga braterskiej interwencji i poważnej rozmowy.

- Czy to prawda? - spytał, zanim jeszcze zdążyła usiąść - że przyjęłaś posadę prywatnej pielęgniarki w Manchester, aby opiekować się emerytowanym lekarzem?

Ciotka jak zwykle wszystko pokręciła, pomyślała Kate z goryczą, a Andrew uważa, że to jego sprawa.

- Ethan Flett był konsultantem kardiologiem na Harley Street, a cztery lata temu przeszedł na emeryturę - wyjaśniła spokojnie. - Mieszka w pobliżu Alnwick w hrabstwie Northumberland, a ja mam zajmować się nie nim, lecz jego córką.

Tak jak przypuszczała, wzmianka o Harley Street wytrąciła jej bratu broń z ręki. Wiedziała, że Andrew zawsze miał w sobie coś ze snoba, a odkąd został współnikiem firmy konsultingowej, cecha ta znacznie się nasiliła.

- A co dolega córce doktora Fletta? - spytał już nieco łagodniej.

- Jodie cierpi na zwłóknienie torbielowate. Jest to przypadłość dziedziczna, która atakuje gruczoły. W jej wyniku wytwarzają one znacznie bardziej gęste płyny niż normalnie. Bez stałej fizjoterapii i leków płyny te mogą uszkodzić płuca i trzustkę... - Urwała, słysząc głębokie westchnienie brata.

- Innymi słowy, choroba ta zagraża życiu. Na litość boską, Kate, czy nie przeszłaś już wystarczająco dużo z Simonem, żeby znowu brać na siebie taką odpowiedzialność?

Poczuła bolesny skurcz serca. Jak to możliwe, że minęły już dwa lata od śmierci Simona? Czasami wydawało jej się, że to wieczność, a czasami odnosiła wrażenie, że było to wczoraj.

- Muszę pracować, Andrew - mruknęła, powstrzymując łzy, które zawsze napływały jej do oczu na wspomnienie męża.

- Gdyby Simon posłuchał mnie i przed waszym ślubem ubezpieczył się na życie, nie musiałabyś teraz nic robić - oświadczył z irytacją. - Masz kłopoty finansowe, prawda?

Nie mogła temu zaprzeczyć. Nie żałowała, że zrezygnowała z posady w szpitalu w Birnham, aby opiekować się Simonem w domu. Oboje tego chcieli. Choć teraz tkwiła po uszy w długach, za nic w świecie nie przyznałaby się do tego bratu.

- Wszystko jest w porządku, Andrew - skłamała. - Po prostu lubię opiekować się innymi.

- Więc dlaczego nie wrócisz do Birnham? - spytał. - Prawdę mówiąc, powinnaś była zrobić to zaraz po śmierci Simona, zamiast podejmować się tych dorywczych prac. Nie rozumiem, dlaczego od razu tam nie wróciłaś.

Pewnie, że nie rozumiesz, pomyślała, bo nie wiesz, co to znaczy czuć mdłości za każdym razem, kiedy przechodzisz obok szpitala, wspominając dzień, w którym rozpoznano u twojego męża białaczkę, dzień, w którym całe twoje życie legło w gruzach.

- Potrzebowałam zmiany - odparta. - I nadal potrzebuję.

- Ale Phyllis mówiła, że nawet nie widziałaś tego Ethana Fletta. Że wszystko załatwiliście przez telefon.

- Odkąd doktor Flett jest na emeryturze, pisze książki medyczne i nie lubi wychodzić z domu...

- A jego żona? - przerwał jej opryskliwie. - Czy ona również jest domatorką?

- Jego żona nie żyje - wyszeptała, kręcąc się nerwowo na krześle. - On jest wdowcem.

- Chwileczkę - zawołał, marszcząc czoło. - Skoro jest emerytowanym wdowcem, to ile lat ma ta jego córka?

- Czternaście.

Andrew wzniósł oczy do nieba.

- Innymi słowy, późno się ożenił, a teraz, kiedy jego córka weszła w trudny wiek, szuka kogoś, komu mógłby zwalić ją na głowę.

- Nie - zaoponowała, zastanawiając się, dlaczego broni kogoś, kogo nie zna. - Przez telefon wydał mi się dość miły.

W istocie wydał jej się bardzo miły. Wyobraziła go sobie jako mocno zbudowanego mężczyznę dobrze po sześćdziesiątce, być może z lekko wydatnym brzuchem i początkami łysiny. Zapewne nosi wełniane swetry i luźne sztruksowe spodnie, a w soboty grywa w golfa.

- „Przez telefon wydał mi się dość miły” - powtórzył Andrew, przedrzeźniając ją z irytacją. - Szczerze mówiąc, Kate, niekiedy doprowadzasz mnie do rozpaczki. Przyjęłaś posadę u człowieka, którego nie znasz, w domu, którego nie widziałaś na oczy, a położonym w rejonie kraju, w którym nigdy nie byłaś. Ethan Flett może okazać się okropnym pracodawcą, co zaś się tyczy jego córki... Od lat nie miałaś do czynienia z chorymi dziećmi. Na miły Bóg, przecież jesteś instrumentariuszką!

Dlaczego ja to znoszę? - spytała się w duchu, gdy brat zaczął wyliczać kłopoty, na które niechybnie narazi ją ta praca. Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia dziewięć lat, więc dlaczego siedzę tu i wysłuchuję jego utyskiwań? To chyba przez to okropne, wręcz paralizujące zmęczenie. Ale znacznie łatwiej jest mi znosić jego krytykę niż się z nim spierać. Poza tym za pięć dni będę już w Northumberland, więc może sobie wygłaszać swoje opinie do woli.

- Ty wcale mnie nie słuchasz! - zawołał. - Dobrze, ale nie przychodź do mnie z płaczem, jeśli wyjdzie na jaw, że zatrudniono cię do opieki nad rozwydrzonym bachorem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I nie miej do mnie pretensji, jeśli Ethan Flett okaże się zwykłym głupkiem, a jego dom czymś w rodzaju ponurego mauzoleum, i to na dodatek na kompletnym odludziu!

- Jeśli chodzi o dom, to miałeś trochę racji, Andrew - mruknęła, stając na szerokich kamiennych schodach wiodących do Malden Manor. - Rzeczywiście jest to kompletne odludzie, ale dom nie przypomina ponurego mauzoleum.

W istocie dom Ethana Fletta był jedną z najwspanialszych budowli z czasów króla Jerzego, jakie kiedykolwiek widziała.

- Weź się w garść - upomniała się surowo, naciskając dzwonek. - To prawda, że dom jest imponujący, a ty czujesz się jak uboga krewna zebrząca o schronienie. To prawda, że niewiele wiesz o gospodarzu i jego córce. Ale przecież nie zatrudniłby cię, gdyby nie był przekonany, że się do tej pracy nadajesz.

- Siostra Rendall? - spytał wysoki młody mężczyzna, spoglądając na nią niepewnie.

- Doktor Flett...?

- Niestety, nie - odparł z szerokim uśmiechem. - Nazywam się Martin Letham i jestem jego sekretarzem.

Kate nerwowo przygryzła wargi. Oczywiście, nie może to być Ethan Flett. Jest za młody i nie ma tak głębokiego, aksamitnego głosu jak jej telefoniczny rozmówca.

- Więc pani jest siostrą Rendall, tak?

Kiwnęła głową, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- No cóż, ktoś będzie bardzo zaskoczony - mruknął, biorąc walizkę i wprowadzając Kate do domu.

- Zaskoczony? - powtórzyła.

- Mówiłem do siebie - wyjaśnił z zakłopotaniem, lekko się czerwieniąc.

- Ale... - Głos uwiązał jej w gardle na widok marmurowej podłogi w holu, wiszących na ścianach ogromnych portretów i szerokiej, kamiennej klatki schodowej. Przypomniała sobie swoje obskurne mieszkanie, które musiała wynająć po śmierci Simona. Pomyślała, że ten dom jest dowodem przewagi prywatnej praktyki lekarskiej nad państwową służbą zdrowia.

- Ten dom nie należy do doktora Fletta - wyjaśnił Martin, najwyraźniej odgadując jej myśli. - To posiadłość rodzinna jego żony, która po jej śmierci przeszła na własność Jodie.

- Tak wielkim domem musi się chyba zajmować cała armia służby - stwierdziła, podążając za nim przez labirynt korytarzy.

- Owszem, byłoby to konieczne, gdyby doktor Flett przyjmował gości, ale on tego nie robi. Zatrudnia tylko kucharkę, Rhonę Mathieson, ogrodnika Teda Burtona i dwie dziewczyny, które raz w tygodniu przychodzą tu sprzątać.

- I to wszystko? - zawołała Kate ze zdziwieniem. - Na miłość boską, wobec tego albo wizyty przyjaciół Jodie są świetnie zorganizowane, albo są to wyjątkowe nastolatki.

- Przyjaciele Jodie? - powtórzył Martin z zakłopotaniem.

- Wiem z doświadczenia, że przeciętnemu nastolatkowi wystarczy dziesięć minut, żeby zamienić dom w miejsce przypominające teren bombardowania.

- W Malden ten problem nie istnieje - odparł Martin. - Jodie... nie ma przyjaciół.

- Co takiego? - zawołała Kate z niedowierzaniem.

- Szef jest tutaj - przerwał jej Martin, z wyraźną ulgą otwierając drzwi gabinetu. - Jestem pewien, że z chęcią odpowie pani na wszystkie pytania dotyczące jego córki.

Kiedy jednak weszła do obszernego, wypełnionego książkami gabinetu, natychmiast opuściła ją ochota, by zadać

swemu nowemu pracodawcy jakiegokolwiek pytanie, nie wspominając nawet o dociekaniu, dlaczego Jodie nie ma przyjaciół.

Zastanawiała się z zaskoczeniem, gdzie jest ten poważny, starszy, łysiejący człowiek, którego wyobraziła sobie na podstawie głosu płynącego ze słuchawki. Stojący obok biurka mężczyzna był zbudowany jak sportowiec, a jego gęste, ciemne włosy można by z powodzeniem wykorzystać w reklamie szamponu. Poza tym daleko mu było do wieku emerytalnego: mógł zbliżyć się najwyżej do czterdziestki.

Nie pomyliłam się tylko co do jego wzrostu, pomyślała, gdy do niej podszedł. Ale bynajmniej sprawia wrażenie równie życzliwego jak przez telefon i przyjaźnie się uśmiecha...

Poprawka. Uśmiechał się, a teraz nagle spoważniał. Do diabła, czyżby coś było nie w porządku? - pytała się w duszy, widząc w jego niebieskich oczach wyraz konsternacji. Czyżbym po tylu godzinach spędzonych w pociągu była jeszcze bardziej rozczochrana, niż mi się wydaje? Czy mam dziurę w rajstopach albo brudny ślad na brodzie? Dlaczego na mój widok od razu przestał się uśmiechać?

Spoglądając na Kate, jęknął w duchu. Gdzie jest ta drobna, opiekuńcza kobieta, którą wyobraził sobie podczas rozmowy telefonicznej? Istotnie, była niewysoka, miała najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu, ale sprawiała wrażenie osoby, która sama potrzebuje opieki. Była blada i tak szczupła, że widział rysujące się pod jej różową bluzką wystające obojczyki i sterczące pod granatową spódnicą kości bioder.

Szybko przeniósł wzrok z powrotem na jej twarz i serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej. Wyglądała jak zbite szczenię, które czeka na dalsze razy. Z przerażeniem przyłapał się na tym, że ma ochotę otoczyć ją ramieniem. Powiedzieć jej, że osobiście rozprawi się z tym, kto ją skrzywdził.

Muszę się opanować, pomyślał, a potem przysunął jej krzesło i cofnął się za biurko. Ta dziewczyna jest tu po to, by zadbać o Jodie, a nie po to, żebym ja się nią opiekował. To prawda, że może zniewolić mężczyznę tymi swoimi wielkimi, piwnymi oczami. To prawda, że ma najdłuższe rzęsy, jakie kiedykolwiek widział, ale nigdy w życiu nie da sobie rady z Jodie.

- Czy coś jest nie w porządku, doktorze Flett? - spytała niepewnie.

- Siostró Rendall, proszę wybaczyć mi szczerość, ale jest pani o wiele... Nie jest pani taka silna, jak to sobie wyobrażałem.

- Silna? - powtórzyła. Kiwnął głową.

- Opieka nad dzieckiem cierpiącym na zwłóknienie torbielowate nie jest łatwym zadaniem, nawet dla osób cieszących się świetną kondycją, a moja córka... - Wzruszył ramionami. - Niestety, bywa niekiedy uciążliwa.

- Proszę pokazać mi nastolatkę, która taka nie jest - odrzekła z łagodnym uśmiechem, który sprawił, że jej usta wydały mu się miękkie, wilgotne i ponętne.

Najwyraźniej odbiera mi rozum, pomyślał, kręcąc się niespokojnie na krześle. Współczucie dla zbyt chudej kobiety, która mogła się pochwalić jedynie wielkimi brązowymi oczami i ciemnymi włosami obciętymi na pazia, to jedno. Natomiast uważanie jej za osobę dziwnie pociągającą jest już czymś zupełnie innym.

Kłopot polegał na tym, że był okropnie zmęczony. Nie pamiętał, kiedy po raz ostami przyzwolicie się wyspał i miał nadzieję, że siostra Rendall zdejmie z jego barków część obowiązków. A teraz wszystko wskazywało na to, że będzie miał jeszcze jedną podopieczną.

- Doktorze Flett, czy jest jakiś problem? Oczywiście, pomyślał, a widząc na jej policzkach lekkie rumieńce, zdał

sobie sprawę z tego, że zbyt długo patrzył na nią w zupełnym milczeniu.

- Ależ skąd - odparł pośpiesznie. - Chodzi o to, że...

- Tak? - Kiedy lekko przesunęła się na krześle w jego stronę, poczuł podniecającą woń róż i irysów.

To absurdalne, skarcił się w duchu. Powinienem wymyślić jakiś sposób pozbycia się tej kobiety, zamiast marnować czas na rozpoznanie gatunku jej perfum. Naprawdę muszę się jej pozbyć. Jodie natychmiast wejdzie jej na głowę. Kiedy przypadkiem spojrział na ręce Kate, dostrzegł na jej palcu obrączkę. Skoro była mężatką, mógł bez trudu wybrnąć z kłopotu.

- Mówiłem pani, że tutejsze mieszkanie nadaje się tylko dla jednej osoby, prawda? - rzekł pośpiesznie. - Pani mąż...

- Jestem wdową, doktorze Flett

Przygryzł wargi. Od razu powinien był się domyślić. Powinien był poznać to po wyrazie jej twarzy i oczu. Przecież po śmierci Gemmy wyglądał tak samo.

Jak w takiej sytuacji miał się jej pozbyć? Przypominałoby to kopanie leżącego. Krótko mówiąc, jest na nią skazany. Na kobietę, która sprawia wrażenie, jakby nie potrafiła zliczyć do pięciu, a co dopiero zapanować nad krnąbrną nastolatką. Miał tylko nadzieję, że zda sobie z tego sprawę, zanim on będzie zmuszony ją zwolnić.

Martin przestrzegął go przed zatrudnieniem zupełnie nieznajomej osoby, ale przez ostatnie cztery lata żadna z pielęgniarek, które poznał przed przyjęciem do pracy, nie zagrzała tu miejsca dłużej niż sześć miesięcy. Tym razem postanowił zaufać własnemu instynktowi. Bezwiednie potrząsnął głową. Tyle, jeśli chodzi o instynkt.

- Opracowałem rozkład dnia Jodie cztery lata temu - powiedział, wyciągając papiery ze swego biurka. - Jest dość

szczegółowy, ale ze względu na stan jej zdrowia wolałbym, żeby pani ściśle go przestrzegła.

Kate zerknęła na notatki, a potem spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Z tego, co mówił mi pan przez telefon, wynikało, że pańska córka ma czternaście lat, doktorze Flett.

- W przyszłym miesiącu, dokładnie dwudziestego szóstego lipca, skończy piętnaście.

- Więc dlaczego samodzielnie nie wykonuje ćwiczeń? Przecież niedługo pójdzie do college'u, zacznie pracować...

- Jest to bardzo mało prawdopodobne - przerwał jej. - Poza tym, jeśli pani poprowadzi jej fizykoterapię, będę pewny, że wszystko przebiega prawidłowo.

- Ale...

- Siostrze Rendall, moja córka jest o wiele za młoda, żeby obarczać ją tak wielką odpowiedzialnością.

Kate otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Instykt podszeptał Emanowi, że jej uwaga z pewnością by mu się nie spodobała. Ponownie zajrzała do notatek, a on, dostrzegając na jej czole lekką zmarszczkę, domyślił się, że znalazła w jego zapiskach coś, czego krytyki również nie chciałby usłyszeć.

- Nie widzę tu w ogóle czasu przeznaczanego na towarzyskie spotkania czy wycieczki - stwierdziła

Zastanawiał się, czy aby ta kobieta nie jest idiotką. Z jej życiorysu absolutnie to nie wynika, ale sam dobrze wiedział, że życiorys można nagiąć do potrzeb.

- Jodie cierpi na zwłóknienie torbielowate...

- Co nie oznacza, że ma wieść samotne, pustelnicze życie - przerwała mu obcesowo.

Ethan uniósł brwi. Więc jednak potrafi zliczyć do pięciu, pomyślał. To dobrze, że ma charakter, ale niech sobie nie myśli, że pozwolę jej kwestionować terapię Jodie.

- Sądzę, że uzna pani Jodie za niezwykle samodzielną dziewczynę - powiedział ostro. - Dużo czyta, rysuje i nie odczuwa braku towarzystwa. Proszę mi wybaczyć - ciągnął, zrywając się z krzesła - ale teraz muszę zatelefonować, a potem zaprowadzę panią do jej mieszkania.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi gabinetu, Kate ze złością wypuściła powietrze. Najwyraźniej próbował jej się pozbyć. Dlatego twierdził, że nie jest dość silna, by dać sobie radę z jego krnąbrną córką.

Mimo wszystko stąd nie odejść, postanowiła z determinacją. Ja potrzebuję tej pracy, a Jodie najwyraźniej potrzebuje mnie. Powiedział, że jego córka jest „samodzielna i nie odczuwa braku towarzystwa”.

- Bzdury! - zawołała do pustego pokoju. Wszystkie nastolatki potrzebują towarzystwa, Pomaga im ono dorastać, dojrzewać, a skoro on jest starym... Ale przecież on wcale nie jest stary. Jest o wiele za młody, żeby być na emeryturze. W gruncie rzeczy jest bardzo pociągającym mężczyzną. Choć daleko mu do urody amanta filmowego, ma sympatyczną twarz i miły uśmiech, a jego oczy...

Przecież ani jego oczy, ani uśmiech nic dla mnie nie znaczą, pomyślała. Nigdy w moim sercu nie będzie miejsca dla nikogo poza Simonem. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że czułaby się znacznie swobodniej, gdyby gospodarz był człowiekiem starszym i mniej...

- Czy jest pani gotowa, siostrze Rendall? - spytał niespodziewanie Ethan, wchodząc bezszelestnie do pokoju i stając tuż za jej plecami.

Kate, z wypiekami na twarzy, gwałtownie się odwróciła.

- Czy coś jest nie tak? - spytał, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Wszystko, pomyślała, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Ależ bynajmniej, doktorze Flett - skłamała. Odwrócił się i poprowadził ją przez labirynt korytarzy.

- Rhona ulokowała panią obok pokoju mojej córki - wyjaśnił, kiedy wchodzili po szerokich schodach. - Zapewne Jodie nie będzie pani potrzebowała w nocy, ale... - Nie dokończył, a Kate ze zrozumieniem kiwnęła głową. Dobrze wiedziała, że dziecko, cierpiące na zwłóknienie torbielowate, może położyć się do łóżka w pozornie doskonałej formie, a potem nagle z niewiadomego powodu dostać ataku. - To jest pani mieszkanie - ciągnął. - Mam nadzieję, że się pani spodoba.

Z trudem stłumiła okrzyk zaskoczenia, kiedy wprowadził ją do przestronnego, słonecznego saloniku, a potem do imponującej sypialni i niewielkiej, lecz doskonale wyposażonej łazienki.

- Bardzo ładne, dziękuję - wyjąkała.

- Jest tu czajnik i ekspres do kawy na wypadek, gdyby chciała pani w nocy czegoś się napić...

- I lodówka na napoje - dodała z uśmiechem. - O wszystkim pan pomyślał.

- W lodówce jest zapasowy zestaw leków mojej córki - wyjaśnił chłodno. - Drugi taki komplet trzymamy na dole, w kuchni, ale uznałem za rozsądne, żeby były pod ręką.

Kate poczerwieniała, podejrzewając, że doktor Flett uważa ją za kompletną idiotkę.

- Skoro już tu jesteśmy, przedstawię pani Jodie - ciągnął, prowadząc ją w kierunku drzwi, na których wisiała kartka z napisem: **POMIESZCZENIE PRYWATNE - NIE WCHODZIĆ!**

Na twarzy Kate pojawił się uśmiech, który natychmiast zniknął, kiedy doktor Flett otworzył drzwi i bez pukania wszedł do środka. Odruchowo potrząsnęła głową. W tym wieku Jodie miała prawo do prywatności, a jej ojciec z

pewnością nie padłby trupem, gdyby zastukał i poczekał na zaproszenie.

Leżąca na łóżku z książką w rękach wątpiła jasnowłosa dziewczyna najwyraźniej była tego samego zdania. Gdy weszli, uniosła brwi, a potem odwróciła się do nich plecami.

- Mogłabyś przynajmniej przywitać się z panią Rendall

- rzekł jej ojciec z irytacją. - I, na litość boską, usiądź. Tyle razy ci mówiłem, że taka pozycja nie jest w twoim stanie wskazana.

Przez chwilę Jodie leżała bez ruchu, a potem powoli opuściła nogi na podłogę. Kate cicho westchnęła. W przypadku dzieci cierpiących na zwłóknienie torbielowate bardzo ważne było właściwe ułożenie ciała. Zapewniało to maksymalny przepływ powietrza przez płuca. Jednakże ciągle zwracanie choremu uwagi nie jest dobrym sposobem na osiągnięcie celu. Może raczej dać wręcz odwrotne skutki.

- Przepraszam, że ci przeszkadziliśmy - powiedziała łagodnie Kate. - Czy to dobra książka?

- Jeśli kiedyś będę miała szansę ją przeczytać, to pani powiem - odparta Jodie, patrząc na nią wyzywająco.

Zapadło krępujące milczenie, które w końcu przerwał doktor Flett:

- Może lepiej będzie, jeśli zostawię was same, żebyście bliżej się poznały - mruknął.

Czy naprawdę musi się to odbyć teraz, kiedy jestem tak okropnie zmęczona? - pomyślała Kate. Nie miała też pojęcia, w jaki sposób przebić się przez pancierz dziewczyny, która spoglądała na nią posepnym wzrokiem.

- Myślę, że to dobry pomysł, nie sądzisz, Jodie? - ciągnął doktor Flett. - Będziecie miały okazję porozmawiać...

- Jasne - przerwała mu córka. - Mogę opowiedzieć pani Rendall o mojej przypadłości, a ona może opowiedzieć mi o

ludziach cierpiących na tę samą chorobę, którymi się opiekowała. To naprawdę fascynujące.

- Jodie!

- No cóż, a o czym innym miałybyśmy rozmawiać? - spytała. - O sytuacji w Europie? Jeszcze się nie znamy. Łączy nas jedynie moja choroba.

Ethan poczerwieniał z gniewu, a Kate pospiesznie zrobiła krok do przodu.

- Uważam, że to doskonały pomysł - oznajmiła z pewnością siebie, której wcale nie odczuwała, a która całkowicie ją opuściła, kiedy po wyjściu Ethana Jodie opadła na łóżko.

Kate pospiesznie rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś pretekstu do rozpoczęcia rozmowy ze swą nową podopieczną. Doktor Flett wspomniał, że jego córka lubi rysować, a jej szkice, które wypełniały całą sypialnię, przedstawiały nie ludzi czy miejsca, lecz stroje. Były bardzo dobre.

- Masz prawdziwy talent, Jodie - zaczęła, biorąc do ręki jeden z rysunków i przyglądając mu się z podziwem.

Dziewczyna bez słowa zeskoczyła z łóżka, wyrwała jej szkic i przedarła go na pół.

- Jest do niczego - oświadczyła.

- Skoro tak uważasz - mruknęła Kate, wzruszając ramionami.

- Dlaczego pani sobie stąd nie pójdzie? - zawołała Jodie z rozdrażnieniem. - Nie życzę sobie pani tutaj! Jestem poważnie chora, ale to wcale nie oznacza, że potrzebuję niańki! - ciągnęła, sapiąc i kaszląc.

- Jestem tego samego zdania - odparła Kate, ze zrozumieniem kiwając głową.

- Więc co pani tutaj robi? - spytała Jodie, odrzucając do tyłu swe długie, jasne włosy.

- Myślę, że jestem tu z powodu twojego ojca.

- Czy to znaczy, że on jest chory? Coś mu dolega? - spytała dziewczynka z wyraźnym przerażeniem w oczach.

- Ależ bynajmniej - odparta pospiesznie Kate. - Czy mogę usiąść? Spędziłam wiele godzin w podróży i jestem wykończona.

- Oczywiście - wyszeptała Jodie, pospiesznie przysuwając jej krzesło. - Co pani miała na myśli, mówiąc, że jest tu pani z powodu mojego ojca?

- Sądzę, że potrzebuje mnie w charakterze koła ratunkowego - wyjaśniła Kate, siadając. - Och, on na pewno zdaje sobie sprawę, że jesteś w stanie samodzielnie wykonywać swoje ćwiczenia. Ma do ciebie dość zaufania, aby wiedzieć, że weźmiesz właściwe leki i powiesz mu, jeśli źle się poczujesz, ale jest po prostu przesadnie troskliwy i zapobiegliwy. Potrzebuje kogoś na miejscu po to, żeby mógł się czuć bezpieczniej.

Jodie z zadumą przygryzła wargi.

- To brzmi rozsądnie - mruknęła. - Ale myli się pani co do mojej fizykoterapii. Nie mogę sama robić ćwiczeń.

Kate wahała się przez chwilę. Doktor Flett nalegał, by kontrolowała zabiegi fizykoterapii jego córki, ale nie miał racji. Wiedziała, że jeśli Jodie nie nauczy się wykonywać ćwiczeń sama, nigdy nie stanie się samodzielną i niezależną.

- Będziesz musiała się tego nauczyć, jeśli chcesz pójść do szkoły projektantów mody - powiedziała.

- Och, niechże pani będzie realistką - mruknęła Jodie pogardliwie. - Nigdy nie pójdę do college'u. Przecież jestem poważnie chora.

- Ale choroba atakuje twoje płuca, a nie ręce czy oczy - oznajmiła Kate stanowczo. - Potrzebny ci jest jedynie talent, a masz go nawet w nadmiarze.

Na chwilę na twarzy Jodie odmalowało się zainteresowanie, a potem wykrzywiła szyderczo usta.

- Bzdura! Już dawno przestałam wierzyć w bajeczki! - powiedziała, a potem opadła na łóżko i otworzyła książkę.

Kate westchnęła i wstała. Przekonanie Jodie, że może robić to, co zechce, nie wydawało jej się łatwe, ale zawsze lubiła trudne zadania, a być może za jakiś czas...

Za jakiś czas? - skarciła się w myślach. Przecież doktor Flett dał mi wyraźnie do zrozumienia, że uważa mnie za osobę nie nadającą się do tej pracy. Ale udowodnię mu, że się myli. Przekonam go, że jestem dokładnie taką pielęgniarką, jakiej potrzebuje jego córka.

- Pani Rendall? - zagadnęła ją Jodie, spoglądając na nią i lekko marszcząc czoło. - Czy wszystko, co powiedziała pani o mojej fizykoterapii i college'u, mówiła pani poważnie? To znaczy, czy naprawdę uważa pani, że byłabym do tego zdolna?

- Szczerze mówiąc, przypuszczam, że jesteś wystarczająco uparta, żeby osiągnąć każdy cel, jaki sobie wyznaczysz.

Jodie zmusiła się do uśmiechu.

- No dobrze, zastanowię się nad tym - oświadczyła. - Nie wierzę, że to możliwe, ale pomyślę o tym, zgoda?

- Zgoda - przytaknęła Kate, kiwając głową.

Kiedy znalazła się już na korytarzu, posepnie westchnęła. To tyle, jeśli chodzi o udowodnienie doktorowi Flettowi, że jestem pielęgniarką, której potrzebuje, pomyślała. W ciągu krótkiego spotkania z jego córką nie tylko zaproponowałam, że nauczę ją samodzielnego wykonywania ćwiczeń, lecz również powiedziałam jej, że jeśli tylko zechce, może pójść do college'u. Kiedy jej ojciec się o tym dowie, na pewno się zezłości.

- Siostró Rendall! - zawołał Ethan, idąc w jej kierunku. Powinnam mu o wszystkim powiedzieć, zanim zrobi to

Jodie, pomyślała. Już zamierzała wszystko mu wyznać, ale ją ubiegł.

- Czy Jodie zachowywała się bardzo niegrzecznie? - spytał z niepokojem.

- W tym wieku to normalne - odparła półgłosem.

- Skoro pani tak uważa - westchnął.

- Doktorze Flett...

- A propos - przerwał jej. - Z pewnością mówiłem pani przez telefon, że ze względu na stan Jodie wolałbym, aby nie nosiła pani stroju pielęgniarki. Nie chciałem, żeby ciągle przypominał jej o chorobie. Nie wspomniałem jednak chyba, że wolałbym, abyśmy zwracali się do siebie po imieniu. Te „siostró Rendall” i „doktorze Flett” zbyt kojarzą się ze szpitalem. Będę mówił do pani: Kate, a pani do mnie: Ethan.

- Ethan...? - wymamrotała.

- Czy sprawia ci to jakiś kłopot? - spytał, unosząc brwi.

- Nie, skądże - skłamała.

Nie chciała nazywać go po imieniu. Wolała zwracać się oficjalnie, bo w ten sposób podkreślałaby dzielącą ich zawodową barierę, choć sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy.

- Teraz, jeśli nie masz już do mnie więcej pytań, zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować - powiedział i odszedł, a ona ruszyła w kierunku swego nowego lokum.

Czuła się bardzo zmęczona. Doszła do wniosku, że jeśli porządnie się prześpi, ujrzy wszystko w lepszym, bardziej optymistycznym świetle.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nic z tego, Kate. Nie dam rady.

- Owszem, dasz, Jodie. Po prostu leż bez ruchu, rozluźnij się i...

- Leżę bez ruchu, jestem rozluźniona, ale nic się nie dzieje! - zaprotestowała płaczliwie Jodie. - Udało mi się wczoraj i przedwczoraj, więc dlaczego nie wychodzi mi dzisiaj? Na pewno nie nauczyłaś mnie tak jak należy!

- Nauczyłam cię wszystkiego prawidłowo - odparła Kate spokojnie, regulując równocześnie kąt nachylenia łóżka. - Spróbuj jeszcze raz.

Jodie zaczęła uderzać rękami w swą szczupłą klatkę piersiową, żeby uwolnić uwięziony w płucach śluz. Kate wiedziała, że jej się to nie uda. Kiedy dostrzegła w dużych, błękitnych oczach dziewczyny łzy zawodu, pospiesznie chwyciła ją za rękę.

- W porządku, już wystarczy. Wracaj teraz do ćwiczeń oddechowych.

- Ale...

- Jedno niepowodzenie to nie katastrofa, Jodie. Oznacza tylko, że nie nabrałaś jeszcze wystarczającej wprawy.

W ciągu minionych dwóch tygodni często zastanawiała się, czy słusznie postępuje, zachęcając dziewczynkę do samodzielnej fizykoterapii. Jodie musi się tego nauczyć, jeśli zamierza stać się osobą bardziej niezależną, ale nauka ta wymaga wielkiej cierpliwości, a córka Ethana nie ma jej w nadmiarze.

- Wciąż oddychasz za szybko - rzekła Kate, kładąc dłonie na klatce piersiowej Jodie, by sprawdzić, czy nie dochodzą z jej płuc jakieś niepożądane odgłosy. - Kiedy bierzesz wdych, twój brzuch powinien tylko lekko się unieść, a potem, podczas...

- Wydechu powinien lekko opaść - dokończyła Jodie. -
Wiem.

- Teraz musisz...

- Dmuchać, kaszlnąć i wypluć. Wiem! - wysapała Jodie, spluwając do miski, którą podsunęła jej Kate. - Boże, jak ja nienawidzę tej wstrętnej choroby. Jest taka... obrzydliwa.

- Wiem, że plucie nie należy do przyjemności - powiedziała Kate ze współczuciem, przewracając Jodie na drugi bok - ale w ten sposób udroźniają się drogi oddechowe.

- Ludzie zawsze podejrzewają, że cierpię na jakąś piekielnie zakaźną chorobę. Kiedy chodziłam do szkoły, dzieci uważały to za odrażające. Nawet nauczyciele dziwnie na mnie patrzyli.

- Czy dlatego przestałaś chodzić do szkoły? Krępowały cię reakcje ludzi?

- Lepiej uczyć się w domu - powiedziała Jodie. - Wszyscy domownicy dobrze to rozumieją.

Nawet za dobrze, pomyślała Kate ze smutkiem, a najgorszy z nich jest Ethan. Odciał swą córkę od świata, a to z pewnością nie ma zbawionego wpływu na stan jej zdrowia. Brak kontaktu z ludźmi nasilił strach Jodie przed ich reakcją na jej kondycję fizyczną. W efekcie zaczęła odmawiać wszelkich spotkań i zamknęła się w swym wewnętrznym świecie.

- Raz jeszcze dmuchnij, kaszlnij i wypluj - poleciła Kate.
- Wspaniale.

- Czy wszystko jest w porządku? - spytała Jodie, unosząc się na łokciach i spoglądając na śluz zebrany na dnie miski.

- Tak. Ani śladu infekcji - odrzekła Kate z uśmiechem. -
Coś mi się zdaje, że masz gościa - dodała, słysząc odgłos -
parkującego przed domem samochodu.

- To ciocia Di, siostra ojca! - zawołała Jodie radośnie, podbiegając do okna. - Chodź, poznam was - ciągnęła, idąc w stronę drzwi.

- Może trochę później. Najpierw muszę załatwić kilka spraw.

- Ale ja chcę, żebyś ze mną poszła - nalegała Jodie.

- Wierzę ci, ale muszę uzupełnić notatki dla doktora Torrance'a. Przecież wiesz, że ma przyjść do ciebie w przyszłym tygodniu na badania kontrolne.

- Owszem, ale...

- Jodie, im szybciej pozwolisz mi się za nie zabrać, tym szybciej je skończę.

Dziewczynka zmarkotniała, a Kate wstrzymała oddech. Dwa tygodnie pobytu w Malden nauczyło ją, że niewiele potrzeba, aby Jodie zmieniła się z sympatycznej nastolatki w zepsutego, rozpuszczonego bachora, a ona nie miała najmniejszego zamiaru na każdym kroku jej ustępować.

- Wiec zobaczymy się na lunchu, tak? - powiedziała Jodie, wyraźnie nadąsana.

Kate potrząsnęła głową.

- Zjem lunch z Rhoną w kuchni. Twój ojciec na pewno chce porozmawiać z siostrą.

- Ale przecież ty zawsze jesz z nami. Tata bardzo lubi twoje towarzystwo.

Choć Kate o tym wiedziała, nie rozumiała tego. Okazało się, że żadna z pielęgniarek Jodie nie spożywała posiłków w olbrzymiej jadalni. Kate podejrzewała, że Ethan zaprosił ją do wspólnego stołu tylko po to, by mieć na nią oko. Doszła do wniosku, że jeśli tym była podyktowana jego gościnność, musiał teraz gorzko tego żałować. Jodie interesowała się tylko londyńską modą, więc przy posiłkach rozmawiała z nią głównie na temat strojów, co Ethana śmiertelnie nudziło.

- Nie sądzę, żebym była ci potrzebna w czasie lunchu, Jodie - powiedziała. - Rhona dopilnuje, żeby twoje jedzenie było pełnowartościowe i bogate w proteiny. Musisz tylko wziąć witaminy, wypić dużo płynów i dobrze wymieszać...

- ...z jedzeniem kapsułki zawierające wyciąg z trzustki, które ułatwiają mi trawienie - dokończyła Jodie.

- No widzisz. Wcale mnie nie potrzebujesz.

- Może i masz rację, ale jestem pewna, że ojcu nie spodoba się twój pomysł jedzenia lunchu w kuchni - oznajmiła, wychodząc z sypialni i głośno zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Uaktualnienie notatek zajęło Kate trzy kwadransy. Kiedy skończyła, szybko wyszczotkowała włosy i była gotowa, żeby pokazać się na dole. Gdy znalazła się na podeście półpiętra, dostrzegła Ethana, który biegł po schodach w jej kierunku.

- Co to za pomysł, żebyś jadła dziś lunch w kuchni? - spytał. - Kate, nie możesz mi tego zrobić! Nie możesz być aż tak okrutna!

- Okrutna? - powtórzyła, zupełnie zbita z tropu.

- Przez cały ranek ukrywałem się w gabinecie, ale nie przeczekam w ten sposób lunchu!

Kate potrząsnęła głową z zakłopotaniem.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zaczniemy tę rozmowę od początku. Jest tu twoja siostra...

- Którą interesują tylko dwa tematy, a ja nie mam ochoty wysłuchiwać żadnego z nich.

- W takim razie potrzebna ci jest straż przyboczna - roześmiała się.

- Jeszcze jak! - zawołał. - Kate, proszę, błagam cię. Czy możesz zjeść lunch z nami?

- Oczywiście - odrzekła po chwili namysłu. - Sama. mam brata, którego najchętniej unikam.

Siostra Ethana, Diana, istotnie była delikatna jak walec drogowy, ale jakoś z nią wytrzymał. Prawda polegała na tym, że gdyby Kate nie towarzyszyła im przy posiłku, po prostu odczuwałby jej brak. Uważał ją za miłą, zabawną

osobę. Lubił, jak wdzięcznie marszczyła nos, kiedy się uśmiechała i...

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że idąc za nią, nie tylko pożera wzrokiem jej smukłą sylwetkę i kształtne biodra, lecz również ma wielką ochotę je dotknąć.

- Kate...

- Nareszcie! - zagrzmiała donośnie wysoka, mocno zbudowana kobieta o stalowoszarych włosach, otwierając drzwi jadalni. - Zaczynałam myśleć, że już nigdy cię nie ujrzę.

- Pracowałam, Di...

- Nie o ciebie mi chodzi, braciszku - przerwała mu Diana. - Chciałam poznać nową pielęgniarkę Jodie. - Obrzuciła Kate taksującym spojrzeniem, a potem potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Na miłość boską, toż to skóra i kości!

- Di, doprawdy, nie myślę...

- Oczywiście, że ty nie myślisz - ciągnęła, a Ethan poczerwieniał z zażenowania. - I to od urodzenia. Ta dziewczyna jest o wiele za chuda. Jestem pewna, że nie masz mi za złe tej uwagi, prawda, kochanie?

- Ależ skąd - odrzekła Kate ze śmiechem, nie czując urazy do Diany za jej szczerłość.

- No widzisz! - zawołała triumfalnie Di, gdy Ethan z wyrzutem pokręcił głową. - Kate nie czuje się urażona, więc ty też nie powinienesz. No dobrze, kiedy będzie lunch? Mogłabym zjeść konia z kopytami, a sądząc po wyglądzie tej dziewczyny, jej też jest to potrzebne!

Zgodnie z obietnicą, Kate starała się, by Diana nie podejmowała żadnych szczegółowych rozmów ze swym bratem. Od chwili, gdy Rhona przyniosła przystawki - wędzonego łososa na sałacie - aż do momentu, w którym podała kawę i kruche ciasteczka, ani przez minutę nie zamykały jej się usta.

Nie mogła jednak mówić bez końca. Kiedy na prośbę ciotki Jodie pobiegła na górę po jakąś książkę, ona natychmiast napadła na brata.

- Czy to prawda, że nie przyjąłeś posady konsultanta w szpitalu w Newcastle?

- Przecież jestem na emeryturze, Di.

- Trzydziestodziewięcioletni mężczyzna nie rezygnuje z pracy, a już na pewno nie tak świetny kardiolog jak ty. Marnujesz swój talent i czas.

- Więc twoim zdaniem siedzenie w domu i opiekowanie się własną córką jest stratą czasu? - spytał z irytacją.

- Oczywiście, bo przecież Jodie nie potrzebuje cię przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - oznajmiła. - Jestem pewna, że Kate podziela moje zdanie.

- Nie ma znaczenia, co o tym sądzi Kate - rzekł Ethan stanowczym tonem. - Decyzja należy wyłącznie do mnie.

- Żyjecie tu jak odludki - zaprotestowała Diana. - Nigdzie nie wychodzicie, z nikim się nie spotykacie...

- Przestań, Di - wycedził przez zęby.

- Kiedy pomyślę o tych wspaniałych przyjęciach, które wydawaliście z Gemmą - ciągnęła, nie zważając na jego uwagę. - Te wyszukane suknie balowe, smokingi...

- Gemma umarła...

- I to cztery lata temu, a ty i Jodie jesteście żywi. Twoja córka potrzebuje towarzystwa, Ethan, nawet jeśli ty wolisz życie pustelnika. Ona ma prawie piętnaście lat...

- Więc ma jeszcze bardzo dużo czasu, żeby myśleć o przyjęciach.

- A co z Kate? - spytała Diana. - Jak długo, twoim zdaniem, zechce pozostać w Malden, mając do towarzystwa jedynie ciebie, Jodie i służbę?

- Nie przeszkadza mi, że panuje tu taki spokój - wyjaśniła pospiesznie Kate, widząc, że Ethan marszczy złowrogo brwi.

Nagle zdała sobie sprawę, że choć pochodzi z Londynu, wcale nie tęskni za zatłoczonym, gwarnym miastem.

- Ale z pewnością zgodzisz się, Kate, że Jodie powinna spędzać sporo czasu w towarzystwie rówieśników.

Kate z całego serca przyznawała jej rację, ale nie mogła jawnie wystąpić przeciwko Ethanowi.

- Myślę... - zaczęła, a potem westchnęła z ulgą, kiedy Jodie stanęła na progu jadalni. - Sądzę, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę na kiedy indziej. Jodie, nadeszła pora ćwiczeń.

- Czy to konieczne? - zaproponowała dziewczynka. - Czy nie mogę ich raz opuścić, skoro jest tu ciocia Di?

- Musisz pozbyć się wydzielin z płuc, a przecież wiesz, że najlepszym sposobem są ćwiczenia - wyjaśniła Kate. - Co powiesz na partię tenisa?

- To nudziarstwo - zawołała Jodie wojowniczo. - A ty i tak nie grasz dobrze. Stale podajesz niecelne piłki.

- To bardzo niegrzeczna uwaga, młoda panno - skarcił ją Ethan ostrym tonem. - Natychmiast przeproś Kate.

- Dlaczego, skoro mówię prawdę? - odburknęła. - A poza tym nie chcę grać w tenisa. Nienawidzę go i bardzo żałuję, że w ogóle mamy własny kort.

- Ale mamy kort, z którego natychmiast skorzystasz - odparł Ethan tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ja rozegram z tobą mecz, kochanie - zaproponowała niespodziewanie Diana. - Nie obiecuję ci wimbledońskiego poziomu, ale na pewno będzie zabawnie. Mam nadzieję, że nie padnę na twarz w tej wąskiej spódnicy.

Jodie ze śmiechem wyszła za ciotką do ogrodu.

- Popadłem w niełaskę, prawda? - rzekł Ethan.

- W niełaskę? - powtórzyła Kate ze zdziwieniem.

- Gdyby Jodie mogła zabić mnie wzrokiem, leżałbym teraz martwy, ale te ćwiczenia są niezbędne dla jej kondycji.

- Owszem, ale...

- Ale?

Kate przez chwilę szukała w myślach odpowiednich słów.

- Wiem, że chcesz dla niej dobrze - zaczęła w końcu - ale kiedy przypierasz ją do muru, mówiąc, że musi coś zrobić, to... no cóż... to nie pomaga.

- Rozumiem - mruknął ze smutkiem.

- Doceniam twoją pomoc - dodała pośpiesznie - ale...

- Wolałabyś, żebym nie pomagał - wyszeptał z tak żalną miną, że miała ochotę uspokajająco ścisnąć jego dłoń.

Co się ze mną dzieje? - rozmyślała. Przecież Ethan nie jest moim pacjentem. On nie potrzebuje pomocy, przynajmniej nie medycznej, a żaden inny rodzaj pomocy z pewnością nie należy do moich obowiązków. Muszę zacząć mówić o czymś innym.

- „Kiedy wrócisz do pracy?” i „Kiedy przestaniesz żyć jak pustelnik?” - zacytowała pośpiesznie. - Więc to są te dwa drażliwe tematy, które zawsze porusza twoja siostra podczas swoich wizyt - dodała, kiedy spojrzał na nią z wyraźnym zakłopotaniem.

- Trafiłaś w sedno. Wiem, że Di ma dobre intencje, ale gdyby Jodie stało się coś, czego dzięki mojej obecności w domu można by uniknąć, to po prostu nigdy bym sobie tego nie darował. Ale ty ją ubezwłasnowolniasz, pomyślała Kate, zerkając na niego. Nie pozwalasz jej żyć po swojemu, uczyć się na własnych błędach. Tak bardzo narzucasz jej swą wolę, że w końcu ją stracisz...

- Od narodzin Jodie dokonał się ogromny postęp w dziedzinie leczenia zwłóknienia torbielowatego - zaczęła niepewnie. - Na przykład w Danii...

- Przeszczepy serca i płuc, mukosolwan w celu rozrzedzenia śluzu, który zalega w płucach, terapia genowa -

dokończył, wyliczając wszystkie te metody na palcach. - Nie zapominaj, że jestem lekarzem.

- Owszem, i jako lekarz również powinieneś wiedzieć, że wydzielono gen odpowiedzialny za tę chorobę. Prędzej czy później zastąpią go w komórce jego kopia, która będzie wytwarzać normalne białka. Jest to tylko kwestia czasu.

- Tylko kwestia czasu - powtórzył. - W tym właśnie leży cały problem, nie rozumiesz? Nie wiem, czy tego Jodie ma dosyć - ciągnął z kamiennym twarzą, a Kate dostrzegła w jego niebieskich oczach tak wielki ból i smutek, że z trudem zdobyła się na odpowiedź.

- Nikt nie może wiedzieć na pewno, czy czeka go jakaś przyszłość - mruknęła.

Ethan zdał sobie sprawę, że Kate ma na myśli swego męża i nagle zainteresowało go, w jaki sposób umarł. Domyślał się, że śmierć nastąpiła nagle i niespodziewanie. Podejrzewał też, że Kate rzadko o nim rozmawia. Doszedł do wniosku, że nie powinna unikać tego tematu.

- Twój mąż... kiedy on umarł? - spytał. Najwyraźniej nie spodziewała się tego pytania. Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Dwa lata temu - wyszeptała. Właśnie minęły dwa lata, jeden miesiąc i trzy dni, dodała w myślach.

- Początkowo najgorsze są poranne przebudzenia - rzekł łagodnie. - Przez ułamek sekundy nie pamiętasz, że bliska ci osoba odeszła. A potem ból staje się tak dotkliwy i ostry jak pierwszego dnia.

- I niezależnie od tego, co robisz czy dokąd idziesz, przez resztę dnia wszystko ci ją przypomina.

- Czy dlatego właśnie przyjechałaś tę pracę? Chciałaś uciec?

- Mój brat...

- Ten, którego wolałabyś więcej nie widzieć?

- Tak. Więc on i moi przyjaciele, wszyscy chcą dobrze, ale...

- Problem polega na tym, że nikt nie wie, co powiedzieć. Moi przyjaciele na mój widok przechodzili na drugą stronę ulicy, chcąc uniknąć spotkania ze mną na wypadek, gdybym na przykład wybuchnął płaczem.

- Natomiast ci, którzy nie przechodzą na drugą stronę ulicy, pytają, jak się czujesz, a ty odpowiadasz, że dobrze...

- A ty, choć wcale tak się nie czujesz, wiesz, że to właśnie chcą od ciebie usłyszeć - dokończył.

- Czy potem... jest łatwiej? - wyjąkała, czując w gardle piekące łzy.

Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że czas może uleczyć tak głębokie rany. Ale teraz, kiedy siedział naprzeciw tej dziewczyny, pragnąc wziąć ją w ramiona i ukoić jej ból, który tak dobrze znał, zdał sobie nagle sprawę, że to możliwe.

- To się zmienia - mruknął. - Ból nadal jest w tobie, ale stopniowo zaczynasz wspominać dobre chwile i jakoś tak się dzieje, że... nie odczuwasz go już tak dotkliwie. - Nagle ujął jej rękę. - Kate, posłuchaj...

- Sześć do czterech! - zawołała Jodie podnieconym głosem, wpadając do pokoju. Miała zarumienione policzki i potargane włosy. - Pokonałam ciocię sześć do czterech, ale ona nie przegrała specjalnie. Ona naprawdę walczyła!

- Wspaniale - pochwaliła ją Kate, gwałtownie uwalniając dłoń z uścisku Ethana. - Gdzie ona jest teraz? Chyba nie padła z wyczerpania na kort?

- Nie, w drodze powrotnej spotkała Teda - wyjaśniła Jodie, chichocząc. - Słyszałam, że daje mu wykład na temat najlepszego sposobu przycinania róż.

Ethan aż jęknął.

- Kate, czy mogłabyś odciągnąć ją od niego, zanim on zrezygnuje z pracy? Zrobiłbym to sam, ale lepiej będzie, jeśli

znajdę książki, które Di chce ode mnie pożyczyć. W przeciwnym razie gotowa zostać na kolacji.

- Ja to załatwię, tato.

- Wykluczone - rzekł stanowczo, kiedy Jodie już się odwróciła, zamierzając wybiec do ogrodu. - Po ćwiczeniach musisz wziąć tabletki.

- Łyknę je później.

- Jodie...

- No dobrze, zrobię to teraz - zgodziła się niechętnie, a wychodząc, pokazała mu język. - Ale szczerze mówiąc, mógłbyś być czasami trochę mniej zrzędlivy!

- Moja córka mnie krytykuje - mruknął i skrzywił się, gdy Jodie wybiegła z jadalni, głośno zatrzaskując drzwi. - Kate, czy mogłabyś uratować Teda?

Idąc w kierunku kortów, doszła do wniosku, że chyba straciła rozum. Andrew twierdził, że musi być szalona, przyjmując tę posadę. Kiedy Ethan uścisnął jej dłoń, tylko szaleństwo mogło być możliwym do przyjęcia wytłumaczeniem niezrozumiałego dla niej pragnienia, by rzucić mu się na szyję i wypłakać na jego piersi cierpienia, jakich zaznała w ciągu ostatnich trzech lat. Gdyby w tym momencie Jodie nie wpadła nagle do pokoju...

- Jakieś kłopoty? - spytała Diana, spoglądając na nią z ciekawością.

- Ethan...

- Chce wiedzieć, kiedy wyniosę się do diabła - dokończyła Diana. - W porządku, moja droga - dodała pośpiesznie, widząc na jej twarzy rumieńce. - Dokuczamy sobie nawzajem, i zawsze tak było. Ja mówię to, co myślę, a on jest przewrotnie uparty. Tworzymy mieszankę wybuchową.

- Rzeczywiście - przyznała Kate ze śmiechem.

- To wynik lat, które spędził w St Finbars - ciągnęła Diana. - Studenci medycyny nie mieli odwagi z nim

dyskutować w obawie, że może to wpłynąć niekorzystnie na ich oceny. Jeśli nikt nigdy z tobą się nie spiera, zaczynasz uważać, że zawsze masz rację.

- Więc on pracował w St Finbars? - zawołała Kate ze zdumieniem, wiedząc, że jest to jeden z najbiedniejszych i najgorzej wyposażonych londyńskich szpitali.

- Przez osiem lat. Rozpoczął prywatną praktykę, kiedy Jodie miała siedem lat, bo chciał bywać częściej w domu z nią i z Gemmą.

- Jaka ona była? - spytała Kate. - Chodzi mi o to, jakim była człowiekiem?

- Uroczym. Była osobą aż do przesady życzliwą, wspaniałą gospodynią i znakomitą amazonką. Co czyni jej śmierć jeszcze bardziej tragiczną.

- A więc zginęła podczas jazdy konnej? - spytała Kate, ruszając w stronę domu.

- Tak, brała udział w biegu myśliwskim. Koń nagle się potknął i ją zrzucił. Zginęła na miejscu.

- Jodie musiała bardzo ją kochać.

- A Gemma po prostu uwielbiała małą. Kompletnie się załamała, kiedy odkryto u Jodie tę przerażającą chorobę. Ani ona, ani Ethan nigdy w życiu nie podejrzewali, że oboje są nosicielami genu tej choroby.

- A skoro oboje byli nosicielami, możliwość urodzenia dziecka obciążonego tą chorobą znacznie wzrosła - powiedziała Kate z westchnieniem. - Chciałabym, żeby rząd wprowadził w życie ogólnokrajowy program badań screeningowych. W ten sposób bardzo łatwo jest wykryć nosiciela. Wystarczy tylko pobrać wymaz ze śluzówki jamy ustnej.

- A ja chciałabym, żeby mój uparty brat wrócił do pracy - oznajmiła Diana ze złością. - Życie, które wiedzie, jest po

prostu niezdrowe. Całymi dniami przesiaduje w domu, z nikim się nie widuje.

- Ależ...

- Wiem, wiem. Jest twoim szefem, więc nie chcesz zostać w to wmieszana, ale może mogłabyś sprawić, żeby zastanowił się nad sensem swojego życia.

- Proszę mi wierzyć, że nie mogę go do niczego namawiać.

- Sądzę, że możesz - mruknęła Diana, a jej twarz rozjaśnił serdeczny uśmiech. - Prawdę mówiąc, uważam, że jesteś w stanie zrobić wiele dobrego zarówno dla mojego brata, jak i dla Jodie.

Kate nie bardzo wiedziała, co Diana ma na myśli, ale ponieważ Ethan i Jodie stali przed domem i machali do nich, nie zdążyła jej o to spytać.

- To niezbyt delikatnie z twojej strony, mój drogi - stwierdziła Diana, kiedy Ethan niedwuznacznym gestem otworzył przed nią drzwi jej samochodu.

- Po prostu troszczę się o ciebie, Di - odparł uprzejmie.

- Do Harrogate masz dwie godziny jazdy, a na pewno nie chcesz spóźnić się do domu na kolację.

- Przecież jest dopiero wpół do czwartej - powiedziała ze śmiechem, a potem pocałowała go w policzek. - Uważaj na siebie, braciszku. Ty też, Jodie. Niebawem znów się zobaczymy.

- Czy to groźba, czy obietnica, Di? - spytał Ethan z szerokim uśmiechem.

- To zależy od twojego punktu widzenia - wyjaśniła z przewrotnym błyskiem w oczach, wsiadając do samochodu. - Postaraj się, żeby Kate przybrała trochę na wadze przed naszym następnym spotkaniem, dobrze? - dodała, a potem pomachała im na pożegnanie, zatrąbiła i odjechała.

- Lubię twoją siostrę - oznajmiła Kate, odwracając się do Ethana, kiedy Jodie z ogromnym nareczem magazynów mody, które przywiozła jej ciotka, zniknęła w głębi domu.

- Ja również. Ale w bardzo ograniczonych dawkach. Oboje wybuchnęli śmiechem, ale po chwili Ethan lekko zmarszczył czoło.

- Kate, czy to, co mówiła Di... Czy naprawdę czujesz się tu samotna?

- Ani trochę.

- Jeśli kiedykolwiek stwierdzisz, że tak jest, weź mój samochód i pojedź spotkać się z ludźmi.

- Mówisz poważnie? - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech, a jej oczy załśniły na samą myśl o prowadzeniu jego błyszczącego BMW.

- Przyznaję, Kate, że myliłem się co do ciebie - wyszeptał. - Myślałem, że nie dasz sobie rady z Jodie, ale od twojego przyjazdu ona znacznie bardziej dba o zdrowie, a ja po prostu nie wiem, jak ci za to dziękować!

Choć w innych okolicznościach ucieszyłaby ją jego pochwała, teraz czuła się winna. Winna, że zachęca Jodie do okłamywania go w sprawie dotyczącej fizykoterapii. Chcąc jak najszybciej schronić się w domu, zrobiła tak gwałtowny ruch, że zaczepiła stopą o kamiennego lwa strzegącego drzwi i byłaby upadła, gdyby Ethan w porę jej nie podtrzymał.

- Hej, uważaj! - zawołał. - Wystarczy mi podejrzenie Di, że cię głodzę. Sam nie wiem, co by powiedziała, gdybyś do tego wszystkiego złamała nogę!

Kiedy dla utrzymania równowagi oparła dłonie na ramionach Ethana, poczuła promieniujące od niego ciepło i przyspieszone uderzenia własnego serca. Mój Boże, co się ze mną dzieje? - pomyślała. Simon był jej pierwszą i jedyną miłością, więc nie powinna reagować w taki sposób na bliskość w gruncie rzeczy nieznanego mężczyzny.

A tak właśnie się stało. Nagle zapragnęła, by Ethan objął ją jeszcze mocniej, żeby jego dłonie zaczęły przesuwać się po jej ciele, dotykając i pieszcząc... Boże, cóż za grzeszne myśli przychodzą mi do głowy! - skarciła się w duchu.

- Kate, co się stało? - spytał ze zdziwieniem, kiedy czerwona ze wstydu wyrwała się z jego objęć.

- Nic - wyjąkała. - Ja... Jodie... jej ćwiczenia. Muszę już iść!

- Kate, zaczekaj!

Ale ona odwróciła się i wbiegła do domu z takim pośpiechem, jakby ścigały ją wszystkie demony piekieł.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ziemniaki, kawa, ser, mąka... - wyliczała Rhona, w zamyśleniu gryząc koniec pióra. - Czy nie potrzebujesz czegoś, Kate?

- Nie, chyba że w Alnwick sprzedają chłodne powietrze - jęknęła Kate, rozpinając kołnierzyk bluzki.

- Tak, zrobiło się piekielnie gorąco - przyznała Rhona, krzywiąc się lekko z bólu, kiedy sięgała po puszkę z herbatnikami.

- Naprawdę chciałabym cię zbadać - powiedziała Kate.

- Masz te bóle od dnia mojego przyjazdu do Malden.

- To nic poważnego - odparła kucharka. - W moim wieku trzeba się liczyć z bólami i dolegliwościami.

- Przecież nie jesteś taka stara - zaoponowała Kate. - Nie możesz mieć więcej niż...

- Skończyłam już sześćdziesiąt jeden lat. Możesz mi wierzyć, że przy tym upale czuję w kościach swój wiek.

- Skoro nie chcesz, żebym cię zbadała, mogę poprosić Ethana...

- Wykluczone! - przerwała jej kucharka z przerażeniem.

- Miałabym się rozebrać na oczach mojego szefa? Nie ma mowy. Nigdy w życiu!

- Przecież on jest lekarzem.

- A ty byś to zrobiła? Nie sądzę - ciągnęła, kiedy Kate lekko się zaczerwieniła. - Na miłość boską, po czymś takim nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy! Po prostu muszę trochę schudnąć.

- Ale...

- A jeśli szepniesz mu choć jedno słówko na ten temat, to nigdy więcej się do ciebie nie odezwę!

Kate westchnęła z rezygnacją. Choć rozumiała zastrzeżenia kobiety, wiedziała, że musi jej coś dolegać.

- Mówiłaś, że doktor Torrance ma przyjechać o dziesiątej, prawda? - powiedziała Rhona, zerkając kątem oka na kuchenny zegar.

Kate kiwnęła potakująco głową. Kucharka zadała jej to pytanie już dwukrotnie tego ranka, ale wcale nie była tym zdziwiona. Wszyscy domownicy z niepokojem czekali na wyniki okresowych badań Jodie.

- Wobec tego to musi być on - rzekła Rhona, kiedy do ich uszu dotarł odległy odgłos dzwonka u drzwi frontowych. - Oby tylko nie wykrył niczego złego u naszej małej.

- W sumie jestem bardzo zadowolony z ogólnego stanu Jodie - oświadczył doktor Torrance, siedząc z Kate i Ethanem w jego gabinecie. - Utrzymuje stałą wagę i nie wykazuje żadnych objawów cukrzycy ani przemęczenia serca, co zawsze jest problemem u dzieci dotkniętych tą chorobą. Ma tylko lekką infekcję...

- To znaczy? - przerwał mu Ethan z wyraźnym niepokojem, siedząc sztywno za swym biurkiem.

- Praktycznie nieistotną - wyjaśnił Bill Torrance z uspokajającym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, przypisałbym ją temu piekielnemu upałowi.

- Jakie zaleciłby pan leczenie? - spytała Kate, sięgając po notatnik.

- Leki rozszerzające oskrzela, które należy podawać jej przez rozpylacz przed fizykoterapią klatki piersiowej, a potem, po ćwiczeniach, doustnie antybiotyki. Proszę tylko dopilnować, żeby wdychała rozpylany lek przez usta, a nie przez nos. To powinno ją wyleczyć.

- A jeśli nie? - spytał Ethan.

- Kate może podać jej dożylnie kolejną serię antybiotyków. Czy macie strzykawki i igły?

Kate kiwnęła głową.

- A co z dietą? - spytał Ethan. - Czy uważasz, że powinniśmy zwiększyć ilość enzymów trzustki?

- Nie straciła na wadze, więc jej organizm musi absorbować to, co zjada. Co z wypróżnieniem?

- Wszystko w normie.

- Zatem nie trzeba zmieniać dawkowania. Nie wolno jej tylko zaniedbywać ćwiczeń. Wiem, że przy tym upale nie ma na nie ochoty, ale musi je wykonywać. Nie można dopuścić do tego, żeby stawy i mięśnie wokół klatki piersiowej i pleców zeszywniały.

- Czy jesteś absolutnie pewny, że to nic poważnego, Bill? - spytał Ethan, wpatrując się w niego tak intensywnie, jakby chciał odczytać jego myśli.

- W stu procentach - odpad stanowczo. - A teraz, jeśli nie macie więcej pytań - dodał, wstając - pójdę już, bo czekają na mnie inni pacjenci. Kate, czy może pani odprowadzić mnie do samochodu i wziąć potrzebne antybiotyki?

Kate kiwnęła głową i podażyła za nim.

- Co, do licha, Ethan ostatnio robi? - spytał Bill z niepokojem, gdy stanęli przy samochodzie. - Wygląda okropnie.

- Wiem, że jest spóźniony ze swoją ostatnią książką...

- Którą wydadzą po jego śmierci, jeśli nadal będzie tak się prowadził! Czy nie może pani go namówić, żeby zrobił sobie wolne, odpoczął od wszystkiego?

Kate spojrzała na niego ze zdumieniem. Najpierw Diana, teraz Bill. Dlaczego wszyscy zakładają, że łączy ją z Ethanem jakiś szczególny związek? Przecież jest tylko jego podwładną, a w dodatku on z trudem ją toleruje.

- No, już dobrze, nie strzela się do posłańca! - zawołał, kiedy spytała go wprost, w jaki sposób miałyby dokonać tego cudu. - Ale mówię pani, że jeśli ktoś nie namówi go do

rychłego odpoczynku, wkrótce będę odwiedzał w Malden dwoje pacjentów.

Wracając do domu, Kate zmarszczyła brwi. Ethan istotnie był bardzo blady i mizerny. Ale w jaki sposób ma go skłonić do odpoczynku, skoro przez ostami tydzień usilnie starała się go unikać?

- Jak Jodie? - spytał Martin, wyglądając z okna swego gabinetu.

- Świetnie. Ma lekką infekcję, ale to naprawdę nic groźnego.

- To powinno uspokoić szefa - rzekł Martin, uśmiechając się z wyraźną ulgą.

Kate miała co do tego wątpliwości. Podejrzewała, że Ethan, który przywykł do wysłuchiwania samych złych wiadomości, teraz zapewne uważa, iż Bill nie powiedział mu całej prawdy.

Miała rację.

- Czy to jest naprawdę tylko lekka infekcja? - spytał, kiedy weszła do jego gabinetu.

- Bill bardziej niepokoi się o ciebie niż o Jodie - odparła, siadając.

- Ja czuję się doskonale.

- Nigdy dotąd nie nazwałam lekarza specjalisty kłamcą - oświadczyła - ale chyba nie mówisz prawdy.

- Czy nie przekraczasz przypadkiem swych kompetencji?

- Po prostu przemawia przeze mnie rozsądek. Potrzebujesz odpoczynku.

- Jestem zbyt zajęty - odburknął, biorąc z biurka nóż do otwierania listów i obracając go w palcach. - Jodie była takim pięknym niemowlęciem - wyszeptał, patrząc niewidzącymi oczami na stojącą za plecami Kate półkę. - Wszyscy uważali, że jest doskonale. Co prawda często płakała i nie przybierała na wadze jak powinna, ale myślałem, że to zwykła kolka. A

potem pewnej nocy zaczęła kaszleć. Nigdy nie słyszałem, żeby kasłał tak dorosły człowiek, a co dopiero trzymiesięczne dziecko. Natychmiast pojechaliśmy z Gemma do szpitala. Powiedziano nam, że mała ma zapalenie płuc. Wtedy też stwierdzono u niej zwłóknienie torbielowate. Wystarczył jeden pięciosekundowy test na skład potu, żeby nasz cały świat legł w gruzach.

- Ethan, nic jej nie jest. Bill powiedział, że...

- Słyszałem, co mówił - przerwał jej obcesowo. - Czasami mam wrażenie, że całe życie strawiłem na słuchaniu specjalistów.

Wydawał się tak bardzo zmęczony i znużony, że Kate miała ochotę otoczyć go opieką, wziąć w ramiona. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić.

- Lepiej już pójdę - powiedział, niechętnie wstając z fotela. - Moi wydawcy czekają na mnie w Newcastle, a spóźniając się, na pewno nie zdobędę ich sympatii. Zwłaszcza kiedy dowiedzą się, że chcę przesunąć termin oddania książki.

- Ethan, może zadzwonię do nich i odwołam to spotkanie?
- zaproponowała, podążając za nim.

- Żeby odwlec to, co nieuniknione? Nie, dziękuję. Wolę mieć to już za sobą.

- Jesteś pewien? To znaczy, czy na pewno dobrze się czujesz?

Spojrzał na nią z posepnym wyrazem oczu i uśmiechnął się gorzko.

- Ja zawsze dobrze się czuję. Przecież muszę, nie sądzisz? Wcale nie musisz, pomyślała. Nikt nie jest niepokonany.

- Ethan, posłuchaj... Ale on już odszedł.

- Głupiec! - mruknęła pod nosem, wychodząc z gabinetu.

- Chyba nie masz na myśli naszego szanownego szefa, co? - powiedział Martin z szerokim uśmiechem, zjawiając się niespodziewanie obok niej.

- Jak na to wpadłeś? Słowo daję, Martin, ten człowiek potrafiłby zmienić zatwardziałego abstynenta w alkoholika.

Martin wybuchnął głośnym śmiechem.

- Sądziłam, że wybierasz się dzisiaj do Hexham? - mruknęła Kate.

- Właśnie tam jadę. Podczas gdy ja będę w Hexham, Rhona z Tedem w Alnwick, a nasz szef w Newcastle, ty i Jodie możecie wydać to szaleńcze przyjęcie, które planujecie - zażartował.

- Możesz mi wierzyć, że mój plan na resztę dnia sprowadza się do zabawiania Jodie i zachowania przy tym zimnej krwi!

- Jedz, Jodie.

- Nie mam ochoty.

- Więc się zmuś - rzekła Kate, widząc, że Jodie niechętnie dziobie widelcem w talerzu. - Rhona przygotowała ten lunch specjalnie dla ciebie i będzie jej przykro, jeśli go nie zjesz.

- To jest za gorące.

- Im szybciej uporasz się z lunchem, tym prędzej będziesz mogła wrócić do swojego rysunku.

- On jest do niczego.

- Więc może skończysz książkę? Mówiłaś przecież, że jest ciekawa,

- Nie mam ochoty na czytanie,

Kate z trudem zachowała spokój. Na wszelkie jej propozycje Jodie niezmiennie odpowiadała, że „nie ma ochoty”. Dokuczał im upał i obie były rozdrażnione. Nawet przebranie się przed lunchem w szorty i koszulki nie poprawiło żadnej z nich nastroju.

- Więc może poszłybyśmy na spacer? - zaproponowała Kate, zbierając talerze i niosąc je do zlewu. - Rhona mówiła mi, że na krańcach waszej posiadłości płynie rzeka.

Mogłybyśmy tam pójść, zrobić sobie piknik i potaplać się dla ochłody w wodzie.

- Tylko małe dzieci taplają się w wodzie - odburknęła Jodie z pogardą.

- Z tego wynika, że w duszy jestem jeszcze dzieckiem - przyznała Kate.

- Może zresztą to mogłoby być zabawne - rzekła Jodie po chwili milczenia. - Poza tym nad wodą będzie rzeczywiście znacznie chłodniej.

- To prawda - przytaknęła Kate, pospiesznie otwierając drzwi lodówki w obawie, że Jodie może zmienić zdanie.

- Co mamy zabrać na ten piknik?

- Kanapki z dżemem.

- Załatwione - zgodziła się Kate, wyjmując masło i sięgając po chleb. - A co powiesz na orzeszki, sok i chrupki?

- I wędzony bekon?

- I co jeszcze? - spytała Kate ze śmiechem. - Muszę tylko zostawić wiadomość, gdzie jesteśmy...

- Po co? - zaprotestowała Jodie, kiedy Kate wyrwała kartkę z leżącego przy telefonie notatnika. - Nie jesteśmy dziećmi. Nie możemy co chwilę informować wszystkich, gdzie jesteśmy.

- Oczywiście, że nie, ale jeśli nie zostawię ani słowa, Rhona zapewne pomyśli, że zostałyśmy porwane i sprzedane jakiemuś arabskiemu szejkowi.

- To brzmi o wiele zabawniej niż taplanie się w wodzie - mruknęła Jodie z figlarnym błyskiem w oczach.

- Może dla ciebie - oznajmiła Kate, wkładając jedzenie do koszyka. - Jesteś młodą, ładną dziewczyną i pewnie zostałabyś jego dwudziestą piątą żoną. A ja do końca życia tkwiłabym w jakiejś okropnej kuchni, szorując gary.

- Nie jesteś taka stara. Musisz być o jakieś,.. no, o pięć lat młodsza od mojego ojca, zgadza się?

- O dziesięć. Smutne jest to, że mężczyznę po trzydziestce wszyscy uważają za człowieka w kwiecie wieku, natomiast o kobiecie dobijającej tych lat mówi się, że ma już z górki.

- Mój tata nigdy nie ożeni się ponownie, niezależnie od tego, ile ma lat - oświadczyła Jodie, idąc za Kate do gabinetu ojca. - Za bardzo kochał moją matkę.

- Oczywiście - przytaknęła Kate, widząc w oczach dziewczynki dumę i miłość. - W porządku - dodała, kładąc kartkę z wiadomością na biurku Ethana. - Kiedy Martin wróci i ją zobaczy, powie wszystkim, gdzie jesteśmy.

Kiedy energicznie zatrzaskiwała drzwi gabinetu, kartka sfrunęła ze stołu i wpadła do kosza na śmieci.

- BMW stoi w garażu, sir. Nie brakuje też żadnego roweru - powiedział Ted Burton z niepokojem.

- A autobus?

- Przejeżdża tedy jedynie ten do Hexham o wpół do dziesiątej rano - wyjaśniła drżącym głosem Rhona, miętosząc nerwowo swój fartuch. - Ale o tej porze Kate i Jodie były jeszcze w domu.

- Czy masz coś nowego, Martin? - spytał Ethan na widok wchodzącego do holu sekretarza.

- Nic. Sprawdziłem we wszystkich szpitalach w promieniu pięćdziesięciu mil, ale w żadnym z nich nie przyjęto nikogo odpowiadającego rysopisowi Jodie czy Kate.

- Więc gdzie, do diabła, mogły się podziać? - zawołał Ethan, na którego bladej twarzy malowało się napięcie. - Przecież nie mogły tak po prostu rozplynać się w powietrzu!

- Czy mam ponownie przeszukać tereny wokół domu? - spytał Ted. - Może tym razem pójdę dalej, aż do granicy posiadłości.

- Przy tej pogodzie nie mogły dotrzeć daleko - odparł Ethan. - Rhona, czy jesteś pewna, że kiedy wróciłaś, nie zauważyłaś w domu niczego, co by cię zaniepokoiło?

- Nie - wyjąkała płaczliwie. - Gdybym nie pojechała do Alnwick, gdybym została w domu...

Ethan nerwowo krążył po holu. Rozsądek nakazywał mu zawiadomić policję, ale to oznaczałoby, że godzi się z możliwością porwania, a on nawet nie chciał dopuścić do siebie takiej myśli.

- Jeszcze raz pojedę ich poszukać - oznajmił w końcu. - Martin, siedź przy telefonie. Ted, przeszukaj ponownie posiadłość. Zadzwońcie do mnie na komórkę, jeśli coś będzie wiadomo - ciągnął, wychodząc pospiesznie z domu.

Rhona i Ted musieli niemal biec, żeby dotrzymać mu kroku. Nagle stanął jak wryty. Do ich uszu dobiegły słabe, lecz dość wyraźne śmiechy.

- Nic jej nie jest - wyszeptała z ulgą Rhona na widok dwóch postaci, które nagle wynurzyły się z pobliskiego zagajnika. - Dzięki Bogu, nasza mała jest cała i zdrowa

Ethan musiał przyznać, że od lat nie widział córki tak odprężonej i szczęśliwej. Ogarnęło go uczucie ulgi, którego miejsce niemal natychmiast zajął gniew. Jodie nie jest niczemu winna, pomyślał, zaciskając pięści. Ale Kate...

- Och, tatusiu, wspaniale się bawiłyśmy! - zawołała Jodie, obejmując go na powitanie. - Byłyśmy nad rzeką i...

- Idź na górę i przebierz się - polecił jej ostrym tonem.

- Za chwilę, bo wiesz, tam był ten rybak, który dostał ataku serca na naszych oczach. Ja zajęłam się oddychaniem, Kate naciskała na klatkę piersiową, żeby jego serce znów zaczęło bić, a sanitariusz powiedział, że jak na początkującą, bardzo dobrze się spisałam i...

- I w tej chwili masz zdjąć z siebie to mokre ubranie - przerwał jej Ethan.

- Tatusiu, czy ty się na mnie gniewasz? - spytała ze zdumieniem dziewczynka.

- Ależ skąd - odrzekł z wymuszonym uśmiechem - ale Rhona niebawem przyniesie ci podwieczorek, a wiesz, jaka ona jest, kiedy się spóźniasz. Opowiesz mi o tym rybaku po podwieczorku, a teraz zmykaj. Ty zostań, Kate - dodał, kiedy zamierzała podążyć za Jodie. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Co się stało? - spytała.

- Nie tutaj. W moim gabinecie - powiedział chłodno, odwracając się energicznie.

Kate przeszył zimny dreszcz. Ethan był bardzo blady i wyczerpany. Pomyślała z przerażeniem, że może poczuł się źle podczas pobytu w Newcastle. Szybko podążyła za nim, a kiedy tylko weszli do gabinetu, z niepokojem chwyciła go za ramię.

- O co chodzi?

- Masz czelność pytać? - warknął, strącając jej dłoń. - Czy ty naprawdę myślisz, że to dla mnie wielka przyjemność wrócić do domu po wyczerpującym dniu w Newcastle i dowiedzieć się o zniknięciu córki? Zastać rozhisteryzowaną służbę, bo pielęgniarka, którą zatrudniam, jest za leniwa lub za głupia, żeby zostawić karteczkę z informacją, dokąd się wybiera?

- Ale ja zostawiłam karteczkę - wyjąkała. - Nigdy bym...

- Czy ty nie masz za grosz poczucia odpowiedzialności? - zawołał z rozdrażnieniem, piorunując ją wzrokiem. - Czy nie przyszło ci do głowy, że możemy się niepokoić?

- Ethan, zostawiłam wiadomość - powtórzyła. Spojrzał na nią z niedowierzaniem, a ona podeszła do biurka i ze zdziwieniem stwierdziła, że blat jest pusty.

- Jestem pewna, że położyłam ją tutaj - wyszeptała z zakłopotaniem.

- Och, na litość boską, nie kłam - powiedział ostro, widząc, że Kate okrąża biurko ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

- Kłamstwa nienawidzę jeszcze bardziej niż nieudolności.
- O, jest! - zawołała triumfalnie, wyciągając kartkę z kosza na śmieci. - Musiała spaść, kiedy zamykałam drzwi.

Ethan spojrział na notatkę, a potem na Kate. Ta karteczka całkowicie ją usprawiedliwiała i powinien być zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale jemu zrobiło się okropnie głupio.

- W porządku - mruknął. - Więc może wytłumaczysz mi również i tę sprawę. - Rzucił na biurko plik broszur, na których widok Kate zrobiło się słabo. Jodie najwyraźniej napisała do kilku szkół plastycznych, prosząc o udzielenie jej informacji dotyczących prowadzonych w nich kursów.

- Gdzie je znalazłeś? - spytała półgłosem.

- Zdziwiłem się, widząc na tych grubych kopertach nazwisko Jodie...

- Otworzyłeś korespondencję zaadresowaną do twojej córki?

- Do moich obowiązków należy dbanie o to, żeby nie robiła niczego, co mogłoby zaszkodzić jej zdrowiu - wyjaśnił, lekko się czerwieniąc.

- I uważasz, że te obowiązki uprawniają cię do otwierania jej korespondencji?

- To moje dziecko...

- Ethan, ona nie jest już dzieckiem. Ma prawie piętnaście lat i chce pójść do szkoły plastycznej. Musisz jej na to pozwolić. Ona naprawdę ma talent...

- Przecież wiesz, że to niemożliwe - zawołał z rozdrażnieniem, siadając za biurkiem. - Znasz stan jej zdrowia. Po prostu nie dałaby sobie rady.

- Dałaby. Już teraz wykonuje samodzielnie część ćwiczeń.

- Co takiego? - wybuchnął, a ona spurpurowiała, zdając sobie sprawę z tego, że nie może już cofnąć swych słów.

Doszła jednak do wniosku, że niebawem i tak wszystko wyszłoby na jaw.

- Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo - wyszeptała, starając się zachować spokój. - Nie spuszczam jej z oka...

- Nie za to ci płacę! Masz postępować zgodnie z umową. Na każde... najdrobniejsze nawet odchylenie od zawartych w niej wskazówek, ja muszę wyrazić zgodę!

- Jodie również ma swoje prawa - mruknęła cicho, ale Ethan to dosłyszał.

- Za kogo ty się uważasz? - wybuchnął. - Wydaje ci się, że wiesz wszystko, bo przeczytałaś kilka mądrych książek? Przecież rozmawiamy o mojej córce!

- Rozumiem...

- Niczego nie rozumiesz - przerwał jej, zaciskając mocno usta. - Wiedza książkowa nie da ci najmniejszego pojęcia o tym, co to znaczy patrzeć na ukochaną osobę i wiedzieć, że za tydzień czy miesiąc ona może już nie żyć.

- Ethan...

- Żebyś miała nie wiem jaką praktykę jako pielęgniarka, nigdy nie zrozumiesz, co to znaczy patrzeć na cierpienia ukochanej osoby. Wiec dopóki nie doświadczysz tego na własnej skórze, nie możesz mieć o tym najmniejszego pojęcia!

Ale mam, pomyślała, kiedy jego słowa obudziły w jej pamięci tragiczne wspomnienia - wspomnienia odoru krwi i stęchłego moczu, obraz człowieka wijącego się w agonii.

- Błagam... przestań - poprosiła, ale jej nie słuchał.

- Nieodpowiedzialna, lekkomyślna, nieudolna! - oskarżał ją Ethan, a ona wiedziała tylko, że w jakiś sposób musi go powstrzymać, bo jego zarzuty przywoływały wspomnienia dni, których nie chciała pamiętać. Odruchowo sięgnęła po stojący na biurku wazon i wylała mu na głowę całą jego zawartość.

- Do jasnej cholery, bądź cicho! - wrzasnęła, a on zerwał się z fotela, plując i kaszląc. - Przestań gadać, proszę! Mój mąż umarł na białaczkę dwa lata temu, a przez ostatni rok jego życia opiekowałam się nim w domu. Przez cały ten rok słyszałam, jak dusi się i dławi, walcząc o oddech. Przez cały ten rok widziałam, jak powoli umiera, dzień po dniu, więc nie waż się mówić mi, że nie rozumiem!

Ethan milczał. Był zbyt zajęty wycieraniem wody z twarzy i zdejmowaniem kwiatów z marynarki. Gdy Kate oprzytomniała, spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ethan, przepraszam. Nie powinnam była... Widząc, że Ethan jest wyraźnie wstrząśnięty, wybiegła z pokoju. Zatrzymała się dopiero u siebie.

Jak mogłam to zrobić? - zastanawiała się w myślach, opadając na łóżko. Przez wszystkie lata pracy nigdy nie straciła panowania nad sobą, a teraz doszło do tego, że zaatakowała fizycznie ojca swojej pacjentki!

Łkając, wyciągnęła spod łóżka walizkę. Nie chciała odkładać tego, co było nieuniknione. Wiedziała, że Ethan zwolni ją, więc wołała odejść dobrowolnie. Ale ledwo zdążyła otworzyć walizkę, usłyszała pukanie do drzwi. Przez chwilę miała zamiar to zignorować, ale dobrze wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Jodie mogła źle się poczuć, a poza tym, niezależnie od własnego samopoczucia, najważniejsze są potrzeby pacjentów.

Kiedy otworzyła drzwi, na progu nie stała wcale Jodie, lecz Ethan. Z jego włosów nadal kapłała woda, a do marynarki przyklepione były liście i płatki kwiatów.

- W porządku, odchodzę - mruknęła, wracając do sypialni. - Niepotrzebnie przychodzisz osobiście, żeby mnie wyrzucić.

- Kate...

- Skoro nawet nie możesz dać mi piętnastu minut na spakowanie...

- Kate, ja wcale nie chcę cię zwolnić. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chyba nie zamierzasz mnie zatrzymać po tym...

- Zaimprovizowanym prysznicu?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Zachowała się w sposób niewybaczalny, a on obraca to w żart?

- Ethan...

- Dlaczego nigdy nie wspomniałaś o swoim mężu?

- Po co? Jesteś moim szefem. Ty... ja... - Urwała i ku swemu przerażeniu poczuła, że po jej policzkach zaczynają spływać łzy. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, znalazła się w jego objęciach. - Przepraszam, tak mi głupio - wyszlochała.

- To ja powinienem cię przeprosić za to, że zachowałem się jak gruboskórny typ.

- To nie twoja wina. Przecież nie mogłeś wiedzieć, że...

- To mnie nie usprawiedliwia - przerwał jej. - Och, Kate, nigdy nie przepraszaj za swoje uczucia, za swoją wrażliwość.

Mówił z tak wzruszającą łagodnością i skrucą, że po jej twarzy znów popłynęły łzy. Szybko otarła je drżącą dłonią.

- Przepraszam...

- Co powiedziałem ci przed chwilą? - spytał, mocno ściskając jej rękę.

- Żeby nigdy nie przeproszać za łzy - odparła z lekkim uśmiechem. - Czy wypada poprosić cię o pożyczenie mi chusteczki?

Ku jej zdziwieniu sam starannie otarł jej twarz.

- Kate...

- Tak? - wyjąkała drżącym głosem. '

Nie odezwał się ani słowem, tylko delikatnym ruchem odgarnął wilgotne włosy z jej czoła. Przez chwilę bała się poruszyć, niemal przestała oddychać. Gdy dotknął palcami jej

policzka, a ona nagle zeszywniała, gwałtownie wypuścił ją z objąć.

- Czy masz paszport?
- Co? - wyszeptała, zaskoczona jego dziwnym pytaniem.
- Chodzi mi o to, czy masz ważny paszport?
- Nie, nigdy nie...
- Mam odpowiednich znajomych, więc załatwienie formalności nie powinno potrwać dłużej niż dzień lub dwa.
- Ale ja nie potrzebuję paszportu. Nigdzie się nie wybieram.
- Owszem, wyjedziemy wszyscy razem. Bill stwierdził dziś rano, że ta pogoda źle wpływa na stan Jodie. Z kolei ty powiedziałaś, że powinienem wziąć sobie kilka wolnych dni, więc polecimy do Austrii.

Kate zaczęła się zastanawiać, które z nich zwariowało.

- Ethan, nie możemy tak po prostu pojechać do Austrii - zaoponowała. - Trzeba by zawiadomić linie lotnicze, że musimy zabrać butle z tlenem dla Jodie. A poza tym, nie uda się nam zarezerwować miejsc w hotelu z tak krótkim wyprzedzeniem. W dodatku, termin oddania twojej książki...

- Martin zajmie się liniami lotniczymi, hotelu nie potrzebujemy, bo mam domek w pobliżu Kitzbuhel, a ponadto uzyskałem zgodę na przedłużenie terminu oddania książki. Kate, wszyscy potrzebujemy odpoczynku - ciągnął, a ona spoglądała na niego w osłupieniu, - Nie wyłączając Rhony.

- Pojedzie z nami? - spytała.

- Oczywiście. Nie zamierzam przez najbliższe trzy lub cztery tygodnie żyć bez przyrządzanego przez nią jedzenia. Schowaj już tę walizkę, a jutro wybierz się do Alnwick i zrób sobie zdjęcia do paszportu.

- Ethan, dlaczego to robisz? Powinieneś wyrzucić mnie z pracy za moje skandaliczne zachowanie, a nie zabierać do Austrii.

- Moja siostra pewnie powiedziałaaby, że na to zasłużyłem
- odparł z lekkim uśmiechem.

- Pytam poważnie. Dlaczego?

Przez chwilę milczał, a potem ponownie się uśmiechnął, ale tym razem niezbyt szczerze.

- Powiedzmy, że moim zdaniem, wszystkim nam należy się mały odpoczynek.

Co oznacza, że chyba zupełnie postradałem zmysły, proponując wyjazd do Kitzbuhel, pomyślał, wychodząc z pokoju. Wcześniej wcale nie zamierzał tego proponować. Nie rozumiał też, skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł. Wiedział tylko, że wyprowadził Kate z równowagi, a teraz chciał jakoś jej to wynagrodzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tu jest pięknie... po prostu cudownie - westchnęła Kate, spoglądając z werandy na usianą kwiatami łąkę i rozciągające się ponad nią Alpy. - Malowane domki, góry, krowy z dzwoneczkami na szyjach... Wszystko jest dokładnie takie, jak na fotografiach.

- Ciągłe to powtarzasz - zachichotała Jodie. - Od naszego przyjazdu nie mówisz o niczym innym.

- Przepraszam - rzekła Kate ze śmiechem. - Po prostu... wszystko tu jest doskonale.

- Czy widziałaś rano mojego tatę?

Prawdę mówiąc, od przyjazdu do Austrii przed trzema dniami prawie w ogóle go nie widywała. Jeśli nie konferował z administratorem domu, omawiając z nim niezbędne naprawy i konserwacje, to gdzieś znikał. Najwyraźniej zasmakował nagle w pieszych wycieczkach. W gruncie rzeczy cieszyła ją jego nieobecność. Oznaczała ona bowiem, że w końcu zostawił Jodie trochę swobody oraz zaufał jej opiekunce.

- Pewnie znów ma spotkanie z panem Roscher - mruknęła. - A może poszedł na spacer?

- Chyba nie, bo powiedziałam mu wczoraj wieczorem, że Rhona ma zjeść lunch z tą parą Anglików, którzy mieszkają w sąsiednim domku, więc obiecał zawieźć nas do Kitzbuhel.

- Może zapomniał.

- On nigdy nie zapomina, Kate. No cóż, w takim razie ty będziesz musiała nas tam zawieźć.

- Ja?

Jodle kiwnęła głową.

- Szkoda, że go nie ma, bo dotrzymałby ci towarzystwa podczas mojej lekcji tenisa.

Kichani na jego towarzystwo, pomyślała Kate. Potrzebny mi jest jakiś kierowca. Choć domek Ethana leżał zaledwie w

odległości kilkunastu kilometrów od miasta, jechało się do niego najbardziej krętą drogą, jaką kiedykolwiek widziała.

- Wiem, że tata bywa niekiedy trochę przykry - zaczęła Jodie, najwyraźniej opacznie interpretując jej milczenie - ale on nie jest złym staruszkiem, a ty go chyba lubisz, prawda?

Trzeba przyznać, że nawet bardzo go lubię, pomyślała Kate. Czasami doprowadza mnie do szału swoim przekonaniem, że zawsze na rację, ale któż jest bez wad?

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - nalegała Jodie z niepokojem w oczach. - Czy lubisz mojego tatę?

- Polubiłabym każdego człowieka, który przywiózłby mnie w tak piękne miejsce jak to - odrzekła wymijająco.

- Nie wiesz, czy Rhona chce, żebyśmy w mieście coś kupiły?

- spytała, chcąc zmienić temat.

- Tylko tabletki na niestrawność.

Kate zmarszczyła czoło. Pamiętała, że Rhona kupiła te leki zaraz po przyjeździe. Wydało jej się dziwne, że już potrzebuje następnej porcji. Mimo danego Rhonie słowa, postanowiła porozmawiać o jej zdrowiu z Ethanem.

- Gotowe na wyjazd do Kitzbuhel?

- Tato! - zawołała radośnie Jodie. - Myślałam, że o mnie zapomniałeś.

- Jakże bym mógł, skoro wczoraj nieustannie mi o tym przypominałaś. Czy możemy ruszać, Kate?

Kiedy się do niej odwrócił, zaniepokoił ją jego wygląd. Gdy Jodie pobiegła po torbę ze sprzętem do tenisa, nawet nie próbował nawiązać z nią rozmowy. Stał, bębniąc palcami w balustradę, jakby niepokoiła go ich eskapada do miasta. Kate doszła do wniosku, że zapewne niezbyt zachwyca go perspektywa spędzenia całego popołudnia w towarzystwie pielęgniarce córki.

- Cieszę się, że jedziesz z nami - oznajmiła, chcąc wyrazić mu swą wdzięczność.

- Naprawdę? - powiedział ze zdziwieniem.

- Owszem, nawet bardzo. Na samą myśl o tym, że miałabym prowadzić po tej drodze...

- Drodze?

- Jeśli chcesz, możesz nazwać mnie tchórzem - powiedziała ze śmiechem - ale te wszystkie zakręty i serpentyny po prostu mnie przerażają.

- Ach, tak.

Dostrzegła w oczach Ethana wyraz rozczarowania, ale nie mogła zrozumieć jego przyczyny.

- Ethan...

- Jestem gotowa, tato! - zawołała Jodie, wpadając na werandę.

- A zatem w drogę - rzekł Ethan, ruszając w kierunku samochodu.

Kiedy dotarli do Kitzbuhel, okazało się, że lekcja Jodie została przesunięta na godzinę jedenastą.

- Więc przed nami wolna godzina - powiedział Ethan, najwyraźniej bardzo z tego zadowolony. - Czy macie pomysł, jak ten czas wypełnić? Co ty byś chciała robić, Kate?

- Może zwiedzilibyśmy Pfaffkirche, tutejszy kościół parafialny - zaproponowała. - W przewodniku piszą, że malowidła na sufitach są niezwykle. Albo kościół Liebfrauenkirche, który podobno był miejscem pielgrzymek.

- A co powiecie na muzeum? - spytał Ethan. - Jeśli dobrze pamiętam, mają tam wspaniałą makietę kopalni srebra.

- Cudownie! - jęknęła Jodie. - Kościół albo muzeum! Po prostu nie mogę się już doczekać.

Kate wybuchnęła śmiechem.

- W takim razie po prostu chodźmy się czegoś napić

- zaproponowała.

- To dobry pomysł - przyznała Jodie z nieskrywaną ulgą.
- Dajcie mi tylko minutę, żebym mogła kupić kartkę dla cioci Di - poprosiła i pobiegła do pobliskiego kiosku.

- Moja córka nie jest przesadnie delikatna w wyrażaniu swych upodobań - mruknął Ethan, posepnie potrząsając głową.

- Stale ci przypominam, że jest jeszcze nastolatką. Wystarczy zdobyć się na odrobinę wyrozumiałości.

Ethan roześmiał się, a potem zmarszczył czoło.

- Z kim ona rozmawia? - spytał.

- To koledzy z klubu tenisowego, z którymi się zaprzyjaźniła.

Ethan zamierzał coś powiedzieć, ale przeszkodziła mu w tym Jodie, która podbiegła do nich w podskokach.

- Tatusiu, oni wybierają się nad rzekę. Czy mogę pójść z nimi? - spytała, zaróżowiona z podniecenia.

- A co z tenisem?

- Franz też ma lekcję o jedenastej, więc dopilnuje, żebym wróciła na czas. Czy mogę z nimi pójść? Tato, proszę!

- Dobrze, ale gdybyś coś jadła, nie zapomnij wziąć kapsułek z enzymami, a jeśli się spocisz...

- Weź tabletki soli - dokończyła. - Wiem, tato.

- I nie idź za daleko, bo...

- Tato!

- No już dobrze. Wyjeżdżamy stąd o wpół do pierwszej, więc masz być przy samochodzie punktualnie dwadzieścia pięć po dwunastej. I nie martw się o nas. Wypełnimy sobie czas, szukając dla ciebie prezentu urodzinowego.

Kiedy poszedł wyjąć z bagażnika torbę ze sprzętem tenisowym, Jodie chwyciła Kate za rękę.

- Ani na sekundę nie spuszczaaj go z oczu i nie pozwól mu kupić mi niczego do ubrania - błagała. - Namów go na zegarek albo naszyjnik.

- Sądzę, że przydałyby ci się nowe stroje - zaproponowała Kate. - Stale chodzisz w dresie albo w dżinsach i koszulce.

- Gdybyś zobaczyła to, co mam w szafie, zrozumiałabyś dlaczego! - wykrzyknęła Jodie. - On kupuje mi rzeczy, których nie włożyłoby nawet pięcioletnie dziecko!

- Och, Jodie, nie przesadzaj.

- Ale to prawda. Jeśli go nie powstrzymasz, kupi mi jakąś okropną aksamitną sukienkę z ogromnym białym kołnierzem albo paskudną suknię z różowego szyfonu ozdobioną kokardą. Namów go na biżuterię. Nie daruję ci, jeśli tego dla mnie nie zrobisz! - dokończyła, widząc zmierzającego w ich kierunku ojca.

- Czy masz dość pieniędzy, kochanie? - spytał.

- Pełno - odparła i pospiesznie odeszła, najwyraźniej pragnąc jak najszybciej znaleźć się w gronie przyjaciół.

- Baw się dobrze! - krzyknął. - Wiem - mruknął, widząc, że Kate uważnie mu się przygląda. - Za bardzo się przejmuję.

- To dobre dzieciaki, Ethan - rzekła Kate łagodnie. - Wiedzą o chorobie Jodie, przyjęli ten fakt do wiadomości, a ona tego właśnie potrzebuje. Chce czuć się członkiem tej grupy.

- Pewnie masz rację - mruknął, prowadząc ją boczną ulicą do dzielnicy miasta przeznaczonej wyłącznie dla pieszych. - Jestem po prostu zaskoczony jej nagłym zapałem do tenisa. W Malden trzeba było ciągnąć ją na kort niemal siłą.

- Ale tam nie było Franza Zimmermana - zaśmiała się.

- Franza Zimmermana?

- To osiemnastoletni syn tutejszego właściciela hoteli. Tak się składa, że jest jasnowłosym, niebieskookim, niezwykle przystojnym młodym człowiekiem. I zapewniam cię, że Jodie nic nie grozi z jego strony. To bardzo miły chłopiec.

- Wierzę ci, ale przez takich miłych chłopców niejedna miła dziewczyna miała kłopoty.

- A niejeden miły ojciec nabawił się choroby wieńcowej, niepotrzebnie martwiąc się o rzeczy, które mogłyby spotkać jego córkę - odrzekła. - Jeśli zaś chodzi o prezent urodzinowy dla Jodie, to...

- Później - przerwał jej i poprowadził ją w stronę kawiarnianego ogródka. - Teraz mam ochotę na filiżankę kawy.

Kiedy usiedli, skinął na kelnera, a Kate zaczęła podziwiać wspaniały widok. Budynki naprzeciw kawiarni były pomalowane na różne kolory: niebieski, różowy i żółty. Na dobrą sprawę, wszystko w tym mieście jej się podobało: oryginalne domy i regionalne stroje.

- Przepraszam, czy coś mówiłeś? - spytała, zdając sobie nagle sprawę z tego, że Ethan spogląda na nią wyczekująco.

- Byłaś daleko stąd, prawda, Kate? O czym myślisz?

- O tym - odparła, wskazując malowidła na ścianach domów i wznoszące się nad miastem Alpy. - Ten widok przypomina dekoracje do filmu, ale wszystko jest prawdziwe, a ja mogę to podziwiać.

- Powinnaś była już wcześniej wyjeżdżać za granicę.

- Simon i ja chcieliśmy podróżować, ale... - Nagle zamilkła.

- Opowiedz mi o nim, Kate.

- Co mam ci opowiedzieć? - spytała ze zdumieniem.

- Wszystko. Jaki był, co robił zawodowo, jak długo byliście małżeństwem...

- Mam jego zdjęcie - zaczęła, sięgając do torebki, a potem zawahała się i lekko poczerwieniała. - Przepraszam, nie...

- Czyżbym nie mówił ci już wcześniej czegoś na temat przeprosin? - przerwał jej, unosząc brwi.

- Przepraszam. Och, do diabła, nie zamierzałam tego powiedzieć.

- Po prostu pokaż mi to zdjęcie. - Z szerokim uśmiechem wziął fotografię, przez chwilę jej się przyglądał, a potem zwrócił ją Kate. - Wygląda na miłego człowieka.

- Bo był miły. Poznaliśmy się podczas praktyki w szpitalu w Biraham i myślę, że... była to miłość od pierwszego wejrzenia. Pobraliśmy się, kiedy miałam dwadzieścia dwa lata. Chcieliśmy najpierw skończyć staż.

- Więc byliście małżeństwem przez pięć lat, tak? Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Z twojego życiorysu wynika, że masz dwadzieścia dziewięć lat. Wspomniałaś, że Simon umarł przed dwoma laty, więc nietrudno było to obliczyć. Mówiłaś, że przyczyną jego śmierci była białaczka, prawda?

- Dokładnie białaczka przewlekła szpikowa.

- To dość rzadkie u mężczyzn w wieku dwudziestu sześciu lat.

- Miał dwadzieścia siedem. Stale narzekał na zmęczenie, czym zwykle doprowadzał mnie do szału, bo myślałam, że w ten sposób chce wykręcić się od prac domowych.

- Kiedy zdałaś sobie sprawę, że coś jest nie tak?

- Bardzo długo niczego nie podejrzewałam. Widziałam, że traci na wadze, ale on zawsze pedantycznie dbał o sylwetkę i regularnie się gimnastykował. Dopiero kiedy kilka razy z rzędu dostał zapalenia płuc, zmusiłam go do odwiedzenia lekarza.

- I wtedy rozpoznano białaczkę? Kiwnęła głową.

- Próbowano wszystkiego. Podawano mu leki antynowotworowe, zastrzyki z immunoglobuliny, poddano go radioterapii. Jediną prawdziwą szansą był przeszczep szpiku kostnego, ale nie znaleziono dawcy.

- Kate, musisz pozbyć się poczucia winy - rzekł łagodnie.
- Przecież nie byłaś w stanie rozpoznać tej choroby w jej wczesnym stadium. Początkowo objawy są nieuchwytnie: zmęczenie, nadmierne pocenie się w nocy, utrata wagi.

- Jestem pielęgniarką. Może gdybym zwracała większą uwagę...

- On też był pielęgniarem.

- Owszem, ale mężczyźni zawsze chowają głowę w piasek, kiedy w grę wchodzi choroba. Gdybym zrobiła dla Simona coś więcej, zamiast ciągle się na niego złościć, może żyłby do dzisiaj.

- Nikt nie jest w stanie przewidzieć takich rzeczy, a poza tym on był dorosły. Powinien sam odpowiadać za własne zdrowie, a nie ty...

- Możliwe - mruknęła. - Ale wolałabym już o tym nie rozmawiać - dodała.

- Kate, co cię tak nagle zaniepokoiło? - spytał, oglądając się przez ramię, żeby zobaczyć, co przyciągnęło jej uwagę.

- Ten mały chłopiec przy stole pod drzewem. Nie podoba mi się kolor jego... Och, mój Boże!

Oboje pobiegli w stronę chłopca. Ethan bez słowa wyjaśnienia porwał malca z ramion jego matki i położył na ziemi. Dziecko było sine i najwyraźniej się dusiło. Ethan natychmiast położył dłonie jedna na drugiej między jego pępkiem a łukiem żebrowym, i zaczął miarowo uciskać.

- To, co utknęło w jego tchawicy, ani drgnie - mruknął, powtarzając zabieg. - Kate, potrzebny mi będzie ostry nóż i coś w rodzaju rurki.

Nie mówi tego poważnie, pomyślała. Nie zamierza przeprowadzać tracheotomii w samym środku zatłoczonej kawiarni. Ale jedno spojrzenie na jego spiętą twarz wystarczyło, by zrozumiała, że jest to dla tego dziecka jedyna szansa.

Pospiesznie chwyciła z pobliskiego stołu nóż i długopis.

- Czy to się nadaje? - spytała.

Nie odpowiedział, tylko szybko rozkręcił długopis, który wraz z nożem oblał wodą mineralną, a potem bez wahania zrobił nacięcie na szyi dziecka i wprowadził oprawkę od długopisu do jego tchawicy. W ciągu kilku sekund oddech chłopca się wyrównał, a jego policzki pokryły lekkie rumieńce.

- Mam nadzieję, że ktoś wezwał karetkę - powiedział Ethan, zwracając się do zebranego wokół tłumy.

W tej chwili usłyszeli syrenę, a po kilku minutach chłopiec i jego zapłakana matka odjechali już karetką do szpitala.

- To był najbardziej zdumiewający zabieg chirurgiczny, jaki kiedykolwiek widziałam - przyznała Kate z podziwem, kiedy wrócili do stolika.

- Gdybyś musiała wybrać między tym, co zrobiłem, a śmiercią tego chłopca, na pewno postąpiłabyś tak samo.

- No tak, ale powiem tylko tyle, że jeśli to był przykład tego, czego jesteś w stanie dokonać za pomocą noża i długopisu, to chciałabym zobaczyć cię w akcji w sali operacyjnej.

Przez chwilę na nią spoglądał, a potem uśmiechnął się ironicznie.

- Rozmawiałaś z moją siostrą, prawda?

- Nie - skłamała i lekko się zaczerwieniła, widząc, że Ethan z niedowierzaniem unosi brwi. - No dobrze, rozmawiałyśmy, ale nie zamierzam przekonywać cię, żebyś wrócił do pracy.

- I tak by ci się nie udało.

- Ethan...

- Jest wpół do dwunastej - oznajmił, wstając. - Lepiej pójde wybrać jakiś prezent dla Jodie, zanim ona się tu zjawi.

- Czy masz jakiś pomysł?
- Myślałem o sukience na wieczór.
- Sądzę, że biżuteria jest zawsze mile widziana - zasugerowała, przypominając sobie błagalną prośbę Jodie.
- Może zegarek albo naszyjnik?

Ethan potrząsnął głową.

- Nie, sukienka. Niedaleko jest sklep, w którym chyba znajdę to, czego szukam. Zaczekaj tu, ja zaraz wrócę.

Spojrzała na niego, przypominając sobie słowa Jodie: „Ani na sekundę nie spuszczaaj go z oczu”. Doszła do wniosku, że skoro nie zdołała go odwieść od kupna sukienki, powinna wypełnić przynajmniej tę część prośby Jodie.

- Pójdę z tobą - oznajmiła, wstając.

- Nie trzeba...

- Co dwie głowy, to nie jedna, zwłaszcza gdy w grę wchodzi wybór prezentu.

Ethan wzruszył ramionami, a potem ruszyli w stronę sklepu.

- Morgen! Wie kann ich Ihnen helfen? - powitała ich sprzedawczyni z promiennym uśmiechem.

- Przepraszam, czy mówi pani po angielsku? - spytała Kate.

- Oczywiście. W czym mogę pomóc?

- Szukamy sukienki na wieczór dla piętnastolatki.

- Coś wytwornego, ale niezbyt nowoczesnego? Coś, w czym poczuje się dojrzała, ale nie będzie wyglądała przesadnie poważnie jak na swój wiek?

- Właśnie o to nam chodzi - przytaknęła Kate z ulgą.

- Co sądzisz o tej? - spytał Ethan. - Jest bardzo ładna.

Kate odwróciła się i omal nie wybuchnęła śmiechem. Jego wybór padł na niebieską aksamitną sukienkę z ogromnym białym kołnierzem.

- Jesteś w dziale dziecięcym, Ethan.

- Ale ona jest naprawdę śliczna.
- Byłaby, gdyby Jodie miała dziesięć lat.
- A ta? - spytał, pokazując jej różową sukienkę ozdobioną w talii dużą czerwoną kokardą.

Potrząsnęła głową i sama zaczęła przeglądać stroje.

- O, proszę! - zawołała, pokazując mu krótką, obcisłą sukienkę z czarnej satyny. - Ta jest bardziej na czasie.

- Przecież to halka - zaprotestował.

- Ethan, to jest sukienka.

- Wcale na to nie wygląda - mruknął. - A ten kolor...
Chyba nie będzie chciała chodzić w czerni?

- Wierz mi, że jej się spodoba.

- Chyba nie mam wyboru. Czy widzisz tu jeszcze coś, co twoim zdaniem jej się spodoba? - spytał z przekąsem.

- Może jakieś koszulki i spodnie, o ile mówisz poważnie.

Wzruszył ramionami, a Kate, przyjmując to za wyraz zgody, znów zaczęła przeglądać wieszaki. W końcu wybrała dwie barwne koszulki i spodnie.

- Co powiesz na to? - spytała. Ethan uniósł oczy do nieba.

- Cudowne! W ciągu dnia będzie wyglądała jak błazen, a wieczorem jak wdowa. Może chcesz, żebym to też wziął, co? - dodał, unosząc w górę lotniczą kurtkę z kremowej skóry.

- Och, jest wspaniała! - zawołała Kate z zachwytem. - Na pewno jej się spodoba.

- Czy wiesz, ile ona kosztuje?

- Co za różnica? Na litość boską, nie bądź sknerą. Przecież twoja córka ma urodziny tylko jeden raz w roku.

- I wystarczy. No dobrze, tę kurtkę również weźmiemy.

Kate wręczyła ubrania rozbawionej sprzedawczyni.

- Panowie nie znają ceny mody. Pani mąż nie różni się od innych mężczyzn - powiedziała ze śmiechem.

- On nie jest moim mężem - wyjąkała Kate, pąsowiejąc z zażenowania. - Pracuję jako pielęgniarka jego córki.

- Aha - bąknęła sprzedawczyni i porozumiewawczo do niej mrugnęła, dając jej do zrozumienia, że wszystkiego się domyśla.

Gdy Ethan wypisał czek i zaniósł pakunki do samochodu, Kate nie zdołała opanować wzburzenia.

- Dlaczego nie zareagowałaś? - zawołała z irytacją. - Ta kobieta myśli, że ty i ja...

- Wiem. Kate, ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. I zapewniam cię, że jej zdaniem tylko żona lub kochanka może zmusić mężczyznę do wydania tak dużej sumy.

- Jak to? O czym ty mówisz?

Kiedy wymienił sumę, ogarnęło ją poczucie winy.

- Co takiego? - zawołała, z trudem łapiąc oddech. - Och, Ethan, zwróć niektóre z tych ubrań. Wyjaśnij tej kobiecie, że popełniłam błąd. Że chcemy zatrzymać tylko sukienkę!

- Kate, jesteś nieoceniona! - powiedział ze śmiechem, chwytając ją za ramiona i odwracając twarzą do siebie. - Najpierw oskarżasz mnie o skąpstwo, a potem każesz zwrócić większość zakupów. Jesteś po prostu cudowna! - dodał i na dowód prawdziwości swych słów musnął ustami jej wargi. Kiedy po chwili ten niewinny, przyjacielski pocałunek stał się namiętny, mimowolnie go odwzajemniła.

Nigdy nikt tak jej nie całował. Nikt - nawet Simon - nie sprawił, że miała wrażenie, jakby jej ciało topniało, rozpływało się w ciepłym bezmiarze cudownych doznań. Pragnęła przyciągnąć go do siebie, poczuć jego męskość. Nagle oprzytomniała i z tłumionym okrzykiem wyrwała się z jego objęć.

- Kate, przepraszam - wyjąkał głucho. - Nie patrz na mnie z takim wyrzutem, z taką...

- Jest dokładnie dwadzieścia pięć po dwunastej! Zgodnie się odwrócili i zobaczyli biegnącą ku nim Jodle.

Kate nigdy w życiu nie odczuła na czyjś widok większej ulgi.

- Czy dobrze się bawiłaś, córeczko? - spytał Ethan pogodnie.

- Wspaniale - odparła z promiennym uśmiechem. - Spacerowaliśmy wokół jeziora, a potem poszliśmy na korty. Herr Zimmerman pytał o ciebie, Kate. Chciał wiedzieć, gdzie podziwia się moja śliczna pielęgniarka.

- Herr Zimmerman? - powtórzył Ethan, marszcząc brwi.

- Ojciec Franza. Wspominałam ci o nim - wyjaśniła Kate, unikając jego wzroku. - Pora do domu, moja panno - ciągnęła.

- Czekają cię jeszcze ćwiczenia.

Jodie kiwnęła głową i wsiadła do samochodu.

- Czy przekonałaś go, żeby kupił mi coś z biżuterii? - spytała szeptem, kiedy zatrzymali się przed domem.

- Nie udało mi się, ale zapewniam cię, że spodobają ci się stroje, które kupił.

Jodie wbiegła do domu, a kiedy Kate chciała podążyć za nią, Ethan zastąpił jej drogę.

- Kate, muszę z tobą porozmawiać.

- Później - odrzekła, bezskutecznie próbując go ominąć.

- Ćwiczenia Jodie...

- Mogą chwilę poczekać. Kate... - Kiedy wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka, gwałtownie się cofnęła. - Kate, przeprosiłem cię za to, co zrobiłem, ale postąpiłem niesłusznie. Wcale tego nie żałuję. Uważam też, że gdybyś była wobec siebie uczciwa, podzielałabyś moje zdanie.

- Jak możesz mówić coś podobnego? Nie masz zielonego pojęcia, co myślę i czuję!

- Nie, ale wiem, że ten pocałunek sprawiał ci nie mniejszą przyjemność niż mnie do chwili, w której nagle obudziło się w tobie poczucie winy.

- Głęboko się mylisz! - zawołała, potrząsając głową. Chwycił jej rękę i mocno ją ścisnął.

- Kate, ty nie umarłaś wraz z Simonem. Życie toczy się dalej i tak powinno być. A wspomnienia o ukochanych osobach powinny powoli się zacierać wraz z bólem.

- Nie chcę tego dłużej słuchać!

- Kate, to, że pociąga cię inny mężczyzna...

- Nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób!

- Kate...

- Chcę odejść, doktorze Flett. I to natychmiast.

Przez chwilę milczał, a potem westchnął i wypuścił jej rękę. Kate zniknęła we wnętrzu domu.

Nie zamierzał jej pocałować. Kiedy jednak dotknął wargami jej ust, jego rozsądek gdzieś się ulotnił. Czuł tylko delikatną słodycz ust kobiety, krągłość piersi i nagły przyływ pożądania. Po śmierci Gemmy nie dopuszczał do siebie myśli o następnym związku. Wprawdzie wiele kobiet próbowało go „pocieszyć” ale po jedenastu szczęśliwych latach małżeństwa nie pociągał go seks bez miłości.

W istocie nie pociągała go żadna kobieta, dopóki nie spotkał tej chudej, bladej, zagubionej istoty imieniem Kate.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Masz do wyboru trzy możliwości, Rhona. Pójść do jakiegoś miejscowego lekarza, pozwolić, żebym ja cię zbadał lub wziąć miesięczną odprawę, począwszy od dziś.

- Doktorze Flett...

- Łykanie tyłu tabletek na niestrawność nie jest rzeczą normalną - przerwał jej. - Ani te przewlekłe bóle. Jeśli chcesz nadal u mnie pracować, trzeba ustalić przyczynę tych niedomagali, i to bezzwłocznie.

- Dobrze - mruknęła po namyśle. - Pójdę do lekarza.

- Tak też myślałem i dlatego umówiłem cię na wizytę u doktora Stollingera. który świetnie mówi po angielsku. Taksówka będzie tu o dziesiątej, a wizytę masz o wpół do jedenastej.

- Dziś rano? - spytała, z trudem łapiąc oddech. - Przecież muszę zrobić zakupy.

- Załatwię to za ciebie - zaproponowała Kate. - Daj mi tylko listę sprawunków, a pojadę do miasta i wszystko kupię.

- Dziwię się, że potrzebna ci jest lista zakupów - rzekła Rhona, spoglądając na nią chłodno. - Wydaje się, że wszystko potrafisz świetnie organizować, nie wyłączając nawet mojego życia.

Kate poczerwieniała. Długo wahała się, zanim powiedziała Ethanowi, że stan zdrowia Rhony budzi jej niepokój.

- Nie byłeś dla niej zbyt delikatny - oznajmiła cierpko po wyjściu Rhony. - Pójdiesz do lekarza albo zwolnię cię z pracy!

- Ale sama widzisz, że poskutkowało. Kate, gdybym nie postawił jej ultimatum, zgodziłaby się na wizytę, a potem po prostu by o niej „zapomniała”.

- Możliwe, ale jeśli to był przykład twojego podejścia do chorego, mogę mieć tylko nadzieję, że nigdy nie będę narażona na kontakt z tobą.

- Zawodowy czy prywatny?

- Żaden - odparła, a potem odwróciła się, zamierzając wyjść z pokoju.

- Kate, musimy porozmawiać o tym, co zaszło w Kitzbuhel.

Nie miała na to najmniejszej ochoty. Doszła do wniosku, że najlepszą formą obrony będzie atak.

- Może ty odczuwasz taką potrzebę, ale ja nie - odrzekła ostrym tonem. - Wolałabym jak najszybciej zapomnieć o tym przykrym incydencie.

- Więc mój pocałunek był dla ciebie przykry?

- Muszę już iść - mruknęła wymijająco, nie chcąc drażnić tego tematu. - Rhona...

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - przerwał jej z irytacją. - Czy mój pocałunek był dla ciebie przykry?

- Przykry, niewybaczalny! - wybuchnęła, doprowadzona do kresu wytrzymałości. - Nawet nie chcę o tym myśleć - rzuciła, odchodząc, zanim zdążył zareagować. Na korytarzu usłyszała kroki idącego za nią Ethana. - Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę o tym rozmawiać? - zawołała ze złością.

- Ja też nie, skoro tak się zachowujesz. Chodzi mi o te zakupy...

- Przecież obiecałam Rhonie, że wszystko załatwię.

- Ciekawe, w jaki sposób.

- O co ci chodzi? - spytała, otwierając drzwi, wiodące na werandę, na której Jodie jadła śniadanie.

- Wybacz mi, jeśli się mylę, ale czy przypadkiem nie mówiłaś, że przeraża cię droga do miasta?

- Nadszedł czas, żebym pokonała ten lęk.

- Cóż za godna podziwu odwaga! Ale jeśli nawet uda ci się pokonać serpentyny, to jak zamierzasz zrobić te zakupy?

- Normalnie, w sklepie - odburknęła z rozdrażnieniem, zdając sobie sprawę z tego, że Jodie przygląda się im szeroko otwartymi oczami. - Chyba tam ludzie zwykle robią zakupy.

- I chcesz tego dokonać, mając za swą jedyną broń podręczny słownik?

Istotnie, nie przyszło jej do głowy, że nie znając niemieckiego, może mieć trudności z porozumieniem się w sklepie.

- Dam sobie radę - mruknęła opryskliwie.

- Śmiem wątpić. Pojadę z tobą jako twój tłumacz.

- Tatusiu, czy musimy robić te zakupy akurat dziś rano? - spytała Jodie, odsuwając na bok pusty talerz po płatkach owsianych. - Dochodzi dziesiąta, a ja mam lekcję tenisa...

- Świat się nie zawali, jeśli jedną opuścisz - odparł, a Jodie wyraźnie spochmurniała.

To prawda, że Ethan jest na mnie wściekły, pomyślała Kate, zaciskając mocno usta, ale to go nie upoważnia do wyładowywania złości na własnej córce.

- Ustalenie z Rhoną listy sprawunków nie zajmie mi więcej niż dziesięć minut - oznajmiła z wymuszonym uśmiechem. - Jeśli zaraz ruszymy, na pewno załatwimy wszystko przed jedenastą - dodała i, unikając wzroku Ethana, pospiesznie opuściła werandę.

Jazda do miasta upłynęła w bardzo napiętej atmosferze, która jeszcze się pogorszyła, kiedy zaczęli robić zakupy. Ethan tłumaczył tak lodowatym tonem, że Kate miała wielką ochotę wyjść ze sklepu i zostawić dokończenie sprawunków na jego głowie.

- Czy mamy już wszystko? - spytał, kiedy w końcu zaczęli wkładać torby do bagażnika.

Kate zerknęła na listę, chcąc sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyła.

- Pytałem cię, czy mamy już wszystko - powtórzył ze złością.

Nie jestem upośledzona umysłowo ani głucha, pomyślała Kate, nie odrywając wzroku od listy.

- Chyba tak - odparła w końcu, zdając sobie sprawę z tego, że Jodie przestępuje nerwowo z nogi na nogę.

- Tatusiu, jest za kwadrans jedenasta. Jeśli natychmiast nie pójde, spóźnię się na lekcję. Droga do klubu zajmie mi piętnaście minut, a jeśli nie będę na czas, Franz pomyśli, że w ogóle się nie zjawię i zagra z kimś innym.

- Nie spóźnisz się, bo cię tam zawiozę. Chciałbym poznać tego chłopca, o którym stale mówisz.

Jodie zrobiła zbolaną minę. Kate również nie była zadowolona, ponieważ podczas lekcji Jodie chciała wypić w spokoju i samotności filiżankę kawy. Niestety, Ethan wyraźnie zamierzał odegrać rolę troskliwego ojca, a ona w żadnym wypadku nie mogła pozwolić na to, by jego córka sama stawiała temu czoło.

- Pojadę z wami - powiedziała pośpiesznie.

- Nie ma takiej potrzeby - warknął Ethan, zatraskując klapę bagażnika.

- Wiem, ale mam na to ochotę. W końcu przecież mogę pójść tam pieszo.

Ethan bez słowa usiadł za kierownicą i łaskawie zawiózł je do klubu. Choć na kortach było sporo młodzieży, Kate od razu dostrzegła Franza Zimmermana. Nie tylko przewyższał o głowę innych nastolatków, lecz również wyróżniał się wśród nich swymi jasnymi włosami, związanymi z tyłu głowy w kucyk. Na widok jego fryzury Ethan złowieszczo zmarszczył brwi.

- A więc to jest ten słynny Franz, tak? - wycedził przez zęby. - Najwyższy czas, żebym z nim porozmawiał.

- Nie radzę - mruknęła Kate, sadowiąc się na jednej - z ławek okalających korty. - O ile oczywiście chcesz, żeby Jodie nadal się do ciebie odzywała.

- Może się dąsać, ile dusza zapagnie. Ma dopiero czternaście lat i jest o wiele za młoda, żeby myśleć o chłopakach.

- Ethan, ona nie jest już małą dziewczynką. W przyszłym tygodniu skończy piętnaście lat i nie ma w tym nic niezwykłego, że zaczyna interesować się chłopcami. Jeśli wkroczysz tam jak jakiś rozjuszony, wiktoriański ojciec...

- Więc teraz udzielasz mi lekcji na temat ojcostwa? - przerwał jej z błyskiem wściekłości w oczach. - Nie wystarczy ci, że przez ciebie czuję się jak jakiś zboczeniec, i to tylko z powodu jednego niewinnego pocałunku, ale uważasz mnie też za marnego ojca! Pomyśleć, że mówi to ktoś, kto nie ma własnych dzieci i najprawdopodobniej w ogóle nie będzie ich miał. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś w przyszłości zachowała swoje uwagi i opinie dla siebie!

Zapadło kłopotliwe milczenie. Kate doszła do wniosku, że Ethan ma rację. To on jest odpowiedzialny za Jodie, nie ona. Nagle usłyszała, że Ethan cicho klnie.

- Kate, przepraszam. Mój wybuch był nie na miejscu.

- Nie ma o czym mówić - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Owszem, jest. Proponuję zawieszenie broni, zgoda? - powiedział, wyciągając w jej stronę tabliczkę czekolady. Kate bez słowa ułamała sobie kawałek. - Naprawdę przepraszam cię - ciągnął. - Nie za tamten pocałunek, którego nie żałuję, ale za to, co powiedziałem przed chwilą. Doznałem wstrząsu, dowiadując się, że nie wiem, co jest najlepsze dla mojej własnej córki.

- Ethan, jesteś dobrym ojcem - zaczęła, odwracając się do niego. - Może trochę nadopiekuńczym, ale masz dobre intencje. Po prostu czasami ktoś, kto nie jest emocjonalnie z kimś związany, może dostrzec takie rzeczy, których ty nie widzisz.

- Czy mi wybaczysz?

- Daj mi jeszcze jeden kawałek czekolady, to wtedy się zastanowię.

- Kate, naprawdę uważam, że powinniśmy porozmawiać. Wiedziała, że Ethan ma rację, ale dla niej było jeszcze o wiele za wcześnie na taką rozmowę. Jak mogła w spokoju rozprawiać o tym, co wstrząsnęło nią do żywego, a czego nawet teraz nie była w stanie w pełni pojąć?

- Ethan...

- Guten Morgen, Katharina.

- Herr Zimmerman! - zawołała z ulgą na widok ojca Franza.

- Ile razy muszę powtarzać, że mam na imię Gunther? - spytał z udawanym wyrzutem w głosie, całując ją w rękę. - „Herr Zimmerman” jest dla moich kolegów z pracy i dla obcych, a nie dla uroczej damy o oczach jak brązowy aksamit

Kate spąsowiała, choć komplement jasnowłosego, wysokiego adonisa sprawił jej prawdziwą przyjemność.

- Czy Jodie i Franz robią postępy w tenisie? - spytała, przesuwając się, by zrobić mu miejsce na ławce.

- Nie jest z niej Steffi Graf ani z niego Boris Becker, ale dobrze się bawią - odrzekł, odrywając od niej wzrok i spoglądając z zaciekawieniem na Ethana.

Kate pospiesznie dokonała prezentacji, ale panowie najwyraźniej niezbyt przypadli sobie do gustu. Poprzestali na zdawkowym uścisku dłoni i lekkim skinięciu głową.

- Czy to prawda, że Franz wybiera się w tym roku na uniwersytet w Londynie? - spytała Kate.

- Owszem. To zdolny chłopak. Muszę jednak dodać, że nie znaczy to wcale, że odziedziczył rozum po mnie. Naprawdę tęgą głowę w naszej rodzinie miała jego świętej pamięci matka.

- Jesteś przesadnie skromny - stwierdziła ze śmiechem.

- Gdybyś nie był bardzo inteligentnym człowiekiem, nie miałbyś sieci hoteli w Kitzbuhel.

- Jesteś zarówno taktowna, jak i piękna. Jesteś po prostu ideałem kobiety. Cieszę się z naszego spotkania. W przyszłą sobotę mam wolny dzień, więc może zechciałabyś zwiedzić ze mną Herrenchiemsee? To jeden z najpiękniejszych zamków w Bawarii...

- Właśnie w przyszłą sobotę zabieram tam Kate i Jodie

- przerwał mu Ethan. - To dzień urodzin mojej córki.

- Więc może wybierzesz się ze mną tego dnia na kolację?

- zaproponował Gunther, patrząc na Kate.

- To również nie jest możliwe - oznajmił Ethan, zanim Kate zdążyła odpowiedzieć. - Tego wieczora idziemy na kolację do Schloss Berghof.

Kate po raz pierwszy usłyszała, że ma wraz z Ethanem i Jodie zwiedzać zamek, a potem zjeść urodzinową kolację.

- Może innym razem - powiedziała z przepaszającym uśmiechem.

- No to jesteśmy umówieni! - oznajmił nieco ironicznie wstając z ławki. - Do zobaczenia, Katharina. Będę liczył godziny do naszego następnego spotkania - dodał i odszedł.

- "Będę liczył godziny do naszego następnego spotkania"

- parsknął Ethan, złośliwie przedrzeźniając akcent Gunthera.

- Cóż to za bzdury!

- Uważam, że to było miłe - powiedziała chłodno.

- Miłe? Kate, to jedna z najgorszych metod podrywania, jakie widziałem!

- On wcale mnie nie podrywał. Był po prostu uprzejmy.

- Cholernie uprzejmy! - zawołał z irytacją. - On cię zwyczajnie podrywał!

- Jeśli nawet, to co? To chyba nie jest przestępstwem.

- To nie, a pocałunek tak!

- Ethan, proszę...

- No już dobrze - westchnął z rezygnacją, widząc jej błagalne spojrzenie. - Ale kiedyś będziemy musieli o tym porozmawiać.

W tym roku, w przyszłym, kiedyś, nigdy, pomyślała. Najlepiej nigdy.

- A tymczasem nie umawiaj się na randki z Guntherem - ciągnął. - On jest za bardzo doświadczony dla kogoś takiego jak ty. Co cię tak rozbawiło? - spytał, kiedy zachichotała.

- Życie - odparła. - Po prostu życie.

Uniósł pytająco brwi, ale nie zdążył dowiedzieć się, co Kate miała na myśli, ponieważ Jodie skończyła już lekcję. Poza tym wszyscy troje chcieli jak najprędzej wrócić do domu, żeby spytać Rhonę o wynik jej wizyty u doktora Stollingera.

- Muszę przyznać, że zbadał mnie bardzo dokładnie - oznajmiła kucharka, ale promienny uśmiech, towarzyszący tym słowom, nie zwiódł ani Kate, ani Ethana. - Nie rozumiem tylko, dlaczego pytał, czy jako dziecko nie miałam kokluszki albo gorączki reumatycznej.

- Kiedy przyjdą wyniki badań, wszystkiego się dowiemy - powiedział Ethan łagodnie.

- Skoro tak pan mówi - odparła bez przekonania. - A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę pozmywać naczynia.

- Wykluczone - zaproponował. - Do końca dnia nie będziesz już nic robiła. Masz tylko odpoczywać.

- Ale...

- To jest polecenie lekarza, Rhona.

Kiedy kucharka wyszła z salonu, Kate z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Ośluchał ją, kazał jej zrobić analizę krwi, prześwietlenie klatki piersiowej i EKG. Chyba podejrzewa wadę serca, prawda?

- Wiem, że Rhona przechodziła w dzieciństwie gorączkę reumatyczną - przyznał Ethan, marszcząc czoło. - On chyba podejrzewa niewydolność zastawki dwudzielnej.

- Ale jeśli ta zastawka nie domyka się prawidłowo i krew wpływa z powrotem do lewego przedsionka, to czy Rhona nie powinna mieć kłopotów z oddychaniem? - spytała.

- Niekoniecznie. To zdumiewające, jak serce potrafi kompensować taką wadę, a uszkodzenie spowodowane przez gorączkę reumatyczną może niekiedy ujawnić się dopiero po wielu latach.

- Ale jeśli krew stale wpływa z powrotem do lewego przedsionka, to...

- Nadmiar krwi może doprowadzić do niewydolności krążenia i obrzęku płuc - dokończył.

- Co teraz zrobimy? - spytała Kate, wstając i podchodząc do okna.

- Nic, dopóki nie dostaniemy wyników badań.

- A jeśli okaże się, że nasze podejrzania są słuszne?

- Gdyby Rhona była moją pacjentką - powiedział z zadumą - a choroba nie okazała się poważna, przepisałbym jej środki moczopędne, żeby obniżyć poziom płynu w płucach, leki z naparstnicy w ceru wzmocnienia skurczów serca i antykoagulanty, zapobiegające powstawaniu skrzepów.

- Nie o to mi chodzi, Ethan. Uważam, że powinniśmy wrócić do Malden.

- Ona na pewno, ale gdybyśmy pojechali z nią, czułaby się winna, że popsowała nam wakacje.

Choć musiała przyznać mu rację, przerażała ją myśl, że miałyby tu zostać tylko z Ethanem i Jodie.

- A kto będzie nam gotował? - spytała, rozpaczliwie chwytając się ostatniej deski ratunku. - Jeśli chodzi o moje talenty kulinarne, to...

- Ja.

- Umiesz gotować? - zawołała ze zdumieniem.

- Oczywiście. I tak się składa, że robię to doskonale.

- Sądziłam, że praktyka na Harley Street, ten dom...

- Więc uważałaś mnie za jakiegoś rozpieszczonego milionera, który nie potrafiłby ugotować jajka, nawet gdyby od tego zależało jego życie? Kate, moi rodzice byli biednymi nauczycielami, a ja musiałem zarabiać na siebie w czasie studiów, odżywiając się głównie fasolą i grzankami. Praktyka na Harley Street nie należała do mnie, lecz do mojego przyjaciela, który dowiedział się, że szukam pracy i zaproponował mi posadę u siebie.

- A ten domek?

- To prezent od pewnej bardzo bogatej i bardzo rozpieszczonej pacjentki. Podarowała mi go, kiedy powiedziałem jej, że nie jest chora na serce, ale musi odstawić dżin z oliwkami.

- Nie wierzę - zawołała, wybuchając śmiechem.

- To najprawdziwsza prawda.

- Co? - spytała ciekawie Jodie, wchodząc do salonu.

- Że twój ojciec jest niewiarygodnie utalentowanym, przystojnym i skromnym mężczyzną - zażartował Ethan.

- Jasne - mruknęła, wznosząc oczy do nieba. - Jak czuje się Rhona po wizycie u lekarza?

- Dobrze. Martwi się trochę o wyniki badań, ale powiedziałem jej, że nie ma powodów do niepokoju.

- Lekarze! - zawołała Jodie, marszcząc nos. - Nie są niczym innym niż wykwalifikowanymi wampirami, które ciągle domagają się krwi.

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Wiec jakie mamy plany na dzisiejsze popołudnie?

- Wszystko mi jedno, pod warunkiem, że nie zbliżymy się do kościoła ani do muzeum - oświadczyła Jodie stanowczo.

- Zgoda - rzekł Ethan, mrugając porozumiewawczo do Kate.

- Może pojedziemy kolejką linową na Kitzbuheler Horn, co? - zaproponowała Jodie. - Na górze jest restauracja i sklep z pamiątkami, a w bezchmurny dzień widać jezioro Chiemsee w Bawarii.

- Jak ci się podoba ten pomysł, Kate? - spytał Ethan. Kate nagle zdała sobie sprawę z tego, że czuje się jak członek ich rodziny, a nie jak wynajęta do pracy pielęgniarka. Bardzo przywiązała się do Jodie, a jeśli chodzi o Ethana...

Nie chciała analizować swego stosunku do niego, bo to oznaczałoby przyznanie się, że w ogóle darzy go jakimś uczuciem.

- A może chcielibyście spędzić to popołudnie tylko we dwoje? - spytała.

- Ależ Kate...

- Chyba nadmiernie wykorzystaliśmy już dobry charakter naszej Kate - przerwał jej ostro Ethan. - Pewnie ma inne plany.

- Och, Kate, pojedź z nami, proszę - nalegała Jodie. - Bez ciebie nie będzie tak fajnie.

- Jodie, przestań - upomniął ją ojciec. - Kate ma prawo do odrobiny prywatności.

To prawda, pomyślała Kate. Nie płacą mi za spędzanie z Jodie dwudziestu czterech godzin na dobę przez siedem dni w tygodniu, więc mogę wykręcić się innymi zajęciami. Kiedy

jednak dostrzegła na mizernej twarzy Jodie niepokój, musiała się poddać.

- Dobrze, pojedę z wami.

- To po prostu zapiera dech w piersiach! - zawołała Kate, stojąc na tarasie widokowym. - Nie mogę uwierzyć, że to jezioro leży w Bawarii. I Alpy, Ethan, spójrz tylko na nie. Stąd wyglądają jeszcze bardziej niesamowicie. A ten zapach sosnowego lasu... jest taki świeży, czysty, taki...

- Zapierający dech w piersiach? - odpowiedział jej z wyraźnym rozbawieniem.

- Przepraszam - wyszeptała, lekko się czerwieniąc. - Pewnie uważasz mnie za egzaltowaną idiotkę.

- Kate, dla mnie jesteś cudowna - oświadczył, patrząc na nią z sympatią i czule się do niej uśmiechając.

Gwałtownie odwróciła wzrok, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

- Tatusiu, mam wilczy apetyt na lody - zawołała Jodie, wbiegając na taras.

- No, dobrze - zgodził się po chwili namysłu. - Kate, czy napijesz się kawy?

- Pod warunkiem, że podadzą ją tutaj. Ten widok jest tak oszałamiający, że nawet na sekundę nie chcę tracić go z oczu.

- Jak sobie życzysz - odparł, idąc w stronę wolnego stolika.

- Nie wiedziałam, że ten zamek, o którym wspominał Gunther, wznosi się w samym środku jeziora - powiedziała Kate, kiedy usiedli.

- Zbudował go król bawarski, Ludwik II, w 1878... - Urwał i cicho zaklął. - Czy ten wstrętny chłopak musi nas prześladować? - warknął z rozdrażnieniem na widok wychodzącego z restauracji Franza Zimmermana. - No dobrze, już dobrze - dodał, kiedy Jodie zerwała się z krzesła i pobięła

w jego stronę, a Kate pokręciła głową z dezaprobatą. - Jeśli go tu przyprowadzi, nie odezwę się ani słowem.

- Istotnie lepiej, żebyś milczał - ostrzegła go. - Nie wiem, na jakiej jesteśmy wysokości, ale byłoby mi przykro, gdybyś dotarł do miasta najkrótszą drogą.

Ethan zareagował na jej groźbę wybuchem śmiechu.

- Więc nie przyjdzie się przywitać? - spytał, unosząc ze zdziwieniem brwi, kiedy Jodie wróciła do nich sama.

- Jest w towarzystwie - wyjaśniła, a ton jej głosu skłonił Kate do spojrzenia w kierunku Franza, obok którego stała dorodna, mniej więcej siedemnastoletnia dziewczyna o kasztanowych włosach.

- To pewnie jego siostra - powiedziała pocieszająco, widząc malujący się na twarzy Jodie wyraz bólu.

- Nie. Nazywa się Marta Schieber, a jej ojciec jest właścicielem firmy budowlanej w Kitzbuhel.

- Ładna dziewczyna - stwierdził Ethan.

- Owszem - przyznała niechętnie Jodie.

- Moim zdaniem, jesteś od niej o wiele ładniejsza - oświadczyła Kate, bezskutecznie próbując kopnąć Ethana w nogę.

- Ma przepiękne włosy - ciągnął nieugięcie. - Oczywiście również.

Kate podjęła kolejną próbę kopnięcia go pod stołem i tym razem odniosła sukces.

- Jak na mój gust jest zbyt wyzywająca - oznajmiła stanowczo. - Na przykład ten jej sweter... Ethan, jesteś mężczyzną. Czy nie sądzisz, że jest ubrana zbyt wyzywająco?

Ethan przez chwilę spoglądał na nią z zakłopotaniem, a potem zaczął energicznie kiwać głową.

- Tak, jej sweter jest zdecydowanie za skąpy.

- Przynajmniej ma co pokazywać - mruknęła Jodie z zazdrością. - Ja w przyszłym tygodniu skończę piętnaście lat,

a dalej jestem płaska jak deska i nie mam jeszcze miesiączki. Kiedy zacznę się wreszcie prawidłowo rozwijać, tato?

Kate miała wrażenie, że Ethana nagle zaczął uciskać kołnierzyk, a krzesło stało się niezbyt wygodne.

- Gdzie, do diabła, jest ta nasza kawa? - zawołał, spoglądając w stronę restauracji, jakby był marynarzem obserwującym latarnię morską w czasie nocnego sztormu.

- Tato, nie odpowiedziałeś na moje pytanie - nalegała Jodie. - Kiedy moje piersi...

- Później, kochanie - przerwał jej, zrywając się z krzesła. - Teraz idę sprawdzić, co dzieje się z naszymi napojami.

Kiedy odszedł, Jodie skrzywiła się ironicznie.

- Uratował się ucieczką - mruknęła. - Biedny, zawstydzony ojciec.

- Spróbuj nie być dla niego zbyt surowa - rzekła Kate, chichocząc. - Niełatwo jest mu pogodzić się z faktem, że dojrzewasz.

- W tym sęk, że wcale nie dojrzewam. Ciągle jestem płaska jak deska. Kiedy w końcu zacznę nabierać kobiecych kształtów tak jak inne dziewczyny?

Kate westchnęła.

- Dziewczęta cierpiące na zwłóknienie torbielowate rozwijają się znacznie wolniej, ale zapewniam cię, że niebawem zaczną ci rosnać piersi i dostaniesz miesiączki.

- Doktor Torrance dał mi ulotkę o dojrzewaniu płciowym, seksie i tak dalej. Przeczytałam w niej, że chłopcy cierpiący na tę chorobę są zwykle bezpłodni.

- Ale ty jesteś dziewczyną. Kiedy dojrzejesz, będziesz mogła zająć w ciąży tak jak inne kobiety, choć nie radzę ci o tym myśleć przez najbliższe lata - ostrzegła ją, widząc w jej oczach dziwne zainteresowania

- Czy moja choroba jest dziedziczna?

- To zależy od tego, czy ty i ojciec dziecka będziecie nosicielami genu. Człowiek cierpiący na tę chorobę wcale nie musi być jej nosicielem.

- Tłumaczysz to o wiele lepiej niż doktor Torrance - przyznała Jodie. - Posłuchaj, chciałabym teraz zajrzeć do sklepu z upominkami. Może uda mi się znaleźć coś dla cici Di. Wiesz, że tata nie znosi robić zakupów.

- Więc biegnij.

Jodie ruszyła w stronę sklepu, ale nagle zawróciła.

- Kate, chcę tylko powiedzieć... Chodzi o to, że kiedy zaczęłaś pracować w Malden, byłam dla ciebie naprawdę przykra, ale kiedy lepiej cię poznałam, stwierdziłam, że jesteś w porządku.

- Dziękuję ci, Jodie - odparła z zaskoczeniem. - Ja uważam, że ty też jesteś w porządku - zawołała za nią.

- Czy wasza rozmowa dotyczyła spraw życiowych? - spytał Ethan z uśmiechem, podchodząc do stolika.

- Owszem, tematami na dzisiaj były: biust, miesiączka i kwestia potomstwa - odparła Kate z irytacją.

- Czyżby Jodie była dla ciebie niegrzeczna?

- Ależ skąd. Po prostu pomyślałam sobie, że jesteś wielkim szczęściarzem. Simon i ja pragnęliśmy mieć rodzinę, ale...

- Jeszcze nie jest za późno, Kate.

Nagle zdała sobie sprawę z uczucia, jakie żywi dla tego mężczyzny. Jedyne kłopot polegał na tym, że nie wiedziała, czy zdobędzie się na to, by mu je okazać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Według tego przewodnika, król Ludwik wydawał ogromne sumy na wystawianie sztuk, które potem oglądał w samotności. Czy to nie dziwaczne?

- Może cierpiał na klaustrofobię, córeczko - powiedział Ethan, wyprzedzając ciągnik.

- Musiał być dziwakiem - upierała się Jodie. Przez chwilę wyglądała przez okno, a potem westchnęła. - Czy daleko jeszcze do Herrenchiemsee?

- Zaraz będziemy na przystani.

- Dzięki Bogu. Czuję się tak, jakbym tkwiła w tym samochodzie od wielu godzin. A jak ty się miewasz, Kate?

- Doskonale.

- Na pewno? - Jodie odwróciła się, by na nią spojrzeć. - Przez całe przedpołudnie byłaś okropnie milcząca.

- Podziwiałam krajobraz.

Kiedy znaleźli się na przystani, Jodie pobiegła do kasy po bilety na krótki rejs statkiem po jeziorze.

- Możesz się odprężyć, Kate - powiedział Ethan. - Nie zamierzam się na ciebie rzucić.

- Nawet nie przeszło mi to przez myśl - wyjąkała.

- Nie? Kate, kiedy cię pocałowałem, powiedziałaś mi, że nie sprawiło ci to przyjemności. Więc teraz nie pocałuję cię, dopóki mnie o to nie poprosisz.

- Ethan... - zaczęła, pąsowiejąc.

- Kate, gdybym zamierzał zachować się wobec ciebie napastliwie, to z pewnością nie zaplanowałbym długiej, męczącej podróży samochodem. A poza tym nie zabrałbym swojej córki.

Roześmiała się niepewnie, a on kiwnął głową na znak aprobaty.

- Tak jest lepiej. A teraz, na litość boską, rozluźnij się i spróbuj przyjemnie spędzić czas.

Łatwo ci mówić, pomyślała Ale gdy tylko ujrzała Herrenchiemsee, wszystkie jej obiekcje zniknęły.

- No i jak ci się podoba? - spytał, kiedy Kate z wrażenia wstrzymała oddech.

- Niesamowite - wyszeptała.

- Ludwik był wielbicielem króla Francji, Ludwika XIV, którego nazywano Królem Słońce - wyjaśnił, prowadząc ją po szerokich kamiennych schodach - więc budując Herrenchiemsee, wzorował się na jego pałacu w Wersalu.

Zwiedzając komnaty wypełnione ozdobnymi meblami i bezcenną, miśnieńską porcelaną, Kate doszła do wniosku, że niezależnie od tego, czy zamek ten był kopią Wersalu, czy nie, jest on najpiękniejszym miejscem, jakie kiedykolwiek widziała.

- Jego budowa musiała kosztować fortunę - stwierdziła, kiedy zatrzymali się, by podziwiać szczególnie piękną rzeźbę.

- To prawda - potwierdził Ethan. - Ludwik kategorycznie odmówił wyasygnowania pieniędzy na uzbrojenie armii, a wszystkie wpływy do skarbcza Bawarii wydawał na sztukę i muzykę.

- Mam wrażenie, że był rozsądnym człowiekiem - powiedziała Jodie, uważnie oglądając posąg.

- Liczni ludzie z jego dworu mieli odmienne zdanie, głównie dlatego, że nieustannie wznosił bardzo kosztowne zamki i wspierał finansowo różnych kompozytorów, na przykład Wagnera. Miarka się przebrała, kiedy zaczął poświęcać coraz więcej czasu na opracowywanie wynalazków takich jak ten stół w jadalni, który wraz z pełną zastawą można było wciągać prosto z kuchni. W ten sposób nie musiał nikogo widywać.

- Co się z nim stało? - spytała Kate.

- Ja wiem - oznajmiła Jodie, zanim ojciec zdążył odpowiedzieć. - Kiedy ukończył czterdzieści jeden lat, uznano

go za niezdolnego do rządzenia krajem szaleńca, a w dwa dni po urodzinach znaleziono ciała króla i jego lekarza w jeziorze Stamberg. Czy to nie jest podejrzane?

- Myślę, że to bardzo smutne - odparta Kate. - Biedaczysko, stworzył tak dużo pięknych rzeczy, a tak marnie skończył.

- To prawda - zgodziła się Jodie - ale czy nie moglibyśmy czegoś zjeść, bo umieram z głodu?

- Och, Jodie, zawsze przez twoją duszę przemawiała romantyczność, a z serca płynęła poezja - zażartował Ethan. - Co się z nimi stało?

- Zagłusza je burczenie w moim brzuchu.

- No dobrze, skoro wieczorem wybieramy się na urodzinową kolację, to teraz możemy kupić jakieś kanapki i zjeść je w ogrodzie. Co ty na to, Kate? - spytał, kiedy wychodzili z zaniku.

- Mnie to odpowiada. Mam przy sobie leki Jodie... - Urwała, widząc, że dziewczynka stoi przed wystawą sklepu z upominkami.

- Typowa kobieta - mruknął Ethan, kiedy zawrócili w jej stronę. - Oprowadzasz ją po zabytkach, a ona marudzi, że jest głodna. Wystarczy, że pokażesz jej sklep, a już jest w środku.

- Ha, ha, bardzo zabawne - zawołała Kate ironicznie. - Czyżbyś wypatrzyła coś ciekawego, Jodie?

- Zgadłaś. Zainteresowała mnie ta książka o bawarskich strojach ludowych. Tatusiu, bardzo chciałabym ją mieć, ale wydałam już moje tygodniowe kieszonkowe...

- Ściśle mówiąc, czterotygodniowe, moja panno - przerwał jej surowo. - Jodie, kupiłem ci prezenty na urodziny, a wieczorem zabieram was na kolację do Schloss Berghof...

- Doceniam to, tato. Prezenty są wspaniałe, najpiękniejsze pod słońcem, ale jeśli kupisz mi tę książkę, to obiecuję, że nigdy więcej o nic cię już nie poproszę.

Nie ma na świecie córki, która nie potrafiłaby owinąć sobie ojca wokół małego palca, kiedy tylko zechce, pomyślała Kate, uśmiechając się pod nosem. Wiedziała, że Ethan trochę ponarzeka i pogdera, a potem ulegnie.

- Ethan, te medalioniki na wystawie z wygrawerowaną szarotką - zaczęła, kiedy w końcu wyszedł ze sklepu, a Jodie podążała za nim, triumfalnie ściskając w ręku książkę. - Mówiłeś, że jeden funt to ile szylingów?

Kiedy podał jej kurs, stała przez chwilę, dokonując w pamięci skomplikowanych obliczeń, a potem cicho westchnęła.

- No dobrze, chodźmy - powiedziała.

- Nie chcesz wejść i lepiej im się przyjrzeć? - spytał.

- Nie stać mnie na taki zakup. Lepiej chodźmy coś zjeść, zanim Jodie naprawdę zacznie narzekać.

Ethan z roztargnieniem kiwnął głową, a potem podjął decyzję.

- Posłuchajcie, na skraju tego zagajnika jest spokojne miejsce. Usiądźcie tam, a ja przyniosę kanapki, dobrze?

- Ale...

- Nie ma sensu, żebyśmy wszyscy troje stali w kolejce - przerwał pośpiesznie. - Wrócę za jakieś dziesięć minut.

- Sukienka i wszystkie pozostałe stroje, które pomogłaś mojemu tacie wybrać, są naprawdę wspaniałe - oświadczyła Jodie, kiedy dotarły na wskazane im przez Ethana miejsce i usiadły na trawie. - Marzę o tym, żeby ją włożyć na dzisiejszy wieczór.

- Czy tam, w Schloss Berghoff, jest miło?

- Jeszcze jak. Szkoda, że Rhona idzie na kolację z tym zaprzyjaźnionym małżeństwem, ale prawdę mówiąc, ona nie czuje się dobrze w ekskluzywnych lokalach.

- Ekskluzywnych?

- A jakże. Pamiętam, że kiedyś kierownik sali nie wpuścił jakiegoś mężczyzny, bo nie miał na sobie smokinga.

Kate przejrzała w myślach zawartość swojej szafy i wpadła w panikę, bo nie przywiozła żadnego wieczorowego stroju. Postanowiła, że włoży czerwoną sukienkę z małym dekoltem w kształcie serca, z rękawami zakrywającymi łokcie i sięgającą do łydek spódnicą. Na widok Ethana niosącego kanapki, przypomniała sobie jego słowa: „Rozluźnij się i spróbuj przyjemnie spędzić czas”.

Po skończonym lunchu przyznała w duchu, że postąpiła słusznie, stosując jego rady.

- Tu jest tak pięknie - stwierdziła, kiedy Jodie pobiegła zrobić kilka zdjęć w ogrodzie. - Lunch też był miły, mimo że tą ilością jedzenia można by nakarmić całą armię.

- Di kazała mi cię utuczyć, ale patrząc na ciebie, dochodzę do wniosku, że niezbyt mi się to udaje.

- Zawsze byłam chuda.

- Szczupła - poprawił ją, siadając obok niej. - Moim zdaniem jesteś drobna i szczupła.

- W dzieciństwie mój brat przezywał mnie chudzielcem. A ja odwzajemniałam mu się, określając go nudziarzem.

- Pewnie na to zasługiwał - wyszeptał, pochylając się tak bardzo ku niej, że poczuła na policzku jego oddech.

- Właściwie nie był aż taki zły - wyjąkała, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w zamek. - Może niekiedy bywał trochę nadęty i, prawdę mówiąc, wcale się nie zmienił.

- Chciałbym go poznać.

- Może któregoś dnia... - mruknęła, a kiedy strzepywał z jej nogi źdźbło trawy, poczuła silne uderzenia serca i przeszywający dreszcz oczekiwania. Była pewna, że Ethan ją pocałuje. Kiedy jednak przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu, nie mogła się powstrzymać od spojrzenia w jego stronę.

- Tym razem musisz mnie o to poprosić, Kate. Tak jak powiedziałem, pocałuję cię tylko na twoją prośbę.

Kiwnęła głową, nie mogąc Wydobyć z siebie słowa.

- Jestem bardzo cierpliwy, Kate - ciągnął - ale cierpliwość też ma swoje granice. Chcę, żebyś jeszcze dziś powiedziała mi, że jeśli nie będę trzymał rąk przy sobie, to odejdiesz z pracy albo...

- Albo? - spytała półgłosem.

- Albo przyznasz, że pragniesz mnie równie mocno jak ja pragnę ciebie, a wtedy zdecydujemy, co robić dalej. A teraz - dodał, widząc machającą do nich Jodie - lepiej ruszajmy. Zarezerwowałem stolik w Schloss Berghof na siódmą, a ty chyba potrzebujesz trochę czasu, żeby się przebrać.

Potrzebuję go raczej na podjęcie decyzji, pomyślała, a tego nie dajesz mi zbyt dużo.

Schloss Berghof był tak ekskluzywny, jak mówiła Jodie. Zwisające z sufitów żyrandole oświetlały sale umeblowane wyłącznie antykami, mężczyźni w smokingach i kobiety w pięknych wieczorowych sukniach.

Idąc w stronę zarezerwowanego stolika, Kate czuła się skrepowana swym niezbyt odpowiednim na tę okazję strojem. Kiedy podszedł kelner, Ethan zamówił dla niej wędzonego pstrąga, którego podano z bitą śmietaną i chrzanem. Potem zjadła merengę, a gdy przyniesiono im kawę i sery, niespodziewanie zjawił się Gunther.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Fraulein Jodie - powiedział z promiennym uśmiechem, a potem pochylił się szarmancko i ucałował jej dłoń.

- Czy jest z panem Franz? - spytała Jodie z wyraźnym ożywieniem, nerwowo rozglądając się po sali.

- Owszem, moja droga. Dlatego właśnie do was podszedłem. Zostałem wysłany, żeby błagać twojego ojca o łaskę.

- Doprawdy? - mruknął niechętnie Ethan.

- Franz wybiera się z przyjaciółmi do dyskoteki, więc przyszedłem spytać, czy Jodie, w dniu swego święta, nie miałyby ochoty się do nich przyłączyć. Zapewniam pana, że będzie zupełnie bezpieczna - ciągnął Gunther, widząc, że Ethan marszczy czoło. - Ja oraz kilkoro innych rodziców będziemy im towarzyszyć w charakterze przyzwoitek.

- Och, tatusiu, proszę, pozwól mi pójść z nimi - błagała Jodie przejęta. - Naprawdę bardzo bym chciała.

Ethan milczał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- Dobrze, ale masz wrócić o jedenastej.

- Tato, przecież jest dziewiąta. Dyskoteka dopiero się zaczyna. Zgódź się na pierwszą.

- Wpół do dwunastej.

- Dokładnie o północy? - zaproponowała z nadzieją w głosie, a on wybuchnął śmiechem.

- Zgoda, ale ani minuty później, jasne? Kiedy Jodie wyszła, Ethan pokręcił głową.

- Podejrzewam, że to jest tylko próbka tego, co czeka mnie po powrocie do Malden: dyskoteki, szaleństwa, tańce.

Kate roześmiała się, a potem spojrzała na niego ciekawie.

- Czyżbyś coś zgubił? - spytała, widząc, że Ethan przetrząsa kieszenie smokinga.

- Nie zgubiłem, tylko szukam. O, znalazłem!

- Co to jest? - wyszeptała ze zdziwieniem, kiedy położył obok jej talerza małe pudełko.

- Otwórz i sama się przekonaj. To prezent dla ciebie. Śmiało, otwórz.

Kiedy zajrzała do pudełka, wstrzymała oddech.

- Ethan, nie mogę tego przyjąć - wyjąkała, patrząc z zachwytem na medalionik, który tego ranka tak bardzo jej się spodobał. - On jest zbyt kosztowny.

- To prezent, Kate. Możesz potraktować go jako prezent pożegnalny lub na powitanie nowego życia. Wybór należy do ciebie.

- Pożegnalny? - powtórzyła słabym głosem.

- Powiedziałem ci, że do końca dnia czekam na twoją decyzję. Jeśli dojdiesz do wniosku, że może nas łączyć jedynie twoja praca u mnie, to lepiej będzie jak najprędzej się rozstać, bo nie zniosę tego dłużej, czując do ciebie to, co czuję.

- Ethan...

- Mówię poważnie, Kate. Wybór należy do ciebie.

- Czy muszę dokonywać go tutaj... teraz? - spytała, chcąc zyskać na czasie, a on tylko westchnął.

- Jeśli chcesz, możemy wrócić do domu, ale stawiam sprawę jasno: do końca dnia musisz podjąć decyzję.

Niechętnie wstała i poszła za nim do samochodu. Nie mogła zaprzeczyć, że istotnie bardzo ją pociąga, a ten jedyny, pamiętny pocałunek obudził w niej bolesne wręcz pożądanie, lecz sama nie wiedziała, czy powinna - i czy potrafi - zrobić ten krok... Z drugiej strony perspektywa opuszczenia jego domu na zawsze i świadomość, że nigdy więcej go już nie zobaczy, przeszywały ją lodowatym dreszczem.

W drodze do domu oboje milczeli, pogrążeni we własnych myślach. W pewnym momencie Ethan gwałtownie zahamował. Kate dostrzegła leżący w rowie samochód.

- Zostań tutaj - polecił jej, wyskakując na szosę. - Może się zapalić, więc najpierw to sprawdzę.

Nie ma mowy, pomyślała, wysiadając i podążając za nim. Jakimś cudem kierowca - mężczyzna pod trzydziestkę - żył. Kate natychmiast sprawdziła drożność dróg oddechowych.

- Nie ma krwi w ustach - mruknęła, pochylając się nad rannym. - Oddech dość płytki, ale raczej nie ma powodu do niepokoju.

- Jestem lekarzem z Anglii, a towarzyszy mi wykwalifikowana pielęgniarka - wyjaśnił Ethan. - Jak pan się nazywa?

- Ian Berkeley.

- Jest pan Anglikiem?

- Owszem, ale...

- Czy wie pan, gdzie się pan znajduje?

- Oczywiście, że wiem. Jestem w Austrii i pierwszy dzień urlopu spędzam uwięziony w swoim rozbitym samochodzie, zgadza się?

Ethan i Kate uśmiechnęli się do siebie z ulgą. Odpowiedzi Iana świadczyły o tym, że jest w pełni przytomny.

- Podejrzewam złamanie nogi - mruknęła Kate, kiedy Ethan wezwał karetkę przez telefon komórkowy. - Ale poza tym i drobnymi zranieniami twarzy można uznać, że wyszedł z tego obronną ręką.

- Tętno?

Kate chwyciła nadgarstek rannego, a potem, zaniepokojona, zmarszczyła brwi.

- Coś nie tak? - spytał Ethan.

- To chyba wina mojego zegarka. Zmierzę jeszcze raz.

- Przepraszam, że się wtrącam - powiedział Ian - ale czy nie moglibyście wyciągnąć mnie z tego wraka, zamiast zawracać sobie głowę moim tętnem?

- Zrobilibyśmy to, gdybyśmy tylko mogli - odparł Ethan - ale nie mamy pod ręką kołnierza usztywniającego. Ruszając pana bez wyraźnej potrzeby, moglibyśmy uszkodzić kręgosłup. Czy teraz jest to jasne?

Ian kiwnął głową. Kate cofnęła się i gestem ręki przywołała Ethana.

- O co chodzi? - spytał.

- O jego tętno. Ma aż dziewięćdziesiąt...

- Niemożliwe. Jest o wiele za wysokie jak na te widoczne obrażenia.

- Wiem. Dlatego zmierzyłam je dwukrotnie.

- Wobec tego musiał doznać obrażeń wewnętrznych. Nie czuje bólu, bo jego organizm wytwarza endorfiny.

- Czy mogę jeszcze raz pana obejrzeć? - spytał, pospiesznie do niego podchodząc.

- Proszę się nie krępować, doktorze. Na razie nigdzie się nie wybieram.

- Czym się pan zajmuje? - spytała Kate.

- Jestem nauczycielem. Przez cały rok oszczędzałem na ten urlop. Przyjechałem do Austrii dziś rano i nawet nie zameldowałem się jeszcze w hotelu.

- Może chciałby pan, żebyśmy zadzwonili do kogoś z rodziny i zawiadomili o tym wypadku? - zaproponowała. Zauważyła, że dotykając brzucha rannego, Ethan z niepokojem marszczy brwi.

- Nie mam rodziny - odparł Ian. - Ale niech pani zadzwoni do mojej szkoły i uprzedzi ich, że nie wrócę do pracy w przyszłym tygodniu. - Nagle w jego oczach pojawiły się figlarne iskierki. - Hej, jest w tym jednak trochę prawdy, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ten wypadek oznacza, że stary Jenkins będzie musiał ruszyć swój tłusty tyłek i zastąpić mnie na zajęciach. Dzięki ci za to, Boże.

I za to, że karetka zjawia się tak szybko, pomyślała Kate z ulgą, słysząc znajome wycie syreny.

Ethan pokrótce wyjaśnił lekarzowi i sanitariuszom, co zaszło, a potem nagle zaczął nerwowo wykrzykiwać po niemiecku coś, czego Kate nie była w stanie zrozumieć.

- O co chodzi? - spytała.

- Zabierają go do szpitala w Salzburgu - wyjaśnił z wściekłością. - Kate, podczas badania wyczułem tętniaka w brzuchu. Jest na tyle duży, że lada moment może pęknąć, a ci

idioci zabierają go do Salzburga, bo w czasie weekendów w Kitzbuhel nie ma żadnego dyżurującego pod telefonem chirurga.

- A jeśli pęknie, to...

- Nie przeżyje tej podróży - dokończył, a potem podszedł do młodego lekarza i wdał się z nim w burzliwą dyskusję.

- O co poszło tym razem? - spytała Kate, kiedy lekarz z rezygnacją wzruszył ramionami i wsiadł do karetki.

- Zabierają go do Kitzbuhel.

- Przecież mówiłeś, że nie mają tam chirurga - powiedziała ze zdumieniem, biegnąc za nim do samochodu. - Czyżby zamierzali sprowadzić jakiegoś specjalistę?

- On jest na miejscu. To ja.

- Ty? - zawołała, zatrzymując się na środku drogi.

- Kate, tylko w ten sposób mogłem ich przekonać. Gdyby zabrali go do Salzburga, zapewne zmarłby po drodze, a tak daję mu szansę przeżycia.

- Czy na sali operacyjnej znajdzie się miejsce dla nieco „zardzewiałej” instrumentariuszki?

Przez chwilę spoglądał na nią ze zdziwieniem, a potem energicznie potrząsnął głową.

- Wykluczone. Kate, jeśli operacja się nie uda... Nie, nie zamierzam cię w to mieszać.

- Bzdura. Znam cię. Po prostu chcesz, żeby cały splendor spłynął na ciebie.

- Kate...

- Karetka odjechała przed trzema minutami - rzekła z naciskiem. - Czy zamierzasz go operować, czy też wolisz spędzić resztę wieczoru, stojąc tu i spierając się ze mną?

Przez chwilę patrzył na nią bezsilnym wzrokiem, a potem w jego oczach zalśniły wesołe iskierki.

- Jesteś szalona. I dobrze o tym wiesz, prawda?

- Wobec tego jest nas dwoje - odrzekła z uśmiechem. - A teraz ruszajmy, bo czeka na nas pacjent.

Podróż nie trwała długo. Kiedy dotarli do szpitala, dowiedzieli się, że prześwietlenie potwierdziło diagnozę Ethana. Gdy tylko pobrano krew pacjenta do próby krzyżowej i podano mu narkozę, Kate i Ethan przystąpili do działania.

Kate nagle zdała sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, i poczuła przeszywający ją dreszcz przerażenia. Nie miała najmniejszych wątpliwości co do kwalifikacji Ethana, ale minęły cztery lata od ostatniej przeprowadzonej przez niego operacji, a ona rozstała się z salą operacyjną przed trzema laty. Błagała Boga, żeby dobrze im poszło.

Kiedy jednak podała mu narzędzie, a on zrobił pierwsze nacięcie, wiedziała już, że jej obawy są bezpodstawne.

- On żył na kredyt - stwierdził Ethan po skończonej operacji. - Na szczęście wszystko poszło dobrze.

- Moje gratulacje, doktorze - powiedziała Kate z promiennym uśmiechem.

Przez całą drogę powrotną do domu Ethan mówił wyłącznie o operacji. Mówił o niej nadal, gdy wysiadali z samochodu, a potem wchodzili do salonu.

- Lubisz operować, prawda? - spytała, korzystając z tego, że w końcu musiał nabrać powietrza.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem jego oczy wyraźnie zalśniły.

- Zapomniałem już, jak to jest Gwałtownie podwyższony poziom adrenaliny, szum w uszach, emocje związane ze świadomością, że operujesz kogoś, komu możesz uratować życie.

- Powinieneś wrócić do pracy - powiedziała łagodnie. - Nie mam na myśli pełnego etatu. Ale może podjąłbyś pracę w

niepełnym wymiarze godzin, na przykład w Newcastle? W razie potrzeby byłbyś blisko domu.

- Może - mruknął.

- Jesteś dobrym chirurgiem, Ethan, i choć niechętnie, muszę przyznać rację twojej siostrze. Nie musisz dyżurować przy Jodie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a tacy ludzie jak Ian Berkeley rozpaczliwie potrzebują twojej pomocy.

- Może - powtórzył.

- Rhona chyba jeszcze nie wróciła - powiedziała, nie widząc światła w jej pokoju. - Czy będziesz czekał na Jodie, czy pójdziesz się położyć spać?

- To zależy, w którym łóżku.

Gwałtownie odwróciła głowę. Ethan wcale nie żartował. Dał jej dziś do wyboru dwie możliwości, a ona była pewna tylko tego, że nie chce opuszczać jego domu.

- Może w moim? - wyjąkała. - Jeśli... tego chcesz?

- Czy chcę?! - zawołał z promiennym uśmiechem. - Kate, nie wiesz nawet jak bardzo!

Powoli zaprowadziła go do swojej sypialni. Wszystko było dobrze, kiedy ją pocałował, rozpiął jej sukienkę, a potem przyciągnął bliżej do siebie. Ale gdy zsunął z niej stanik i zaczął pieścić jej piersi, nagle zeszywniała, a kiedy pochylił się, by je pocałować, zadrżała, czując ogarniający ją nagle lęk.

Odsunął się od niej i spojrzał pytająco.

- Czy robię coś nie tak?

- Tak... Nie. To, co robisz, jest... cudowne.

- Cudowne? Czy nie znaczy to przypadkiem, okropne?

- Ethan, to nie twoja wina, lecz moja - wybąkała. -

Naprawdę cię pragnę, ale...

- Więc co się dzieje?

Zastanawiała się, jak ma wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumie.

- Nie wiem... - zaczęła niepewnie.
 - Czujesz się winna, bo uważasz, że zdradzasz Simona, tak? Czy o to chodzi?
 - Może, sama nie wiem. Ethan, co ty robisz? - wyjąkała, kiedy zapinał jej stanik.
 - To jeszcze dla ciebie za wcześnie.
 - Ale mówiłeś, że...
 - Nieważne. Powiedziałem ci, że jestem cierpliwy, ale skłamałem. Pragnę cię z całego serca. Postąpiłem jednak niesłusznie, zmuszając cię do czegokolwiek. To się już więcej nie powtórzy.
 - Ethan, to ja powinnam przeprosić...
 - Za co? Za miłość do swojego męża? - Potrząsnął głową.
 - Nigdy za to nie przepraszaj. Posłuchaj mnie, Kate. Nie chcę zająć miejsca Simona ani nie żądam, żebyś o nim zapomniała. Proszę cię jedynie o to, żebyś znalazła dla mnie kącik w swoim sercu.
 - Problem polega na tym - wyszeptała ze łzami w oczach - że nie wiem, czy potrafię.
 - Kate, miłość nie jest uczuciem, którym możesz obdarzyć tylko jednego człowieka, a potem go jej pozbawić, żeby przenieść ją na kogoś innego - powiedział łagodnie.
 - Tę drugą osobę możesz pokochać inną miłością, o ile, oczywiście, tego chcesz. A teraz lepiej już sobie pójdę, bo wiem, że jeśli zostanę tu dłużej, rzucę się na ciebie bez względu na to, czy mnie pragniesz, czy też nie.
- Kiedy wyszedł, po policzkach Kate spłynęły gorące łzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dlaczego zawsze omijają mnie wszystkie fascynujące wydarzenia? - spytała Jodie z goryczą, uderzając się w klatkę piersiową, by uwolnić zalegający w płucach śluz. - Najpierw to dziecko w Kitzbuhel, a teraz ten wypadek. Wszyscy o tym mówią, uważają was za bohaterów, a ja jak na złość musiałam to przegapić!

- W sali operacyjnej nieraz przychodziło mi na myśl, że wolałabym wcale w tym nie uczestniczyć - oznajmiła Kate. - Hej, nie tak szybko. Przecież wiesz, że wykonując te ćwiczenia, nie wolno się śpieszyć.

- Owszem, ale...

- Jodie, Herr Zimmerman i Franz jeszcze nie przyjechali.

- Bardzo cieszę się na tę wycieczkę - powiedziała Jodie wyraźnie podekscytowana. - Mamy wybrać się na przejażdżkę powozem zaprzężonym w konie, zwiedzić miejsce narodzin Mozarta i pójść do Mirabell Gardens...

- Czy Franz i jego ojciec wiedzą, co ich czeka? - przerwała jej Kate, chichocząc.

- Oczywiście! - zawołała Jodie z udawanym oburzeniem, pokazując jej język. - To Herr Zimmerman ułożył plan wycieczki, wiedząc, że chcę zobaczyć w Salzburgu jak najwięcej.

- Tylko się nie przemęczaj, dobrze? Infekcja, której nabawiłaś się w Malden, szczęśliwie minęła, ale nie chcemy, żeby wróciła, prawda?

Jodie kiwnęła głową, a potem spojrzała na nią uważnie.

- Skoro mowa o Herr Zimmermanie... - zaczęła z pozorną obojętnością. - Jest dość przystojnym mężczyzną, nie uważasz? Wiem, że nie jest młody i tak dalej. Musi być w wieku mojego taty, ale jak na kogoś po czterdziestce, naprawdę dobrze się trzyma. A poza tym, skoro jest

właścicielem tych wszystkich hoteli, to musi być bardzo bogaty.

- Chyba tak - mruknęła Kate, zapisując coś w notatniku.

- Lubisz go, prawda?

- Kogo?

- Herr Zimmermana. A ja wiem, że on ciebie lubi. Franz twierdzi, że stale o tobie mówi.

- To miło - odparła Kate z uśmiechem.

- I uważa, że jesteś bardzo sympatyczna. Moim zdaniem mogłabyś trafić znacznie gorzej. Powinnaś za niego wyjść.

- Co takiego?! - zawołała Kate.

- Pomyśl o tym. Gdybyś za niego wyszła, miałabyś wszystko, czego dusza zapagnie. Mieszkałabyś w Kitzbuhel, które tak lubisz, a ja mogłabym cię odwiedzać i widywać się z Franzem...

- Hej, chwileczkę - wykrztusiła Kate, opanowując śmiech.

- Więc miałabym za niego wyjść dla swojej czy twojej korzyści?

- Muszę przyznać, że byłoby mi to na rękę - wyjaśniła Jodie. - A ty i tak powinnaś ponownie wyjść za mąż, więc czy nie byłoby rozsądnie, gdybyś wybrała mężczyznę bogatego i przystojnego?

- Z pewnością masz rację - przyznała chłodno - ale dostrzegam w twoim wspaniałym planie jeden słaby punkt. My prawie wcale się nie znamy.

- Temu można z łatwością zaradzić. Po prostu powiem mu dzisiaj, że chciałabyś się z nim spotkać...

- Jeśli usłyszę od Gunthera choćby jedno słowo, że próbujesz ułożyć mi życie towarzyskie, to przez tydzień będziesz mogła siadać wyłącznie na miękkiej poduszce. Ja nie żartuję, Jodie.

- Zgoda, nic mu nie powiem, ale nadal uważam, że jest dobrą partią.

- Z pewnością, ale chciałabym mieć w tej sprawie coś do powiedzenia. Hej, dokąd to, moja panno? - zawołała, kiedy Jodie ruszyła w stronę werandy. - Jeszcze nie zmierzyłam ci temperatury. Chodź tu i otwórz usta.

- Okropnie zrzędzisz - mruknęła z niezadowoleniem, kiedy Kate podała jej termometr. - Tata trzęsie się nade mną jak kwoka nad pisklęciem, a ty przypominasz swoim zachowaniem więziennego strażnika...

- Można powiedzieć, że masz pieskie życie. Trzymaj termometr i przez moment bądź cicho.

- No i jak? - spytała Jodie po chwili, kiedy Kate patrzyła na termometr.

- W porządku.

- A nie mówiłam! - zawołała Jodie zuchwale, a potem zapiszczała radośnie na widok nadjeżdżającego samochodu.

- Czy na pewno masz wszystko? - spytała Kate. - Kapelusz od słońca, zapasowe buty...

- Może lepiej byłoby zapakować wszystko, co posiadam? - przerwała jej Jodie z irytacją. - Przecież jadę do Salzburga, a nie na Księżyc! Martwię się tylko, czy ty i tata nie zanudzicie się tutaj na śmierć. Rhona wzięła samochód, żeby odebrać w mieście wyniki badań, i chyba nieprędko wróci.

- Na pewno znajdziemy sobie jakieś zajęcie - odparła Kate, wychodząc za nią przed dom, gdzie Ethan pomagał Guntherowi włożyć do bagażnika kosz z jedzeniem.

Od tamtej nocy, kiedy udzielili pomocy ofierze wypadku, Ethan zachowywał się bez zarzutu. Ani słowem, ani spojrzeniem nie wywierał na nią nacisku, ale i to nie na wiele się zdało. Wystarczyło, by popatrzył na nią serdecznym, łagodnym wzrokiem, a już jej serce zaczynało bić w przyspieszonym tempie. Kiedy przypadkiem jej dotknął, czuła gwałtowny skurcz żołądka. Wciąż na nowo przeżywała tę pamiętną chwilę w sypialni, żałując, że nie zlekceważył jej

zahamowań. Gdyby wtedy ją posiadał, nawet wbrew jej woli, rozwiązałby wiele problemów. Wiedziała, że teraz inicjatywa musi wyjść od niej, a to było najtrudniejsze.

- Czy zabrałaś wszystko, czego ci potrzeba, córeczko? - spytał Ethan, kiedy Jodie wskoczyła na tylne siedzenie samochodu Gunthera. - Kapsułki z enzymami, tabletki...

- I kapelusz od słońca, i zapasowe buty. Szczerze mówiąc, jesteście oboje z Kate niemożliwi!

- Przepraszam - odparł potulnie.

- Proszę się nie martwić, Herr Flett - rzekł Gunther z promiennym uśmiechem. - Zaopiekujemy się Jodie. Szkoda, że z nami nie jedziesz, Katharina - ciągnął, spoglądając na nią z żalem. - Salzburg na pewno by ci się spodobał;

- Może innym razem - odparła wymijająco, zdając sobie sprawę z tego, że Jodie przeszywa ją wzrokiem bazyliuszka. Już wcześniej dała jej jasno do zrozumienia, że nie chce mieć przy sobie przyzwoitki.

- Stale to powtarzasz, ale jeszcze nie wyznaczyliśmy daty spotkania.

I nie wyznaczymy, pomyślała.

- Pilnujcie Jodie, żeby się nie przemęczała, dobrze? - poprosił Ethan, kiedy Gunther wsiadał do samochodu. - I niech nie oszczędza na lunchu ani nie zapomni o tabletkach...

- Czy byłbyś spokojniejszy, gdyby Herr Zimmerman postarał się o karetkę, która towarzyszyłaby nam przez cały dzień? - zawołała Jodie ze złością.

- No już dobrze - rzekł Ethan, unosząc ręce do góry. - Koniec kazania. Bawcie się dobrze.

- A wy nie róbcie niczego ekscytującego podczas mojej nieobecności - zawołała Jodie, wychylając się przez okno. - A jeśli zdarzy się tak, że będziecie musieli ratować komuś życie, zaczekajcie do mojego powrotu.

Gunther pomachał im na pożegnanie i odjechał.

- Piękny dzień na wycieczkę - stwierdził Ethan, spoglądając na błękitne, bezchmurne niebo. - Słoneczny, ale niezbyt upalny, a w dodatku wieje lekki wiatr.

- I na pewno nie umrą z głodu - dodała Kate ze śmiechem.
- Rhona zapakowała im tyle jedzenia, że można by nim wyżywić całą armię.

- A nam, zgodnie z poleceniem Jodie, nie wolno robić niczego zbyt ekscytującego - powiedział, uśmiechając się do Kate.

Od razu oboje zdali sobie sprawę z tego, że jego uwaga była niestosowna.

- Lepiej wróćmy do swoich zajęć - wyjąkała, słysząc mocne uderzenia własnego serca. - Muszę zrobić notatki, a ty mówileś, że zamierzasz popracować nad szóstym rozdziałem książki.

- Zatem zabierzmy się do pracy, bo inaczej wrócą, zanim się obejrzymy.

Oby tak się stało, pomyślała, wchodząc do domu. Oby ten dzień był najkrótszym w moim życiu.

Ale nie był. Zdawał się nie mieć końca.

Przez dwie godziny starała się unikać Ethana. Kiedy wpadła na niego w kuchni, pospiesznie się wycofała, mówiąc, że zrobi sobie kawę później. Gdy spotkała go na korytarzu, szybko przeszła obok niego, z rozmysłem spuszczając wzrok. Kiedy pobiegła, by odebrać telefon i na widok Ethana stanęła jak wryta, on nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Och, Kate, taka sytuacja jest nie do zniesienia! Oszaleję, jeśli resztę dnia mamy spędzić w ten sposób. Może pojedziemy do miasta i odwiedzimy miejsca, które Jodie uważa za „śmiertelnie nudne”?

- Sądzisz, że powinniśmy razem wychodzić?

- Wierz mi, że taki wypad będzie bezpieczniejszy niż pozostanie w domu. Choć zaci ni obywatele Kitzbuhel są

tolerancyjni, nawet oni poczuli by się urażeni, gdybym próbował uwieść cię na środku ulicy.

- No dobrze, ale jak zamierzasz tam dotrzeć? - spytała nieco rozbawiona. - Przecież Rhona wzięła samochód, a do miasta jest trzydzieści kilometrów marszu w obie strony.

Zmarszczył czoło, a potem lekko się ożywił.

- Przecież w składziku są dwa rowery. Chodź, Kate, będzie wesoło.

- Ale nie jutro, kiedy nie będziesz mógł chodzić.

- Ja?! - zawołał. - Ja nie będę mógł chodzić? Chciałbym ci uświadomić, że od przyjazdu do Austrii przemierzyłem pieszo setki kilometrów po to, żeby nie myśleć o tobie.

- Czyżbyś naprawdę dlatego chodził na wycieczki?

- Albo się włóczyłem, albo brałem zimne prysznice, które bezskutecznie stosowałem już w Malden.

- Spacer to nie to samo co jazda na rowerze - oświadczyła, czując, że jego wyznanie wywołało na jej twarzy rumieńce. - Wykorzystujesz całkiem inny zespół mięśni. Coś o tym wiem. W Londynie codziennie jeździłam do pracy na rowerze, bo zabierało mi to znacznie mniej czasu niż podróż samochodem.

- Ty po prostu boisz się, że cię prześcignę, co?

- Mnie? Wykluczone!

- Więc się przekonajmy. Przegrywający stawia lunch.

- Zgoda - odrzekła ze śmiechem, kiedy szli po rowery.

- Ale uprzedzam cię... Postaraj się, żeby było wesoło, bo inaczej wrócę do domu taksówką.

Było bardzo wesoło. Przez całą drogę gawędzili i żartowali, jakby byli parą przyjaciół, którzy spędzają razem wakacje.

- Wygrałam! - zawołała Kate, kiedy wjechali do miasta.

- Tylko dzięki oszustwu, bo nie zatrzymałaś się przed znakiem stopu - powiedział z wyrzutem.

- Przecież droga była pusta.

- Miałaś szczęście, bo inaczej zeszkrobywałam cię teraz z jezdni - zażartował. - No dobrze, ja stawiam lunch, ale najpierw trochę pozwiedzamy.

Oprowadził ją po piętnastowiecznym kościele ze strzelistą wieżą i charakterystycznym dla górskich regionów spadzistym dachem. Zwiedzili też Liebfrauenkirche, a kiedy podziwiała w skupieniu fresk na sklepieniu świątyni, nagle wybuchnęła śmiechem, bo Ethan wyskoczył niespodziewanie zza kolumny i przestraszył nie ją, lecz jakąś inną turystkę.

- Jeśli dalej będziesz się tak zachowywał, to wylądujesz w areszcie! - zawołała Kate, kiedy wybiegali z kościoła, żegnani pokrzykiwaniem zirytowanej kobiety. - Co w ciebie wstąpiło?

- Sam nie wiem. Może to zabrzmiało absurdalnie, ale chciałbym na chwilę zapomnieć o tym, kim i czym jestem. Chciałbym być taki jak przed laty. Nie mieć żadnych obowiązków, zmartwień i trosk. Czy to nie obłąd?

- Nie dla mnie - odparta z uśmiechem. - Co zamierzasz zrobić tym razem? Pukać do drzwi domów, a potem uciekać? A może...? - Zawahała się, a jej oczy załśniły. - Może kupimy tubkę kleju i wysmarujemy nim wszystkie ławki w mieście?

- Och, Kate, jesteś cudowna! - zawołał, lekko ją obejmując. - Obiecuj, że nigdy się nie zmienisz!

- Zrobię, co będę mogła.

- Och, Kate, jak ja cię pragnę - wyszeptał, przyciągając ją bliżej do siebie. Kiedy musnął wargami jej policzek, cicho westchnęła. Wiedziała, że to szaleństwo, ale gdy pocałował ją w usta, zarzuciła mu ręce na szyję i mocniej do niego przyłgnęła. - To tyle, jeśli chodzi o moje nadzieje, że oburzenie mieszkańców miasta zahamuje moje zapędy - oznajmił, nagle wypuszczając ją z objęć. - Nawet w miejscu publicznym nie jestem w stanie trzymać rąk z dala od ciebie.

- Lunch - wymamrotała. - Jesteś mi go winien.

- Jasne. Dokąd pójdziemy? Nie jesteśmy wystarczająco elegancko ubrani, żeby odwiedzić Schloss Berghof.

- Więc może zjemy coś w jakiejś mniej ekskluzywnej restauracji? - zaproponowała, obrzucając krytycznym spojrzeniem jego spłowiałe niebieskie szorty i nie mniej wyblakłą zieloną, kraciastą koszulę. - Twój strój pochodzi chyba z najnowszej letniej kolekcji Versace, prawda?

- Kate, jesteś jedna na milion! - roześmiał się. - Może wejdziemy tutaj? - spytał, zatrzymując się przed elegancką restauracją.

- Dla mnie to zbyt ekskluzywny lokal - odparła, zaglądając przez szybę do jego wnętrza.

- Więc wejdźmy i przekonajmy się. Najwyżej nas wyrzucą. Choć ich stroje nieco zaszokowały właściciela restauracji, bez słowa zaprowadził ich do stolika w loży.

Jedzenie było wyśmienite. Wszystko zapowiadało bardzo udany lunch, gdyby nie grupa Angielek, które zajęły sąsiednią lożę i zaczęły rozmawiać na tyle głośno, że oboje wyraźnie słyszeli niemal każde słowo. Nie było w Austrii miasta, którego nie odwiedziły, przysmaku, którego nie spróbowały, pamiątki, której nie kupiły, ale ani o kraju, ani o jego mieszkańcach nie wyrażały się pochlebnie.

- Nie zwracaj na nie uwagi - rzekła Kate półgłosem, chcąc zażegnać grożący z jego strony wybuch. - Chyba zjem to ciastko - ciągnęła wesoło, próbując odwrócić jego uwagę od paplających sąsiadek. - Wygląda jak... - Nie dokończyła, słysząc o czym, a raczej o kim zaczęły plotkować nieznanne kobiety.

- No cóż, muszę przyznać, że byłam wstrząśnięta, widząc ją w Schloss Berghoff w towarzystwie doktora Fletta i jego córki - oznajmiła piskliwie jedna z nich. - Moje drogie, to wprost oburzające, żeby zabierać pielęgniarkę na kolację do restauracji! Powiedziałam do Briana: „Ciekawe, kogo

doktorek przyprowadzi następnym razem? Może swoją kucharkę?"

Jej towarzyszki powitały tę uwagę wybuchem złośliwego śmiechu, a Kate tylko mocno zacisnęła pięści.

- Słyszałam, że ona jest nie tylko pielęgniarzką jego córki - rozwinęła temat następna nieznajoma. - Podobno są kochankami!

- Czy sądzisz, że on się z nią ożeni? - spytała inna.

- Na litość boską, nie! Może gdyby była ładna i miała klasę. Czy widziałyście sukienkę, w której przyszła do Schloss Berghof? Przez to, że ten biedak tak długo był samotny, teraz spuścił z tonu i dla zaspokojenia potrzeb wystarczy mu byle służąca.

Ethan zerwał się z krzesła.

- Proszę cię, nie rób sceny - wyszeptała Kate, chwytając go mocno za rękę. - Chodźmy stąd.

Przez chwilę się wahał, a później kiwnął głową i poprosił o rachunek. Potem pospiesznie opuścili restaurację. Kate nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie zażenowana.

- Kate, te kobiety... - zaczął, chwytając ją za ramię.

- Nie na ulicy... - przerwała mu, strącając jego dłoń.

- Herr Flett! To pan jest tym angielskim lekarzem, prawda? - zawołała jakaś młoda kobieta, pospiesznie do nich podchodząc.

- Owszem - odparł z roztargnieniem, wpatrując się z niepokojem w Kate.

- Johann, to on - ciągnęła kobieta, przywołując gestem ręki mężczyznę, który stał po drugiej stronie ulicy. - To ten angielski lekarz, który uratował życie naszemu Wilhelmowi.

- Och, nie zrobiłem niczego niezwykłego - wyjąkał Ethan, kiedy mężczyzna silnie uściśnął jego dłoń. - Muszę już iść - dodał, patrząc za oddalającą się Kate.

- Mówi, że nie zrobił niczego niezwykłego - zawołała kobieta, potrząsając ze zdumieniem głową. - Bez jego pomocy nie mielibyśmy już syna, prawda, Johann?

- Masz rację - przytaknął jej mąż. - Herr Flett, chcielibyśmy jakoś się odwdzińczyć...

- Nie ma mowy - przerwał mu Ethan i spróbował uwolnić dłoń z jego żelaznego uścisku, widząc, że Kate znika za rogiem. - Najważniejsze, że chłopak dobrze się czuje.

- Ale, doktorze Flett, my musimy... - zaczęła kobieta. - Mój mąż ma sklep z męską odzieżą. Jeśli będzie panu potrzebne nowe ubranie czy kurtka, proszę do niego wstąpić. Nie będzie to pana nic kosztować. Mam tu gdzieś numer naszego telefonu...

- Są państwo niezwykle wspaniałomyślni, ale nie trzeba, a ja naprawdę muszę już iść.

- O, proszę, oto nasza wizytówka...

- Dziękuję, to bardzo uprzejmie z państwa strony - przerwał Ethan, a potem cicho zaklął i szybko się oddalił.

Kiedy dogonił Kate, wystarczył jeden rzut oka na jej twarz, by wiedzieć, że nie ma sensu rozpocząć z nią rozmowy. Wracali do domu w milczeniu. Kate marzyła tylko o tym, żeby jak najprędzej ukryć się w swym pokoju. Ale dlaczego miałabym się chować? - pomyślała. Przecież nie zrobiłam nic złego. To wszystko zrodziło się w chorych umysłach tych wstrętnych plotkarek. One po prostu z góry mnie osądziły i skazały. A Ethan? Nie zasłużył na to, by być celem ich złośliwych żartów i ohydnych insynuacji.

Nagle podjęła decyzję. Kiedy tylko dotarli na miejsce, rzuciła rower na ziemię i stanowczym krokiem weszła do domu.

- Kate, nie przejmuj się tymi głupimi plotkarkami - zawołał Ethan, idąc za nią. - One nie mają nic do roboty poza obgadywaniem bliźnich.

Bez słowa wbiegła na górę i zniknęła w sypialni.

- Kate, powiedz coś, cokolwiek - poprosił, wchodząc za nią. - Posłuchaj, wróć tam i zagrozę im, że jeśli nie przestaną rozgłaszać tych idiotycznych pogłosek na nasz temat, oskarżę je o zniesławienie!

W odpowiedzi, Kate zaczęła się rozbierać.

- Kate... co ty, do cholery, wyprawiasz?

- To, co widzisz. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

- Co takiego?

- Słyszałeś, co te plotkarki mówiły. Równie dobrze mogę być posadzona i skazana za to, co naprawdę zrobiłam.

- Kate, przestań! - zawołał, chwytając ją za rękę w chwili, gdy zaczęła rozpinać stanik. - Nie mógłbym kochać się z kobietą tak rozgniewaną jak ty.

- Jestem pewna, że mógłbyś, gdybyś tylko zechciał spróbować.

Przez chwilę spoglądał na nią ze zdumieniem, a potem zaczął trząść się ze śmiechu.

- Kate... och, Kate...

- Ethan, nie śmieję się ze mnie - wyszeptała, paskowując i z przerażeniem czując, że do jej oczu napływają łzy.

- Nie śmieję się z ciebie, lecz z ironii losu. Kiedy próbuję cię uwieść wszelkimi sposobami, ty mnie odtrącasz, a teraz, z powodu tego, co powiedziały te baby...

- Szydzisz ze mnie - wyjąkała z wyrzutem.

- Kate, może czasem zachowujesz się jak wariatka, ale nie szydziłbym z kogoś, kogo kocham. A teraz szybko się ubieraj.

- Mówisz poważnie? - wybąkała z niedowierzaniem. - Naprawdę mnie kochasz?

- Jak mam cię o tym przekonać? Oczywiście, że cię kocham!

Nagle zdała sobie sprawę z tego, co już wcześniej było dla niej oczywiste. Ona też go kochała. Po jej policzkach zaczęły

powoli spływać łzy, ale tym razem nie próbowała już ich ukryć.

- Moi przyjaciele ciągle mi powtarzali, że jestem młoda, że znajdę sobie kogoś - wyjąkała drżącym głosem. - Jakby stratę Simona można było porównać ze stratą klejnotu...

- Jakby znalezienie innej, równie wyjątkowej osoby było najłatwiejszą rzeczą na świecie.

- Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek mi się to przytrafi - wyznała, ocierając by. - Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogłabym się znów zakochać, ale...

- Ale?

- Ethan, ja naprawdę cię kocham - wyszeptała. - I całym sercem cię pragnę.

- Jesteś tego pewna? - spytał, uważnie przyglądając się jej twarzy. - Kate, nie możesz mieć żadnych wątpliwości, bo nie ręcę, czy tym razem potrafię się powstrzymać.

- Nie będziesz musiał - odparła i pocałowała go w usta. Przez chwilę stał bez ruchu, nie mając odwagi jej dotknąć.

Kiedy jednak nie przestawała go całować, westchnął z rozkoszy i mocno ją objął. Kate, czując na swych wargach jego gorące i namiętne usta, mimowolnie uległa jego pieszczotom. W końcu zaczęli pospiesznie się rozbierać. Kiedy stanęła przed nim zupełnie naga, nagle się cofnęła.

- Kate - zaczął. - Pragnę cię tak bardzo, że nie wiem, czy... uda mi się zrobić to powoli i delikatnie.

- Po prostu mnie kochaj - odparła, wyciągając do niego ręce.

Tak też się stało. Całował i pieścił każdy centymetr jej ciała, dopóki nie obudził w niej prawdziwego pożądania.

- Ethan, proszę - jęknęła, unosząc biodra.

Kochali się namiętnie i żarliwie, a kiedy oboje osiągnęli rozkosz, Kate ukryła twarz w jego ramieniu. Wiedziała, że znalazła mężczyznę, z którym chce spędzić resztę życia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie rozumiem, dlaczego muszę wracać do Malden, doktorze Flett - zaproponowała Rhona. - Choć mam podobno niedomykalność zastawki dwudzielnej, nie oznacza to, że...

- Rhona, musisz pojechać do domu, bo chcę, żebyś odpoczęła, nie przemęczała się i tak dalej.

- Doktor Stollinger nic o tym nie mówił. Powiedział tylko, że jeśli będę brała leki regulujące rytm serca oraz inne środki usuwające nadmiar płynu z organizmu, to pewnie go przeżyję.

- To prawda, ale...

- Nie chcę wracać - przerwała mu - a jeśli mnie pan do tego zmusi, przez cały czas będę niepokoić się o Jodie, więc lepiej dla mnie, żebym tu została.

- No dobrze, możesz zostać - zgodził się Ethan, wzdychając z rezygnacją. - Ale pod warunkiem, że od tej chwili nie będziesz się przemęczać - dodał, widząc na jej twarzy wyraźne ożywienie.

- Zgoda - przytaknęła, kiwając głową.

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Kate ze śmiechem, kiedy kucharka wyszła z salonu.

- Wiem i dlatego uważam, że powinniśmy wszyscy wrócić do Malden. Codzienna jazda do Kitzbuhel po zakupy wiąże się z pewnym napięciem, mimo że Rhona bardzo dobrze zna niemiecki.

- Czy nie moglibyśmy jej w tym wyrećczyć? Ja nie miałabym nic przeciwko temu.

- Ja również nie, ale ona zaczęłaby podejrzewać, że się o nią martwimy, a to nie wpłynęłoby dodatnio na jej stan.

- Pewnie masz rację - wyszeptała, zmuszając się do uśmiechu.

- O co chodzi? - spytał, obejmując ją w talii. - Boisz się, że po powrocie do domu przestanę cię kochać? Że uznam nasz związek za przelotny wakacyjny romans?

- Coś w tym rodzaju - odparła, lekko się rumieniając.

- Wykluczone. Jesteś związana ze mną na dobre i na złe - oświadczył, całując ją w usta.

- Ethan, przestań - wyszeptała, czując, że próbuje rozpiąć jej stanik. - Przecież może wejść tu Rhona... albo Jodie.

Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Kate, czy wiesz jak dawno temu się kochaliśmy? Minęły trzy dni i trzy nieznośnie długie, samotne noce.

- Wiem, ale...

- Pozwól, żebym im o nas powiedział - poprosił. - Nie znoszę tego udawania, całowania się po katach jak para uczniów i nieuzasadnionego poczucia winy. Nie chcę, żeby na tym jednym zbliżeniu zakończył się nasz związek. Pragnę cię poślubić, spędzić z tobą resztę życia.

- Ja również, ale Jodie...

- Kiedy się o tym dowie, będzie skakać z radości. Przecież wiesz, że cię lubi.

- Jako swoją pielęgniarkę, owszem, ale przecież rozmawiamy o radykalnej zmianie naszych stosunków. Byłabym jej macochą...

- Na pewno będzie nie mniej szczęśliwa, mając cię za macochę, niż ja, mając cię za żonę.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Kate, kiedyś będziemy musieli jej o tym powiedzieć.

- Zgoda. Może za kilka tygodni...

- Za kilka tygodni! Miałem nadzieję, że zrobimy to dziś lub jutro.

- Wykluczone - odparła stanowczo. - Najpierw musimy przyzwyczaić ją do myśli, że lubimy swoje towarzystwo.

Kiedy wrócimy do Malden i kilka razy gdzieś wyjdziemy we dwoje... .

- To załatwia sprawę. Skoro będę mógł cię dotknąć dopiero po powrocie do Malden, natychmiast rezerwuję bilety na najbliższy piątek, bo gdybym miał dłużej znosić tę abstynencję, to chyba bym eksplodował.

- Czy przerwałam wam jakąś ważną rozmowę? - spytała Jodie, wchodząc do gabinetu i spoglądając ze zdziwieniem na zaróżowione policzki Kate i na czerwoną twarz ojca.

- Ależ nie - odparła Kate. - Twój tata właśnie poinformował mnie, że w piątek wracamy do Malden.

- Ale to już za cztery dni! - zawołała Jodie z przerażeniem. - Nie możemy wyjechać stąd tak szybko. Ja nie mogę!

- Ale nie możemy też siedzieć tu w nieskończoność - rzekł Ethan łagodnie. - Trzeba pomyśleć o twojej nauce, a poza tym zamierzam znów podjąć pracę, więc muszę się rozejrzeć.

- Mówisz poważnie? - spytała Kate z niedowierzaniem. Ethan kiwnął głową.

- Po powrocie do Malden zadzwonię do St. Margaret's w Newcastle i spytam, czy przyjęliby mnie na pół etatu.

- Och, Ethan, tak się cieszę. Jestem pewna, że podjąłeś właściwą decyzję.

- Miło mi słyszeć, że przynajmniej ktoś się cieszy - zawołała płaczliwie Jodie. - Chcę, abyś wiedział, że właśnie zrujnowałeś mi życie!

- Zrujnowałem jej życie? - powtórzył Ethan z zakłopotaniem, kiedy córka wybiegła z pokoju. - Czy to znaczy, że nie chce, żebym wrócił do pracy?

- Nie chodzi jej o to, lecz o Franza - wyjaśniła Kate z westchnieniem. - Myśli, że jeśli stąd wyjedziemy, on o niej zapomni, a ona nie pozna już nikogo takiego jak on i będzie

skazana na przeżycie reszty swych dni w samotności, w jakiejś nędznej norze.

- Nędznej norze? - powtórzył, wyraźnie zdezorientowany.
- Odkąd to Malden jest dla niej nędzną norą?

- Nie bierz tego tak dosłownie. Ethan, ona ma piętnaście lat i po raz pierwszy się zakochała. Chyba pamiętasz, jakie to uczucie.

Przez chwilę milczał, a potem cicho się zaśmiał.

- Ależ tak. Nazywała się Lizzie Watkins. Kiedy rzuciła mnie dla mojego najlepszego przyjaciela, uznałem, że nie mam już po co żyć. Rozwazałem nawet możliwość wstąpienia do klasztoru. Czy myślisz, że to pomoże, jeśli pójdę z nią porozmawiać? Jeśli powiem jej, że świat nie kończy się na Franzu i...

- Chyba lepiej będzie, jeśli ja z nią porozmawiam - zaproponowała Kate, doskonale wiedząc, jak zareaguje Jodie na jego kazanie. - Jak kobieta z kobietą, rozumiesz?

- Dobrze, ale proszę cię, nie daj się przekonać do przedłużenia naszego pobytu w tym miejscu. Bez względu na to, jakimi uczuciami moja córka darzy tego cudownego Franza, w piątek wracamy do domu.

- Sama chyba widzisz, że to absurd zostawać w Austrii, skoro Franz za dwa tygodnie zaczyna studia w Londynie - rzekła łagodnie Kate, a Jodie otarła łzy i energicznie wydmuchała nos.

- Chyba tak - przyznała. - Ale ta dziewczyna, z którą wtedy był na Kitzbuheler Horn, wybiera się na tę samą uczelnię. Ja ugrzęznę w dzikim Northumberland, a Marta będzie mogła codziennie go widywać.

- Pod warunkiem, że wybierze wydział budownictwa lądowego i wodnego, czego nie robi.

- Masz rację - przyznała Jodie, wyraźnie się ożywiając.

- Ma studiować literaturę angielską.

- Co oznacza, że nie będą się spotykać na zajęciach ani na lunchach, bo ich wydziały są daleko od siebie.

- Będę mogła go widywać w czasie weekendów, prawda, Kate? Mogłabym jeździć do Londynu albo on wpadałby do Malden.

- Oczywiście - przytaknęła Kate, kiwając głową.

Nie było sensu mówić Jodie, że kiedy Franz znajdzie się już na uniwersytecie, otoczony nowymi przyjaciółmi, zapewne o niej zapomni. A już bez wątplenia nie zechce odbyć długiej podróży na północ kraju. Jodie będzie miała dość czasu, by się z tym pogodzić. Kate postanowiła, że po powrocie do Malden zachęci ją do spotykania się z jej rówieśnikami. Uważała, że to może złagodzić ból, który poczuje, kiedy zda sobie sprawę z tego, iż jej wakacyjny romans dobiegł końca

- I przestali się mazać, Jodie - powiedziała Kate, wstając.

- Skoro już tu jestem, sprawdzę, ile ważysz.

Jodie z westchnieniem stanęła na wadze.

- Schudłaś - stwierdziła Kate, marszcząc brwi.

- To pewnie przez te lekcje tenisa.

- Możliwe, ale dziś rano miałaś też nieco podwyższoną temperaturę.

- Zaledwie o pół nędznego stopnia.

- Mimo to zaczniesz przyjmować antybiotyki - oznajmiła Kate. - I przez parę dni nie będziesz grała w tenisa.

- Och, Kate, tylko nie to!

- Możesz jeździć do miasta i przyglądać się, jak gra Franz - ciągnęła Kate, widząc, że Jodie patrzy na nią ze smutkiem.

- Błagam cię, nie mów mojemu tacie o tych antybiotykach, bo znów zrobi z igły widły, a ja tego nie zniosę.

- Jodie, nie chcę przed nim niczego ukrywać.

- Jak to? Przecież to ty nalegałaś wcześniej, żebym mu nic nie mówiła o tym, że uczę się samodzielnie wykonywać ćwiczenia.

- To co innego. Przez cały czas kontrolowałam każdy twój ruch. Dzisiejsze objawy mogą okazać się bez znaczenia, a temperatura wrócić jutro do normy, ale...

- Więc zaczekajmy do jutra i przekonajmy się, czy w ogóle warto mu o tym mówić, dobrze? Przecież wiesz, że on okropnie denerwuje się z byle powodu.

Jodie miała rację. Najmniejsze podejrzenie dotyczące jej zdrowia wystarczyło, by obudzić przesadną czujność ojca.

- Dobrze - ustąpiła w końcu Kate - ale jeśli jutro nadal będziesz miała temperaturę, powiem o tym twojemu ojcu.

- Wszystko w porządku? - spytał Ethan, kiedy Kate wyszła z sypialni Jodie. - Mam na myśli Franza i tak dalej.

- Na razie owszem - odparła. - Naprawdę trudne chwile przeżyje dopiero wtedy, kiedy po powrocie do Malden on nie nawiąże z nią kontaktu, a tego właśnie, niestety, najbardziej się obawiam.

- Poczekamy, zobaczymy - mruknął, idąc za nią do salonu. - Aha, obiecałem Rhonie, że zrobimy rano zakupy. Czy Jodie jest gotowa na lekcję tenisa?

Kate poczuła się nieswojo. Sądziła, że Rhona zawiezie je do miasta i dzięki temu Ethan nie dowie się, że jego córka opuściła lekcję, ale teraz... Doszła do wniosku, że nie jest to jej sprawa i Jodie musi sama wybrnąć z tej opresji.

Tak też się stało. Kiedy tylko dowiedziała się, że Ethan ma im towarzyszyć, jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Och, to wspaniale. Niedawno dzwonił do mnie Franz z wiadomością, że odwołano tenisa. Umówiłam się z nim o pierwszej na lunch, więc do tego czasu mogę połączyć z wami po mieście.

Ethan bez zastrzeżeń uwierzył w jej historyjkę. Kiedy szli do samochodu, Kate chwyciła Jodie za rękę.

- Po raz ostatni słuchałam w milczeniu, jak okłamujesz ojca, moja panno - przestrzegła ją półgłosem.

- Ale zrobiłam to skutecznie, nie sądzisz? - odparła Jodie z zuchwałym uśmiechem, co Kate skwitowała jedynie cichym westchnieniem.

Zakupy nie zajęły im dużo czasu i minęły bez większych zakłóceń. Sytuacja stała się kłopotliwa dopiero wtedy, gdy Kate musiała wejść do apteki po leki wzmacniające dla swej podopiecznej. Jodie rozwiązała ten problem, wciągając Ethana do sklepu z pamiątkami pod pretekstem wyboru prezentu dla ciotki Di. Natomiast, mimo usilnych starań, nie udało jej się odwieść go od pozostania w mieście aż do umówionego lunchu z Franzem.

- Nie będziesz włóczyć się samotnie po ulicach przez najbliższe dwie godziny, Jodie - oświadczył stanowczo.

- Och, na litość boską, tato, nie jestem dzieckiem...

- To prawda - przerwał jej. - Wyrosłaś na bardzo ładną dziewczynę i to właśnie jest powodem mojego niepokoju. Koniec dyskusji - dodał, widząc, że Jodie zamierza protestować. - Zostaniemy z tobą aż do lunchu. Jeśli o mnie chodzi, to po tych zakupach mam ochotę na filiżankę kawy, a ty, Kate?

Kiwnęła potakująco głową, a na widok nadąsanej miny Jodie omal nie wybuchnęła śmiechem. Ethan zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku kawiarnianego ogródka.

- Myślę, że będzie znacznie szybciej, jeśli złożę zamówienie przy barze - powiedział, kiedy po raz czwarty nie udało mu się przywołać kelnerki. - Czy ty również chcesz kawę, Jodie?

Kiwnęła głową.

- No dobrze - zaczęła Kate z surowym wyrazem twarzy, gdy Ethan zniknął w kawiarni. - Natychmiast chcę usłyszeć od ciebie prawdę. W jaki sposób zamierzasz spotkać się z Franzem, skoro obie doskonale wiemy, że wcale do ciebie dziś nie dzwonił?

Jodie poczerwieniała z zakłopotania.

- Nasza paczka z klubu tenisowego zawsze w poniedziałki jada lunch w Mueller Cafe. Nigdy tam z nimi nie byłam, więc wpadłam na pomysł, że dzisiaj sprawię im niespodziankę.

- A jeśli ich tam nie będzie? - spytała Kate. - Co zrobisz, jeśli akurat dzisiaj postanowili pójść gdzieś indziej? Będziesz się włóczyć po mieście w poszukiwaniu kolegów? Przecież wiesz, że musisz jadać regularnie.

- Przecież mogę zjeść lunch w tej kawiarni, nawet jeśli ich tam nie będzie.

- A jak zamierzasz wrócić do domu, skoro nie odwiezie cię Franz?

- Taksówką.

- Czy ty masz pojęcie, ile to będzie kosztowało? Nie mówiąc już o posiłku w kawiarni.

- Więc co mam zrobić? - spytała posepnie Jodie. - Przecież nie mogę przyznać się tacie, że go okłamałam, bo nigdy by mi tego nie wybaczył.

Widząc rozpacz w oczach dziewczynki, Kate poczuła, że mięknie jej serce.

- No dobrze, więc zrobimy tak. Zawieziemy cię do tej kawiarni. Jeśli nie będzie tam ani Franza, ani jego przyjaciół, powiesz, że zostawili ci wiadomość, w której przepraszają cię za to, iż nie mogli przyjść, i wrócisz z nami do domu.

- Kate, miałam rację, uważając, że jesteś w porządku - zawołała Jodie, uśmiechając się promiennie.

Kate przyszło do głowy, że nadarza się świetna okazja, by powiedzieć Jodie o swoim uczuciu do jej ojca.

- Jodie...

- Czy twojego naszyjnika nie widzieliśmy przypadkiem w Herrenchiemsee? - przerwała jej Jodie.

- Owszem - przytaknęła Kate, nerwowo dotykając medalionika i lekko się czerwieniąc. - Jodie, chciałabym ci o czymś powiedzieć, o czymś naprawdę bardzo ważnym...

- Nie przypominam sobie, żebyś go kupowała. Stwierdziłaś chyba, że jest dla ciebie zbyt drogi.

- Dostałam go od twojego ojca.

- Od mojego taty! - zawołała Jodie ze zdziwieniem. - Ale dlaczego?

- Chyba... zauważył, że bardzo mi się podoba - wyjąkała Kate.

- Ale...

- Nasze kawy zaraz będą - oznajmił Ethan z uśmiechem, podchodząc do nich. - Turyści dumnie zjechali do miasta i dlatego panuje tu taki ruch.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Kate. - To niezwykle urocze miejsce. Jest tu co oglądać i robić, budynki są takie ładne i tak bardzo... austriackie.

Co ja plotę? - pomyślała, czując na sobie zdziwiony wzrok Ethana i widząc pytająco ściągnięte brwi Jodie.

Kiedy po opuszczeniu kawiarni Ethan zaproponował spacer po starówce, Kate zauważyła, że Jodie nie spuszcza z nich wzroku. Dostrzegła też w jej spojrzeniu rosnącą niepewność i niepokój.

Po spacerze zostawili Jodie w Mueller Cafe, gdzie na szczęście spotkała Franza i jego przyjaciół.

- Ona zaczęła coś podejrzewać - oznajmiła Kate w drodze powrotnej.

- Mam taką nadzieję, bo zmęczyło mnie już to udawanie i raz jeszcze ci powtórzę, że kiedy się o tym dowie, będzie w siódmym niebie.

- Chciałabym być tego tak pewna jak ty - mruknęła z westchnieniem. - Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy zauważyła mój medalionik.

- Ty chyba lubisz robić z igły widły, co?

Być może, pomyślała, kiedy zatrzymali się przed domem. Nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że ta szczególna igła w rzeczywistości urosnie do rozmiarów ogromnych wideł.

- To dziwne - mruknął Ethan na widok zamkniętych drzwi domu. - Rhona zwykle czeka na zewnątrz, bo denerwuje się, że kupiliśmy nie to, co trzeba.

- Nie podejrzewasz chyba...? - zaczęła Kate, a potem się zawahała. - Dziś rano była w dobrej formie, ale...

- No cóż, istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - odrzekł, wchodząc do domu.

- Tu jest jakiś liścik - zawołała Kate, dostrzegając przypiętą na drzwiach salonu kartkę. Pospieszenie rzuciła na nią okiem i odetchnęła z ulgą. - Niebezpieczeństwo zażegnane. Państwo Thompson zaprosili ją na pożegnalny lunch, a dla nas zostawiła posiłek w lodówce.

- Co oznacza, że mamy cały dom dla siebie.

- Ethan, to wykluczone - zaprotestowała, doskonale wiedząc, co chodzi mu po głowie. - Rhona może zjawić się tu w każdej chwili. Nie wiemy też, kiedy wróci Jodie, a... - Urwała. Ethan wyciągnął do niej rękę i czule się uśmiechnął. Widząc jego błagalne spojrzenie, nie mogła się dłużej opierać. - No dobrze - wyszeptała, czując przyspieszone bicie serca, kiedy prowadził ją do jej pokoju - ale musimy się pospieszyć.

Ethan wziął ją w ramiona i oparł podbródek na jej czole.

- Kate - zaczął z westchnieniem. - Raz, choć jeden raz chciałbym kochać się z tobą bez pośpiechu. Raz, choć jeden raz chciałbym wieczorem położyć się z tobą do łóżka i obudzić rano obok ciebie.

- Wiem, wiem - rzekła półgłosem. - Pewnego dnia tak właśnie będzie, ale...

- Ale tym razem musimy się pospieszyć - dokończył z goryczą.

Kiedy jednak zrzucili z siebie ubrania, natychmiast zapomnieli o pośpiechu. Ethan czule ją pieścił i całował każdy centymetr jej ciała, budząc w niej gorące pożądanie. Gdy w końcu poczuli nieziemską rozkosz spełnienia, wiedziała, że nie polega to wyłącznie na połączeniu ich ciał, lecz również serc i dusz.

- Jak się czujesz? - spytał szeptem.

- Cudownie, a ty?

- To chyba oczywiste, że... - Nagle głos uwiązł mu w gardle.

Usłyszeli, że ktoś otwiera drzwi frontowe. Kiedy dobiegł do nich szmer lekkich kroków, spojrzeli na siebie z przerażeniem. Ethan szybko sięgnął po spodnie, ale było już za późno. Drzwi sypialni otworzyły się i stanęła w nich Jodie. Malujące się na jej twarzy zaskoczenie błyskawicznie ustąpiło miejsca przerażeniu.

- Jodie, wszystko ci wytłumaczę - zaczął. - To nie jest tak, jak myślisz...

- Och, właśnie że jest dokładnie tak, jak myślę! - zawołała. - Jak mogłeś?

- Jodie, posłuchaj! - błagał. - Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w taki sposób. Dałbym wszystko, żeby odbyło się to inaczej. Posłuchaj, Kate i ja, my się kochamy...

- To, co robiliście, nie jest miłością, tylko zwykłym seksem! W dodatku w waszym wieku jest to po prostu obrzydliwe!

- Jodie...

- Jak mogłeś zdradzić moją matkę w taki wstrętny sposób? Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy! - zawołała, a potem odwróciła się gwałtownie i wybiegła z pokoju.

- Ethan, nie idź za nią - poradziła Kate, ale on szybko się ubrał i ruszył w stronę drzwi. - Daj jej trochę czasu, żeby zdążyła się uspokoić, żeby...

On jednak bez słowa wybiegł z sypialni. Kate usłyszała, jak na korytarzu woła Jodie. Pospiesznie sięgnęła po swoje ubranie, cicho łkając. Jeszcze przed kilkoma minutami była tak bardzo szczęśliwa, a teraz wszystko wydało jej się plugawe i tanie. W dodatku to ona była wszystkiemu winna. Gdyby pozwoliła Ethanowi wtajemniczyć Jodie w łączące ich uczucia, nie doszłoby do tej żenującej sceny.

Ledwo skończyła się ubierać, kiedy wrócił Ethan. Był blady i miał zaciśnięte usta.

- Co się stało? - spytała niepewnie.

- Nie chce ze mną rozmawiać - odparł posepnie. - Zagroziła nawet, że już nigdy się do mnie nie odezwie.

- Ethan, ona nie mówiła tego poważnie. Jest zdenerwowana. Być może, gdybym ja z nią porozmawiała...

- Nie sądzę, żeby był to dobry pomysł - przerwał jej, potrząsając głową.

- Ale na pewno warto podjąć taką próbę. Gdzie ona jest?

- W swoim pokoju, ale, Kate...

- Proszę - nalegała. - Ja również ponoszę za to winę, jeśli można mówić tu o jakiegokolwiek winie. Postaram się jakoś jej to wytłumaczyć.

Niestety, i ta próba się nie powiodła. Jodie leżała na łóżku z twarzą ukrytą w poduszkach, jej wątłym ciałem wstrząsał spazmatyczny szloch. Kiedy Kate wymówiła jej imię, gwałtownie się odwróciła i spojrzała na nią z nienawiścią.

- Wyjdź stąd! - zawołała. - Nie zapraszałam cię tutaj i chcę, żebyś sobie poszła!

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie porozmawiamy - oznajmiła Kate stanowczo, robiąc krok w jej stronę.

- O czym? O tym, że robicie to z tatą już od dawna? Kate pobladła, ale postanowiła, że skoro zabrnęła tak daleko, to już się nie wycofa.

- Jodie, chcę, żebyś mnie wysłuchała. Kochaliśmy się z twoim ojcem zaledwie dwukrotnie...

- Jak możesz tak nazywać to, co z nim robiłaś?

- Jodie, niezależnie od tego, co o tym myślisz ani jakie mogłaś odnieść wrażenie, my się naprawdę kochamy, a twój ojciec poprosił, żebym za niego wyszła za mąż - oświadczyła Kate, usiłując zachować spokój.

- On cię nie kocha! To po prostu niemożliwe! - zawołała Jodie. - Jesteś chuda, brzydka i stara. Moja matka była piękna, wszyscy tak uważali. Na pewno poprosił cię o rękę tylko dlatego, żeby mieć dla mnie darmową pielęgniarkę.

- Jodie...

- I wybrał cię, bo wie, że nigdy się w tobie nie zakocha. Że zawsze będzie wiemy mojej mamie.

- Jodie, posłuchaj...

- Czego?! Dalszych kłamstw? Nic dziwnego, że tak bardzo namawiałaś mnie na tę szkołę plastyczną. Chciałaś się mnie pozbyć, co? No to możesz wybić sobie tę szkołę z głowy, bo nie pójdę do niej, nawet gdybyś mi zapłaciła!

- Jodie...

- Uważałam cię za przyjaciółkę - wyjąkała drżącym głosem. - Myślałam, że mogę ci wierzyć, ale nie ja cię interesowałam, tylko mój tata, bo jest bogaty, a ty nie masz nic.

- Jodie, to nieprawda.

- Wiem, że tak jest. A teraz wyjdź. Wynoś się stąd! Nie było sensu zostawać, bo Jodie najwyraźniej nie miała zamiaru

jej słuchać. Ethan czekał na korytarzu. Był równie blady jak Kate.

- Widzę, że nie poszło ci dobrze - rzekł posepnie.

- Trafiłeś w sedno - odparła, bezskutecznie próbując się uśmiechnąć. - Och, Ethan, co my teraz zrobimy?

- Ona w końcu oprzytomnieje - mruknął. - Po prostu przeżyła wstrząs, kiedy zdała sobie sprawę, że jej ojciec jest również mężczyzną.

- Pewnie masz rację - przyznała, a on otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

- Kate, ona na pewno oprzytomnieje.

Kiwnęła głową, starając się uśmiechnąć i próbując nie zwracać uwagi na lodowaty dreszcz, który przeszywa jej serce.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Chyba nie powinnaś jechać dzisiaj do Kitzbuhel, Jodie.
- Bzdura! - zawołała dziewczynka wojowniczo. - Zresztą nikt nie pytał cię o zdanie!

Kate zacisnęła zęby, starając się zachować spokój.

- Nadal masz podwyższoną temperaturę, a uprzedziłam cię wczoraj, że...

- Wiem, co mówiłaś, więc oszczędź sobie próżnego gadania. Jadę do miasta popatrzeć, jak gra Franz, który potem zabiera mnie na lunch. To jest randka. Chyba pamiętasz, co to słowo oznacza, prawda? - ciągnęła Jodie, wykrzywiając usta w szyderczym uśmiechu. - Choć może ty nie umawiałaś się na randki z chłopakami, tylko od razu szłaś z nimi do łóżka.

Kate zbladła, a zaraz potem poczerwieniała. Doszła do wniosku, że miarka się przebrała.

- Jeszcze jedno słowo na ten temat, a do końca tygodnia nie wytkniesz nosa z domu - ostrzegła ją stanowczo.

- I kto to mówi! - rzekła Jodie drwiąco. - Nie jesteś moją matką i nigdy nią nie będziesz. Jesteś tylko służącą, płatną pielęgniarką. Mój ojciec może znaleźć tuzin takich jak ty! Wystarczy, żeby tylko podniósł słuchawkę telefonu.

- Jodie...

- Więc przestań wydawać mi polecenia. Jediną osobą, która może to robić, jest mój tata, a on pozwolił mi jechać.

- Zmieni zdanie, kiedy powiem mu o temperaturze - oświadczyła Kate, ruszając w stronę drzwi.

- On już wie - oznajmiła Jodie triumfalnie. - Powiedziałam mu o tym dziś rano.

Kate jej nie uwierzyła, lecz uważała, że nie powinna przedłużać dyskusji. Z godnością wyszła z sypialni Jodie i ruszyła w stronę gabinetu.

- Co się stało? - spytał Ethan na jej widok.

- Jodie twierdzi, że pozwoliłeś jej jechać do miasta.

- Istotnie.
- Ethan, przecież ona ma podwyższoną temperaturę.
- Wiem. Twierdzi, że to przez nas.
- To coś więcej. Straciła również na wadze.
- Ile? - spytał z niepokojem.
- Tylko kilogram, ale...
- Kate, ona jest teraz naprawdę nieszczęśliwa, więc jeśli spotkanie z tym chłopcem przywróci jej pogodę ducha, to wyprawa do Kitzbuhel jest tego warta. A co do tenisa, to stanowczo zabroniłem jej nawet o tym myśleć. Kate, czy ty się dobrze czujesz? - spytał z niepokojem.

Nie czuła się dobrze i wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się dobrze. Nagle z jej ust wyrwał się cichy szloch.

- Och, Ethan, dlaczego życie musi być takie zagmatwane? Natychmiast do niej podszedł i mocno ją objął.
 - Wszystko wkrótce dobrze się skończy, Kate. Jestem tego pewien.
 - Naprawdę? - wymamrotała.
 - Przecież sama mówiłaś, że trzeba dać jej trochę czasu - wyszeptał, głaszcząc ją po włosach. - Kiedy spokojnie i rozsądnie to przemyśli, z pewnością wszystko zrozumie.
- Kate miała co do tego poważne wątpliwości, ale nie zdążyła się nimi z nim podzielić, bo ich rozmowę zakłócił klakson zajeżdżającego przed dom samochodu.
- To moja taksówka - wyjaśnił. - Jadę do Innsbrucku, żeby spotkać się z przedstawicielami linii lotniczych i sfinalizować sprawę transportu butli tlenowej Jodie.
 - Więc nie odwozisz jej do Kitzbuhel?
 - Nie. Pojedzie taksówką. A może wybrałabyś się ze mną? Mogę spędzić na lotnisku wiele godzin, a nie chciałbym, żebyś siedziała tu sama i rozmyślała.
- To była bardzo kusząca propozycja, ale nie chciała zaostrzać i tak już złych stosunków między nimi a Jodie.

- Nie bądź niemądry - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Przecież nie zostaję tu sama. W razie czego Rhona dotrzyma mi towarzystwa.

Niestety, niebawem przekonała się, że towarzystwo kucharki jest gorsze niż samotność. Tego dnia Rhona była wyjątkowo małomówna i na wszystkie jej pytania odpowiadała monosylabami, a wszelkie uwagi po prostu ignorowała. Kate podejrzewała, że Jodie mogła zrelacjonować jej w sposób obrazowy scenę, której była mimowolnym świadkiem, co kucharkę zgorszyło. W końcu poszła na spacer, ale nie była w stanie podziwiać widoków, bo oczy miała pełne łez. Powrót Jodie też nie poprawił jej nastroju. Dziewczynka zamieniła kilka słów z Rhoną, a potem poszła prosto do siebie i głośno zatrzęsnęła drzwiami.

Kate dość długo znosiła to z pozornym spokojem, ale w końcu nie wytrzymała i udała się na poszukiwanie Rhony.

- Czy Jodie dobrze się czuje? - spytała, wiedząc, że tylko w ten sposób może się czegoś dowiedzieć o swej podopiecznej.

- Trudno powiedzieć. Chyba przesadziła trochę z tenisem, bo wygląda na bardzo wyczerpaną.

- Więc ona grała dziś w tenisa? - zawołała Kate, z trudem opanowując gniew.

- Podobno dwa sety. Potem najadła się jak głupia w jakiejś kawiarni i pewnie dlatego teraz jest jej niedobrze.

Kate natychmiast pobiegła do pokoju Jodie i zapukała do drzwi, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, zdecydowanym ruchem je otworzyła. Jodie leżała na łóżku i czytała książkę.

- Podobno źle się czujesz? - spytała.

- Jasne, że źle - odburknęła Jodie, odwracając do niej głowę. - Niedobrze mi na samą myśl o tym, co robiliście z tatą.

Kate dostrzegła, że dziewczynka ciężko oddycha, a jej czoło pokrywają kropelki potu.

- Szklanka gorącego mleka z miodem uspokoi twój żołądek - oznajmiła, odwracając się, by wyjść.

- On uspokoi się dopiero wtedy, kiedy zobaczę twoje plecy - wysapała Jodie. - A ze swoim mlekiem i miodem wiesz, co możesz zrobić!

Kate bez słowa poszła do kuchni. Choć Jodie ją obrażała, zamierzała wlać jej mleko z miodem do gardła, nawet gdyby musiała użyć do tego siły.

Kiedy szła z powrotem korytarzem, usłyszała, że Jodie zaczyna się dusić. Przerazona wpadła do jej sypialni. Dziewczynka miała siną twarz, urywany chrapliwy oddech, a kaszłąc, pluła krwią.

- Nic nie mów - poleciła Kate, pospiesznie przysuwając do łóżka butlę z tlenem i wkładając maskę na jej twarz. - Oddychaj najwolniej, jak potrafisz. Powoli, Jodie... powoli!

To jest tak, jakby powiedzieć człowiekowi umierającemu z pragnienia, żeby nie pił, pomyślała. Na wychudłej twarzy Jodie dostrzegła cierpienie i przerażenie. Szybko podbiegła do drzwi i zawołała Rhonę. Musiały jak najprędzej przewieźć Jodie do najbliższego szpitala. Przypomniała sobie, że Ethan wspominał o dwóch szpitalach w Innsbrucku.

- Co się stało? - spytała Rhona, wpadając do pokoju.

- Trzeba natychmiast wezwać karetkę.

Ambulans zjawił się szybko, ale podróż do Innsbrucku była istnym koszmarem. Choć Rhona chciała pojechać z nimi, Kate nalegała, by została w domu i próbowała skontaktować się z Ethanem. Ale już niebawem przekonała się, że popełniła poważny błąd. Kiedy dotarli na oddział nagłych wypadków i okazało się, że nikt tam nie mówi po angielsku, wpadła w panikę.

- To niemożliwe, żeby nikt nie znał angielskiego! - zawołała do patrzącej na nią bezradnie recepcjonistki. - Wo gibt es einen Arzt, der Englisch spricht?

Recepcjonistka podniosła słuchawkę, a Kate zaczęła się modlić, by zadzwoniła do jakiegoś lekarza znającego angielski, a nie do ochrony z poleceniem usunięcia jej z terenu szpitala.

Po chwili podszedł do niej młody mężczyzna w białym kitlu.

- Jestem doktor Kaufmann - przedstawił się niskim głosem. - Podobno potrzebuje pani pomocy.

- Nazywam się Kate Rendall, a to jest Jodie Flett. Ma piętnaście lat, cierpi na zwłóknienie torbielowate, pluje krwią a jej temperatura podskoczyła do czterdziestu dwóch stopni.

W ciągu kilku sekund zjawili się sanitariusze i wszyscy ruszyli pospiesznie korytarzem.

- To wygląda na zapalenie płuc albo ropień - stwierdził doktor Kaufmann, zatrzymując się przed podwójnymi drzwiami. - Dowiemy się więcej po przeprowadzeniu badań, ale teraz najważniejszą sprawą jest umieszczenie chorej w izolatce.

- Czy mogę pójść z wami? - spytała Kate. - Jestem wykwalifikowaną pielęgniarką.

- Czy pani jest jej matką?

- Nie, ale...

- Członkiem rodziny?

- Nie, ale...

- Przykro mi, ale tylko rodzina ma prawo wstępu na oddział zamknięty. Jeśli pójdzie pani do poczekalni, zobaczy pani wszystko, co robimy, przez specjalną szybę.

Kiedy Kate odwróciła się, chcąc odejść, Jodie ściągnęła maskę z twarzy i chwyciła ją kurczowo za rękę.

- Gdzie jest mój tata?

- Niebawem tu będzie - odrzekła Kate, ściskając jej szczupłą dłoń. - Rhona ma się z nim skontaktować, więc pewnie będzie tu lada chwila.

- Chcę, żeby zjawił się natychmiast - nalegała Jodie, ciężko oddychając. - Dlaczego go tu nie ma? Byłby przy mnie, gdyby nie ty. To wszystko twoja wina!

- Jodie, posłuchaj...

- Musimy już iść - przerwał jej doktor Kaufmann, spoglądając na Jodie z niepokojem.

Stojąc w poczekalni i obserwując przez okno poczynania lekarzy, czuła się tak okropnie bezużyteczna jak nigdy dotąd. Skupiona na tym, co działo się po drugiej stronie szyby, nie zwróciła uwagi na to, że ktoś otwiera drzwi. Dopiero po chwili usłyszała za plecami cichy głos.

- Och, Ethan, dzięki Bogu, że przyjechałeś! - zawołała z wyraźną ulgą.

On jednak minął ją, jakby w ogóle jej nie zauważając, i spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na córkę.

- Zabiłem ją - wyjąkał. - To wszystko przeze mnie.

- Nie mów głupstw, Ethan! Ona jest bardzo chora...

- I umrze z mojej winy - przerwał jej. - Uprzedzałaś mnie, że nie czuje się najlepiej. Mówiłaś, że się o nią niepokoisz. Gdybym tylko ciebie posłuchał, nie był tak pewny siebie...

- Nie w tym rzecz, Ethan. Ona czuła się nieszczęśliwa, była wytrącona z równowagi, a ty chciałeś ją pocieszyć. Nie mogłeś przewidzieć... - Urwała, ponieważ w drzwiach poczekalni stanął doktor Kaufmann. - Czy coś wiadomo? Czy macie już wyniki?

Doktor Kaufmann bez słowa podszedł do Ethana i spojrzał na niego podejrzliwie.

- Nie wiem, kim pan jest, ale lepiej będzie, jeśli pan stąd wyjdzie, zanim wezwę ochronę - oświadczył lodowatym tonem.

- To jest ojciec Jodie, doktorze Kaufmann - wyjaśniła pospiesznie Kate. - Doktor Ethan Flett.

- Który wywołał awanturę w recepcji - wycedził przez zęby doktor Kaufmann.

- Nie wierzyli mi, że jestem ojcem Jodie - mruknął Ethan, czerwieniejąc.

- I według pana jedynym sposobem osiągnięcia tego celu jest grożenie recepcjonistce, że się ją udusi?

- Później przeproszę tę panią - odparł Ethan - ale teraz bardziej niepokoi mnie stan mojej córki. Jak ona się czuje?

- Nie najlepiej - odparł doktor Kaufmann nieco łagodniejszym tonem. - Badania krwi wykazały, że ma zakażenie paciorkowcowe, a poziom dwutlenku węgla we krwi jest o wiele za wysoki. Będziemy trzymać ją pod tlenem, pompować antybiotyki, monitorować gazy we krwi i obserwować ilość białych krwinek. Zrobimy, co w naszej mocy, ale...

- Czy mogę tam do niej wejść? - wyjąkał Ethan drżącym głosem.

- Nie teraz. Najpierw musimy podać jej bardzo silne antybiotyki. Potem będzie pan mógł do niej wejść, ale tylko na kilka minut. Musi pan jednak włożyć fartuch i maskę ochronną. Nie możemy narażać jej na żadne ryzyko. Niestety, minie trochę czasu, zanim zorientujemy się, czy pańska córka w pełni odzyska zdrowie. Szpital może zapewnić państwu wyżywienie i podstawowe środki czystości, ale nie dysponujemy innymi pomieszczeniami poza tą poczekalnią.

- Nic nie szkodzi - rzekł Ethan, na którego twarzy malowało się napięcie. - I tak nie zmrużyłbym oka.

- Czy pani również chce tu zostać? - spytał lekarz.

- Oczywiście - przytaknęła, kiwając głową.

Po wyjściu doktora Kaufmanna zapadła cisza, którą zakłócało jedynie miarowe tykanie ściennego zegara. Nagle Ethan wziął głęboki oddech.

- Kate, czy jesteś przekonana, że ci ludzie wiedzą, co robią? - spytał.

- Ich technika wydaje się bez zarzutu...

- Gwiżdżę na ich technikę - wybuchnął. - Czy uważasz, że powinienem zabrać Jodie do domu, czy też pozwolić leczyć ją tutaj?

Kate miała poważne wątpliwości, czy Jodie przeżyłaby tę podróż, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

- Na pewno wiedzą, co robią - odparła łagodnie.

- Co zrobię, jeśli ją stracę? Jeśli ją stracę, nie będę miał już nic, nikogo... - wyszeptał Ethan.

Poczuła silny skurcz serca. Pragnęła powiedzieć mu, że przecież ma ją, Kate, i zawsze będzie ją miał, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Będzie walczyła - wyjąkała. - Na pewno się nie podda. Oparł dłonie o szybę dzielącą ich od izolatki i zamknął oczy.

- Ona jest taka mała, taka krucha. Ile podobnych ataków wytrzyma jeszcze jej serce?

- Ethan...

- Gdybym tylko mógł coś zrobić! - zawołał bezradnie, a spod jego przymkniętych powiek zaczęły płynąć łzy. - Oddałbym za nią całe swoje cholerne życie, gdyby mogło to w czymkolwiek pomóc, ale ja nie jestem w stanie nic zrobić!

Kate objęła go i mocno przytuliła.

- Ona wyzdrowieje. Wszystko będzie dobrze - wyszeptała, ale on najwyraźniej jej nie słyszał. Otworzył oczy i wpatrywał się zrozpaczonym wzrokiem w Jodie.

- Od dnia jej narodzin stale zadawałem sobie pytanie: „Dlaczego właśnie ona?”

- Ethan...

- Czy wiesz, że ona boi się ciemności? Dopiero przed dwoma laty udało mi się ją przekonać, żeby gasiła światło na noc, a teraz, kiedy pomyślę, że ona umiera... - Zamilkł na chwilę. - Zostanie sama w ciemnościach, nie będzie obok niej nikogo, kto by ją przytulił, powiedział, że jest bezpieczna.

Do oczu Kate napłynęły łzy. Objęła go jeszcze mocniej, ale zaraz opuściła ręce, spostrzegając stojącą w drzwiach pielęgniarkę.

- Herr Flett, może pan wejść na chwilę do córki. Ethan natychmiast wyszedł, a Kate oparła głowę o szybę i zaczęła żarliwie się modlić o zdrowie Jodie.

Kolejne dni i noce zdawały się nie mieć końca. Personel szpitala był dla nich bardzo życzliwy. Przynoszono im kawę w małych, plastikowych kubkach, czasopisma i kanapki. Któregoś dnia przyszła Rhona, ale kiedy wybuchnęła spazmatycznym szlochem, Ethan odesłał ją do domu, zabraniając dalszych wizyt. Ku zaskoczeniu Kate pewnego poranka zjawił się Gunther.

- Przyszedłbym wcześniej, Katharina - oznajmił, całując ją w rękę, a potem siadając przy niej - ale nie chciałem być natrętny.

- Cóż za absurdalny pomysł! - zawołała Kate. - Przykro mi, że doktor Flett musiał na chwilę wyjść. Poszedł się umyć i ogolić, ale zaraz wróci.

- Nic nie szkodzi. Wpadłem, żeby dowiedzieć się o zdrowie małej i przeprosić za mojego syna.

- Przeprosić za Franza? Za co?

- Powinien tu przyjść - zaczął z wyraźnym zakłopotaniem - ale...

- Nie przyjdzie.

- Nigdy dotąd żadnemu z jego przyjaciół nie groziła śmierć, więc pewnie teraz przeraża go świadomość własnej śmiertelności.

- Rozumiem - mruknęła posępnie Kate.

- Czuje się też odpowiedzialny za chorobę Jodie. Podobno doszło między nimi do ostrej wymiany zdań na temat jego przyjaźni z Martą Schieber. Z typowym dla jego wieku brakiem wrażliwości powiedział Jodie, że uważa ją za swą siostrzyczkę.

- Kiedy to się stało? - spytała Kate, marszcząc brwi.

- W przeddzień tego ataku. Nazajutrz Franz próbował przemówić jej do rozsądku, chcąc złagodzić swoje bolesne dla niej słowa, ale tylko pogorszył sytuację. Znowu doszło między nimi do poważnej sprzeczki, więc teraz chyba rozumiesz, dlaczego mój syn czuje się za wszystko odpowiedzialny.

To wyjaśniało wiele spraw. Kate nareszcie pojęła, dlaczego Jodie przeżyła tak silny wstrząs, gdy nakryła ich w łóżku, a następnego dnia tak bardzo zależało jej na wyjeździe do miasta.

- Proszę mu powiedzieć, że nie jest niczemu winny. Chyba nigdy nie dowiemy się, co było prawdziwą przyczyną tej infekcji.

Z ulgą wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń.

- A co u ciebie, Katharina? Jak się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem zmęczona - przyznała.

I to nie tylko fizycznie, lecz również psychicznie, dodała w myślach. Kiedy spędzała bezsenne noce, zwinięta w kłębek na kanapie w szpitalnej poczekalni, nie dawała jej spokoju świadomość, że między nią a Ethanem powstała głęboka przepaść.

Sądziła, że choroba Jodie zbliży ich do siebie jeszcze bardziej, że nawzajem będą dodawać sobie otuchy, ale on prawie się do niej nie odzywał, ledwo zauważając jej obecność. Wielokrotnie miała wrażenie, że celowo się przed nią zamyka.

- Katharina?

- Przepraszam, Gunther, co mówiłeś? - wyjąkała, widząc, że patrzy na nią pytająco.

- Tylko tyle, że jeśli... to znaczy kiedy mała poczuje się lepiej, ty wrócisz do Anglii, prawda?

- Tak, Ethan będzie chciał jak najprędzej zabrać ją do domu.

- Ty również chcesz tam wracać?

Jeszcze przed kilkoma dniami marzyłyby o tym. Jeszcze przed kilkoma dniami ona i Ethan zamierzali wtajemniczyć Jodie w swoje plany wspólnego życia, ale teraz...

- Nie musisz tam jechać, Katharina - oznajmił, uważnie jej się przyglądając. - Możesz zostać w Kitzbuhel.

- Och, Gunther, nawet gdybym chciała, nie mogłabym tu zostać. Kto zatrudniłby osobę tak słabo mówiącą po niemiecku jak ja.

- Nie chodzi o pracę - zaczął łagodnie. - Myślałem... miałem nadzieję, że zechcesz tu zostać z pobudek bardziej osobistych. Katharina, nie chciałbym wprowadzić cię w zakłopotanie - dodał pospiesznie. - Wiem, że darzysz mnie jedynie uczuciem przyjaźni, ale może to jest dobry początek, nie sądzisz?

Musiała przyznać mu rację. Przyjaźń istotnie mogła przerodzić się w pewien rodzaj miłości. Być może kiedyś wystarczyłoby jej takie uczucie, być może wołałaby je nawet od namiętnej miłości, ale nie teraz, kiedy poznała Ethana.

- Gunther, przykro mi, ale...

- Wszystko w porządku, Katharina - powiedział, delikatnie klepiąc ją po dłoni. - Widziałem, jak patrzysz na Herr Fletta, ale jeśli to się nie uda, jeśli kiedyś dojdiesz do wniosku, że potrzebujesz przyjaciela, przyjeźdź do Austrii, dobrze?

- Dobrze.

- A teraz muszę już iść - oznajmił, wstając.
- Nie zaczekasz na doktora Fletta? Na pewno ucieszy się na twój widok.

- Nie sędzę - odrzekł, lekko potrząsając głową. - Od początku niezbyt przypadliśmy sobie do gustu.

Pożegnała go uśmiechem, a kiedy wyszedł, nagle posmutniała. Gunther powiedział, że jeśli jej się nie uda z Etanem, ma przyjechać do niego. Kiedyś nie miałyby wątpliwości, że wyjdzie za Ethana, a teraz nie wiedziała nawet, co on myśli ani co czuje.

- Czy minąłem na korytarzu Gunthera Zimmermana? - spytał Ethan, wchodząc do poczekalni.

- Owszem. Wpadł, żeby spytać o zdrowie Jodie.

- To miło z jego strony - mruknął, podchodząc do okna dzielącego ich od Jodie.

- To bardzo miły człowiek. Ethan...

- Czy był tu doktor Kaufmann?

Potrząsnęła głową. Każdego ranka czekali z niepokojem, aż przyjdzie i przekaże im komunikat o stanie zdrowia Jodie, i co dzień niezmiennie słyszeli: „Bez zmian”.

- Ethan, chyba musimy porozmawiać - powiedziała.

- Porozmawiać? - powtórzył. - O czym?

- O nas. Ethan, zamykasz się przede mną, odtrącasz mnie. Myślałam, że coś nas łączy...

- Bo to prawda.

- Więc rozmawiaj ze mną. Przecież ja również kocham Jodie i tak samo się o nią niepokoję.

- Wiem - odparł szeptem, nie odrywając oczu od córki.

- Więc co się dzieje? - spytała. - Takie chwile jak te powinny ludzi jeszcze bardziej do siebie zbliżać, a ja mam wrażenie, że nas dzieli. Czy to dlatego, że nadal czujesz się odpowiedzialny za jej chorobę?

- To uczucie zawsze będzie mnie prześladować. Powinienem być cię posłuchać...

- Ethan, to nie było przyczyną jej choroby...

- Skąd wiesz? Medycyna coraz bardziej skłania się do przekonania, że stres może wywołać chorobę.

Kiedy spojrzała na jego przygarbione plecy, schyloną głowę, a na twarzy dostrzegła głębokie bruzdy świadczące o zmęczeniu, poczuła ucisk w gardle.

- Nie żałuję, że się kochaliśmy - wyjąkała z trudem. - Wiele bym dała, żeby Jodie nie nakryła nas w łóżku, ale nigdy nie uda ci się doprowadzić do tego, że pożałuję swojej decyzji.

Nie odezwał się, a ona poczuła, że pierzchną jej usta.

- Ethan, czy ty tego żałujesz?

Podniósł głowę, ale zanim zdążył coś powiedzieć, drzwi poczekalni otworzyły się i stanął w nich doktor Kaufmann. Jego zazwyczaj poważna, nieruchoma twarz promieniała uśmiechem.

- Mam dla pana dobre wiadomości, doktorze Flett. Dzisiaj rano zabierzemy pańską córkę z izolatki.

Ethan przez chwilę spoglądał na niego w osłupieniu, a potem jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- To znaczy, że...?

- Tak, niebezpieczeństwo minęło.

- Nie wiem, jak panu dziękować - powiedział Ethan drżącym głosem, ściskając jego dłoń.

- Czy wszystko jest w porządku? - spytała Kate z niepokojem. - Serce, płuca?

- Niestety, występują pewne objawy rozstrzenia oskrzeli, które zagraża płucom - odparł doktor Kaufmann - ale serce na szczęście funkcjonuje prawidłowo.

- Kiedy będzie mogła odbyć podróż, doktorze? - spytał Ethan. - Chciałbym zabrać ją do domu.

- Nie wcześniej niż za trzy tygodnie. Musi zostać w szpitalu przez następny tydzień, żebyśmy mogli nadal podawać jej dożylnie antybiotyki, a potem zalecałbym co najmniej dwutygodniowy odpoczynek przed podróżą samolotem.

Ethan kiwnął głową.

- Czy mogę ją zobaczyć? - spytała Kate. - To znaczy, po przewiezieniu jej na zwykły oddział.

- Niestety, ona nie chce pani widzieć - odrzekł lekarz z zakłopotaniem. - Dała nam to jasno do zrozumienia.

Kate szybko się odwróciła, chcąc ukryć napływające do jej oczu łzy. Modliła się o to, by stan Jodie uległ poprawie. Błagała Boga również i o to, by dziewczynka ustąpiła, ale najwyraźniej nie miało do tego dojść.

- Porozmawiam z nią o tym - obiecał Ethan po wyjściu lekarza.

- Nie trzeba - wyjąkała zdławionym przez łzy głosem.

- Liczy się tylko jej zdrowie. Kiedy wrócimy do Malden, trzeba będzie zapewnić jej troskliwą opiekę...

- No właśnie, Kate, jeśli chodzi o powrót do Malden - zacznij, ściskając mocno jej dłonie. - Jodie spotkało już tak wiele nieszczęść w jej krótkim życiu, że... Kocham cię z całego serca, ale sądzę, że chyba lepiej będzie, jeśli przestaniesz pełnić funkcję jej pielęgniarki.

- Mam odejść? - wyszeptała drżącym głosem.

- Nie chodzi mi o to, że nie powinniśmy się już spotykać. W miarę moich możliwości będę przyjeżdżał do Londynu. Ale jeśli ona będzie widywać cię codziennie, mając ciągle w pamięci to natrętne wspomnienie...

- Czy tym właśnie jestem? Natrętym wspomnieniem?

- Przecież wiesz, co mam na myśli, Gemmo. Musimy dać jej czas na zrozumienie, pogodzenie się z rzeczywistością.

Powoli uwolniła dłonie z jego uścisku.

- Nazwałeś mnie Gemmą - rzekła dziwnie nieswoim głosem.

- Naprawdę? - zawołał ze zdumieniem. - Przepraszam, sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Ale ona wiedziała. Doszła do wniosku, że Ethan po prostu jej nie kocha. Gdyby było inaczej, nie oddaliłby się od niej tak bardzo w ciągu minionego tygodnia, nie odsyłałby jej do Londynu, obiecując mgliście, że kiedyś ją tam odwiedzi. Jodie ma rację. On nadal kocha Gemmę i zapewne zawsze będzie jej wiemy.

- Kate...

- Myślę, że jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym wrócić do domu. Wezmę prysznic, przebiorę się...

- Dobry pomysł - przyznał, a potem spojrział na nią niepewnie. - Kate, ty chyba to rozumiesz, prawda? Chodzi mi o Malden.

- Och, naturalnie - odparta drżącym głosem. - Doskonale to rozumiem. Auf Wiedersehen, Ethan - dodała cicho.

- Chyba chciałaś powiedzieć... do zobaczenia?

Kiwnęła głową, choć dobrze wiedziała, co chciała powiedzieć. Ethan kupił już bilety powrotne i ona zamierzała swój wykorzystać. Nie mogła tu dłużej zostać, zdając sobie sprawę z tego, że zarówno Jodie, jak i Ethan nie chcą jej ani nie potrzebują. Musiała stąd wyjechać, zanim jej serce rozpadnie się na drobne kawałki z bólu i rozpacz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ethan wyjrzał przez zalane deszczem okno swego gabinetu i smętnie westchnął. Zawsze uważał październik za szczególnie przygnębiający miesiąc, a tego roku był on jeszcze bardziej ponury. Od kilku tygodni nieustannie padały ulewne deszcze, ale jego złemu samopoczuciu nie była winna wyłącznie brzydka pogoda. Od powrotu do Malden nic nie wyglądało i nie układało się tak jak przedtem. Ponownie westchnął i usiadł za biurkiem.

- Tato, czy jesteś bardzo zajęty? - spytała Jodie, zaglądając przez drzwi.

Pospiesznie przewrócił leżące przed nim nie zapisane kartki papieru i zmusił się do uśmiechu.

- Staram się pracować, kochanie. Czy czegoś chcesz?

- Jak idzie ci książka? - spytała, podchodząc do niego.

- Wspaniale - skłamał. - Czy masz do mnie jakąś sprawę?

- Nic takiego, co nie może poczekać - wyszeptła, pociągając z zażenowaniem brzeg swetra. - Skoro jesteś zajęty...

- Przecież wiesz, kochanie, że dla ciebie zawsze mam czas.

- Tato, chcę ci coś wyznać - zaczęła po chwili wahania - coś, co powinnam była powiedzieć ci już wcześniej. Najpierw jednak przyrzeknij, że nie będziesz na mnie krzyczał.

- Przyrzekam. No więc przyznaj się, cóż takiego przerażającego przeszkrobałaś?

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, a potem wzięła głęboki oddech.

- Tato, czy pamiętasz ten dzień przed moją chorobą... pojechałam wtedy do Kitzbuhel, a potem wróciłam i... pokłóciłam się z tobą i z Kate?

- Owszem, doskonale pamiętam - mruknął.

- No więc tamtego ranka, po tym, jak Kate kazała mi brać antybiotyki, bo... plułam trochę krwią...

- Co takiego?

- Obiecałeś, że nie będziesz na mnie krzyczał - wyjąkała i cofnęła się o krok, widząc, że Ethan wstaje z krzesła. - Przyrzekłeś, że nie będziesz się wściekał...

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem, do czego zamierzasz się przyznać - wybuchnął. - Dlaczego, do diabła, nikomu o tym nie powiedziałaś? Kate, Rhonie czy mnie?

- Bo byłam pewna, że nie pozwolisz mi pojechać do Kitzbuhel, a ja chciałam zobaczyć się z Franzem.

- A nazajutrz rozegrałaś z nim dwa sety. Och, Jodie, jak mogłaś być taka nierozsądna!

- Nie miałam zamiaru grać, ale poprzedniego dnia okropnie się pokłóciliśmy i chciałam pokazać mu, że choć jestem chora, wcale nie muszę być dla nikogo ciężarem. Wiem, że nie postąpiłam najrozsądniej...

- Ale dlaczego od razu nie powiedziałaś nam o tej krwi? - spytał z gniewem. - Gdybyśmy o tym wiedzieli, zawieźlibyśmy cię do szpitala wcześniej i może nie byłabyś tak bardzo chora.

- Nie chciałam jechać do szpitala. Chciałam spotkać się z Franzem. Sądziłam... - Zawahała się, a po jej bladych policzkach spłynęły łzy. - Myślałam, że on mnie kocha, tato.

- Och, córeczko, uspokój się, przestań płakać - poprosił, pospiesznie do niej podchodząc.

- Przez cały czas, kiedy leżałam w szpitalu, a potem w domu, ani razu mnie nie odwiedził - wyszłochała, tuląc się do niego. - W Malden jesteśmy od prawie dwóch miesięcy, a on nawet nie przysłał kartki. Wiem, że powiedziałaś mu wiele przykrych rzeczy, których nie powinnam była mówić, ale mógłby przysłać choć jedną nędzną pocztówkę.

- Och; Jodie, tak mi przykro, ale będziesz musiała pogodzić się z tym, że niekiedy możesz kogoś bardzo kochać, ale w żaden sposób nie jesteś w stanie zdobyć wzajemności tej osoby.

- Tęsknisz za Kate, prawda? - spytała, unosząc zapłakaną twarz, a on przytulił ją mocniej.

- Tak, bardzo mi jej brak.

- To też moja wina - ciągnęła drżącym głosem. - Odeszła przede mną, przez to, co jej powiedziałam.

- To już nie ma znaczenia, Jodie.

- Właśnie, że ma. Tamtego dnia byłam okropnie zła. Franz nie odstępował Marty na krok, a na mnie w ogóle nie zwracał uwagi. Potem, kiedy wróciłam... pomyślałam, że zapomniałeś już o mamie albo może nie kochałeś jej tak mocno jak twierdzisz.

- Jodie, nigdy nie przestanę jej kochać. Posłuchaj - poprosił, kiedy spojrzała na niego z zakłopotaniem. - Czy ty mnie kochasz?

- Przecież dobrze o tym wiesz.

- Ale Franza też kochasz, prawda?

- To nie to samo...

- No właśnie - przerwał jej łagodnym tonem. - Istnieje wiele rodzajów miłości. Miłość do ciebie, do Kate, i miłość, jaką darzyłem twoją matkę, która zawsze będzie miała specjalne miejsce w moim sercu. Gdyby nie umarła, na pewno dożylibyśmy razem późnej starości. Ale ona odeszła, a kiedy poznałem Kate, pomyślałem... No cóż, wydawało mi się, że spotkałem kogoś, kto może mnie znów uszczęśliwić. Czy to zasługuje na potępienie?

- Przepraszam, tato - wyjąkała, potrząsając głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia - powtórzył.

- Gdyby naprawdę cię kochała, zostałaaby tutaj, nie sądzisz? - powiedziała, zerkając na niego niepewnie. - To

znaczy, że nie mogła szczerze cię kochać, bo inaczej nic nie zmusiłoby jej do odejścia, prawda?

- Chyba masz rację, a teraz muszę trochę popracować nad książką - oznajmił pospiesznie - więc, o ile nie masz już do mnie żadnych spraw, to zmykaj.

Wyszła z wyraźną niechęcią. Ethan przez chwilę miał ochotę ją zatrzymać, ale nie chciał przyznać się nawet własnej córce, że ilekroć dzwonił do Kate, ona nigdy nie podniosła słuchawki. Wszystkie jego listy wracały nie otwarte, a kiedy w końcu wiedziony rozpaczą pojechał potajemnie do Londynu, zastał jej mieszkanie zamknięte na cztery spusty.

- Wyjechała - poinformowała go sąsiadka, spoglądając na niego takim wzrokiem, jakby uważała, że takich ludzi jak on powinno się wieszać, torturować i ćwiartować.

Gdy spytał ją, dokąd Kate wyjechała, zamknęła mu drzwi przed nosem. Wrócił więc do domu, czekał i miał nadzieję, ale - podobnie jak Jodie - nie dostał nawet nędznej pocztówki. Ciągle zastanawiał się, gdzie popełnił błąd. Czyżby zbyt natrętnie proponował jej małżeństwo, kiedy ona nie była jeszcze na nie gotowa? A może w łóżku zachowywał się zbyt porywczo, zbyt pożądliwie, czym ją zraził i przestraszył?

A może to Jodie ma rację, twierdząc, że Kate nie kocha go tak gorąco jak on ją i powinien pogodzić się z tą bolesną prawdą?

- Wyglądasz okropnie - skomplementował Andrew siostrę, kiedy usiadła naprzeciw niego i wzięła od kelnera menu.

- Dziękuję ci - odparła oschle. - Zawsze mogę liczyć na to, że powiesz coś, co poprawi mi samopoczucie.

- Ale to prawda. Sześciotygodniowy pobyt u ciotki Phyllis w tym jej ponurym domu w Shropshire nie wpłynął na ciebie zbyt korzystnie.

Miał rację. Choć sporo czytała i spacerowała, nic nie było w stanie zatrzeć wspomnień, które chciała wyrzucić z pamięci.

- Jak się miewa nasza zbzikowana staruszka? - spytał.

- Ciotka Phyllis wcale nie jest pomyłona - zaprotestowała Kate. - Może jest nieco ekscentryczną dziwaczką...

- Kate, ktoś, kto trzyma oszczędności całego życia w stojącym pod łóżkiem pudle na kapelusze, nie może być normalny. Ktoś, kto robi na drutach szaliki dla pasących się w pobliżu koni, też nie może mieć dobrze w głowie.

To prawda, pomyślała Kate. Kiedy jednak bez zapowiedzi i bez zaproszenia stanęła na progu domu ciotki, ta obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem, a potem pokręciła tylko głową, nie zadając żadnych pytań. Kate wiedziała, że będzie ciotce dozgonnie wdzięczna za jej takt i delikatność.

- Więc jakie masz plany, Kate?

- Zamierzam znaleźć sobie jakąś pracę.

- To może okazać się znacznie trudniejsze, niż sędzisz. Jest kryzys, a nie przypuszczam, żeby doktor Flett zechciał wystawić ci dobre referencje, zwłaszcza po tym, jak od niego uciekłaś.

- Wcale nie uciekłam - odparła, lekko się rumieniąc. - Ja... my zdecydowaliśmy, że nic z tego nie wyjdzie. Popełniłam błąd, nie udało się, więc czy możemy po prostu zostawić ten temat? - spytała ostrym tonem, zanim zdążył uraczyć ją jednym ze swych kazań.

Wydawał się zaskoczony, ale po chwili odzyskał rezon.

- Chętnie zrezygnowałabym z tego tematu, ale znalezienie posady...

- Jestem umówiona na kilka spotkań w tej sprawie - przerwała mu. - Prawdę mówiąc, na jednym byłam już dziś po południu.

- Jak poszło? - spytał z zaciekawieniem.

- Bardzo dobrze.

I faktycznie tak było - przynajmniej na początku.

- Mam wrażenie, że odpowiada pani naszym wymogom, pani Rendall - oznajmiła z uśmiechem agentka z biura zatrudnienia po przeczytaniu jej podania o pracę. - Chciałabym tylko spytać o jeden drobiazg. Po opuszczeniu szpitala w Birnham przed trzema laty podejmowała pani jedynie dorywcze zajęcia, tydzień tu, miesiąc tam. Najdłużej pracowała pani u doktora Fletta, ale nie wymieniła go pani jako osoby polecającej. Czyżby był jakiś szczególny powód tego przeoczenia?

To był punkt, w którym kończyły się wszystkie rozmowy kwalifikacyjne. Gdy tylko stwierdziła, że jest mało prawdopodobne, by doktor Flett zechciał wystawić jej referencje, uśmiechy na twarzach potencjalnych pracodawców natychmiast zastygały. Dobrze wiedziała, że kiedy wyjdzie, jej podanie wyląduje w koszu na śmieci.

- Nie będzie ci łatwo znaleźć pracę bez referencji - oznajmił Andrew, jakby czytając w jej myślach. - Czy nie mogłabyś napisać do doktora Fletta, że na przykład musiałaś niespodziewanie wyjechać w ważnych sprawach rodzinnych?

- Andrew, jeśli zapraszasz mnie na posiłki tylko po to, żeby udzielać mi lekcji, to chyba wolałabym głodować.

- Ale...

- Doktor Flett nie wystawi mi referencji - rzekła - więc czy nie możemy po prostu zająć się jedzeniem?

Andrew miał ochotę dalej z nią dyskutować, ale na szczęście przyniesiono ich dania, a jeśli istniała na świecie choć jedna rzecz, którą bardziej lubił niż toczenie sporów, z pewnością było to dobre jedzenie.

Kate zaś, w przeciwieństwie do brata, zupełnie straciła apetyt, a działało się tak zawsze, gdy tylko pomyślała o Ethanie. Była pewna, że nie da jej referencji. Skoro przez tyle czasu nie przyszło mu nawet do głowy, żeby do niej zadzwonić czy

napisać, nie przyłoży pióra do papieru, by wystawić jej pochlebną opinię. Choć niemal natychmiast po powrocie do Londynu wyjechała do Shropshire, poprosiła sąsiadkę o przekazywanie na adres ciotki całej korespondencji, ale otrzymała jedynie rachunki.

Muszę się z tym pogodzić, pomyślała. Jodie miała rację: on mnie nie kocha i nigdy nie kochał. Potrzebna mu byłam tylko jako pielęgniarka dla ukochanej córeczki, a gdy małej nie spodobał się jego wybór, od razu chciał mnie zwolnić.

- Daj mi znać, jak idą ci poszukiwania - rzekł Andrew, kiedy stali przed restauracją, czekając na taksówkę. - Spróbuję coś wysondować na własną rękę, ale przy obecnym kryzysie...

- Westchnął i potrząsnął głową. - Może powinnaś pomyśleć o zmianie zawodu. Na sekretarki zawsze jest zapotrzebowanie, choć wiek może działać na twoją niekorzyść. Teraz pracodawcy szukają młodych, a ty za miesiąc kończysz trzydziestkę, prawda?

- Jest twoja taksówka, Andrew - oznajmiła sucho, rozkładając parasolkę, ponieważ znów zaczęło padać.

- Czy na pewno nie chcesz, żebym podrzucił cię do domu? - spytał, wsiadając.

Potrząsnęła głową. Zdecydowanie wolała spacer w ulewnym deszczu od spędzenia choćby jeszcze jednej chwili w towarzystwie brata. Wiedziała też, że gdyby ją odwiózł, musiałaby zaprosić go do siebie, a potem trudno byłoby jej się go pozbyć.

- Przed powrotem do domu muszę jeszcze coś załatwić - skłamała - ale dziękuję ci za dobre chęci.

Po chwili zaczęła jednak żałować swej decyzji. Ledwo minęła kilka przecznic, deszcz przeistoczył się w oberwanie chmury. Kiedy w końcu skręciła w Harrier Street, chyba po raz pierwszy szczerze ucieszyła się, że dotarła do swego

mieszkania w suterenie. Zazwyczaj wpadała w głęboką depresję, wracając do obskurnej nory, którą nazywała domem.

Szybko zbiegła na dół, strząsając z parasolki krople deszczu. Nie zauważyła stojącego w ciemnościach mężczyzny i omal na niego nie wpadła.

- Jeśli to napad, to nie mam pieniędzy - zawołała z przerażeniem. - A jeśli chodzi o coś innego, to uprzedzam, że mój mąż jest policjantem...

- Kate, to ja - rzeki mężczyzna, wyłaniając się z mroku.

- Ethan? - spytała słabym głosem, patrząc na niego ze zdumieniem. - Ale co... dlaczego...?

- Kate, czy mogę na chwilę wejść?

- No... oczywiście - wyjąkała, trzymając w drżących palcach klucz i próbując trafić nim w dziurkę. - W mieszkaniu jest zimno, bo cały dzień spędziłam w mieście, ale zaraz włączę grzejnik, a potem...

- Kate, czy jest tu Jodie?

- Jodie? Skąd ci to przyszło da głowy? - zawołała, odwracając się do niego. Na widok jego przygarbionych pleców ogarnęło ją przerażenie. - Co się stało?

- Wyszła z domu wczoraj rano, a po raz ostatni widziano ją w Alnwick, jak wsiadała do londyńskiego pociągu.

- O mój Boże! - jęknęła Kate. - A lekarstwa... czy zabrała jakieś leki?

- Na szczęście, wzięła wszystkie. Miałem jednak nadzieję, że... - Skrzywił się boleśnie. - Zostawiła list, w którym pisze, że jedzie wszystko wyjaśnić i naprawić. Pomyślałem więc... miałem taką nadzieję, że mogła przyjść do ciebie.

- Chyba pamiętasz, że w Austrii nie rozstałyśmy się zbyt serdecznie. Czy kontaktowałeś się z jej przyjaciółmi?

- Przecież wiesz, że nie utrzymuje z nikim bliskich kontaktów - odparł posepnie, wchodząc za nią do saloniku. - Ma tylko Di i jej męża, ale oni są teraz w Toskanii.

- A Franz? Tej jesieni miał podjąć studia na londyńskim uniwersytecie. Czy mogła pojechać do niego?

Ethan potrząsnął głową.

- Wierz mi, że on jest ostatnią osobą, z którą Jodie chciałyby się spotkać.

- Ale chyba nie zaszkodzi spytać - oznajmiła, sięgając po książkę telefoniczną.

- Pewnie masz rację. - Kiedy odwrócił się nerwowo w stronę grzejnika, z jego płaszcza spadły na dywan krople deszczu.

- Ethan, jesteś przemoknięty do suchej nitki - zawołała. - Daj mi swój płaszc...

- Nie trzeba...

- Żadnych dyskusji. Daj mi go i usiądź - poleciła. - Na pewno nic dzisiaj nie jadłeś.

- Kate, czuję się doskonale...

- Nie pleć głupstw. W kuchni jest trochę zupy. Wystarczy ją podgrzać. Jeśli będziesz się opierał, wleję ci ją siłą do gardła!

W jego zmęczonych oczach pojawił się cień uśmiechu.

- Wiesz, to tylko jedna z twoich cech, których mi brakowało... Mam na myśli apodyktyczność.

- Jeśli nie wykonasz moich poleceń, to przekonasz się, że w ogóle mnie nie znasz! - zawołała. - Zaraz dostaniesz zupę, a kiedy będziesz ją jadł, zadzwonię do wszystkich akademików i spróbuję ustalić, gdzie mieszka Franz.

Pospiesznie wyszła do kuchni. Postawiła garnek z zupą na ogniu, a potem oparła się o blat stołu i zamknęła oczy.

Mój Boże, jęknęła w duchu, próbowałam ze wszystkich sił ó nim zapomnieć, a teraz, przez ucieczkę Jodie, on znów

wkroczył w moje życie, w ułamku sekundy krusząc delikatny pancerz, którym usiłowałam otoczyć moje serce. Trzeba przyznać, że wygląda okropnie, pomyślała, sięgając po talerz i łyżkę. Wiem, że martwi się o Jodie, ale nie mógł przecież tak bardzo schudnąć w ciągu jednej nocy. I te zmarszczki...

Przestań się nim przejmować, rozkazała sobie w myślach, smarując chleb masłem. On nie przejmował się tobą, kiedy mówił, że nie chce, żebyś dłużej pracowała w Malden. W ogóle nie zaprzętał sobie tobą głowy, skoro przez tyle czasu nie zadzwonił ani nie napisał. Musisz pomóc mu odnaleźć Jodie, ale na tym kończy się twoja rola. Chyba że chcesz znów zostać zraniona.

Kiedy jednak wróciła do salonu i ujrzała Ethana, który siedział zgarbiony obok grzejnika, cała jej stanowczość legła w gruzach. A potem, gdy telefonując do domów studenckich, zobaczyła, jak drżącą ręką unosi łyżkę do ust, miała wrażenie, że pęknie jej serce.

- Nie widział Jodie? - spytał, kiedy w końcu znalazła Franza.

Potrząsnęła głową.

- Ale sytuacja nie jest beznadziejna - oznajmiła, widząc w jego oczach rozpacz. - Ma zadzwonić do Marty...

- Jodie nie poszłaby do niej, nawet gdyby była ona ostatnią osobą na ziemi - przerwał jej.

Kate doskonale wiedziała, że Ethan ma rację, ale za wszelką cenę chciała dodać mu otuchy.

- Ethan...

- Dlaczego odeszłaś, Kate? - spytał niespodziewanie. - Dlaczego uciekłaś?

- Wcale nie uciekłam. Po prostu wyjechałam...

- Bez żadnego uprzedzenia ani słowa wyjaśnienia?

- Zostawiłam list...

- „Wyjeżdżam, ponieważ uważam, że tak jest lepiej dla wszystkich zainteresowanych. Byłam powodem wystarczająco wielu nieporozumień między tobą a Jodie i nie chcę ich więcej prowokować” - zacytował. - Cóż to za wyjaśnienie, Kate?

- Szczerze i uczciwie.

- A czy postąpiłaś uczciwie, nie odpisując na moje listy? A może po prostu zabrakło ci odwagi, żeby spotkać się ze mną twarzą w twarz i powiedzieć, że między nami wszystko skończone?

- Listy? Jakie listy? Ethan, ja nie...

- Kiedy zastałem drzwi twojego mieszkania zamknięte na cztery spusty, chciałem zgłosić cię na policji jako osobę zaginioną. W ostatniej chwili powstrzymała mnie przed tym twoja sąsiadka, twierdząc, że wyszłaś z bagażem.

- Przyjechałeś do Londynu, żeby się ze mną spotkać? - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech.

- Dzwoniłem nawet do Gunthera...

Pokręciła głową ze zdumieniem i niedowierzaniem.

- Ale ja nie dostałam od ciebie ani jednego listu. Netta twierdzi, że żaden nie przyszedł.

- Netta?

- Netta Ferguson. Moja sąsiadka.

- Niska, przysadzista kobieta, otoczona sporą gromadką kotów?

- Nie określiłabym jej w ten sposób - mruknęła Kate, nie mogąc powstrzymać uśmiechu - ale twój opis bardzo do niej pasuje. Kiedy wyjeżdżałam do Shopshire, poprosiłam ją o przekazywanie mi całej korespondencji, ale ani razu nie było w niej listu od ciebie.

- Kate, pisałem codziennie. Ponieważ odsyłałaś wszystkie listy, sądziłem, że w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że popełniłaś błąd, że mnie nie kochasz.

Muszę go o to spytać, muszę to wiedzieć, pomyślała.

- Ethan, czy to miało dla ciebie jakieś znaczenie?
- Czy miało znaczenie? - wybuchnął. - Kate, przecież prosiłem cię, żebyś za mnie wyszła! Do diabła, ja cię kocham!
- Myślę, że może mnie lubisz...
- Lubię? - powtórzył ze zdumieniem.
- Nie mogę mieć ci za złe, że proponując mi małżeństwo, widziałeś we mnie towarzyszkę i pielęgniarkę dla Jodie...
Słyszając jej słowa, siarczyście zaklął.
- Kto nakładł ci do głowy tych bzdur?
- Ethan, ja cię nie potępiam ani nie krytykuję - wyszeptała. - Rozumiem powody twojego postępowania...
- Kto nakładł ci do głowy tych bzdur? - spytał ponownie.
- Częściowo Jodie, ale nie gniewaj się na nią - wyjąkała, słysząc, że znów zaklął. - Cieszę się, że powiedziała mi prawdę.
- Kate, posłuchaj - zaczął, podchodząc do niej i mocno ściskając jej dłonie. - Czy sądzisz, że pragnąłbym cię tak bardzo, gdybym tylko potrzebował pielęgniarki i towarzyszki? Czy myślisz, że dzwoniłbym do wszystkich mężczyzn o nazwisku Andrew Rendall, których numery znalazłem w książce telefonicznej, zanim przypomniałem sobie, że Rendall nie jest twoim nazwiskiem panińskim?
- Dzwoniłeś do wszystkich Andrew? Ale po co?
- Bo chciałem cię odnaleźć, porozmawiać z tobą, dowiedzieć się, co takiego zrobiłem, że ode mnie uciekłaś.
W jego oczach dostrzegła czułość. Pragnęła mu uwierzyć, ale nadal nękały ją wątpliwości, wciąż powracały wspomnienia wydarzeń, które miały miejsce w szpitalu.
- Ethan, jeśli naprawdę mnie kochasz, to dlaczego wtedy, w szpitalu... zamknąłeś się przede mną?
- Od śmierci Gemmy przez cztery lata musiałem sam zmagać się z każdym kryzysem Jodle. Jedynym sposobem na przetrwanie było zamknięcie się w sobie, ukrywanie strachu i

bólu wewnątrz, nieokazywanie go światu. Teraz już wiem, że się myliłem, ale gdybyś nie uciekła...

- Przestań używać tego określenia - przerwała mu z irytacją. - Powtarzam ci po raz kolejny, że nie uciekłam.

- Uciec czy porzucić... Nie ma sensu spierać się o semantykę teraz, kiedy cię znalazłem - rzekł łagodnie, a gdy Kate uparcie milczała, uniósł jej podbródek, zmuszając ją do spojrzenia mu oczy. - Jest jakiś inny powód, który każe ci sądzić, że cię nie kocham, prawda?

Bezskutecznie próbowała uniknąć jego wzroku.

- W przeddzień mojego wyjazdu z Austrii nazwałeś mnie Gemmą - odparła w końcu.

- Naprawdę? Musiałem się przejęzyczyć! - zawołał. - Przecież to nie ma żadnego znaczenia - dodał, widząc, że jej nie przekonał. - Jeśli za mnie wyjdiesz, nieraz usłyszysz w środku nocy, jak wołam ją przez sen. Może kiedy będziemy się kochać, ty wypowiesz szeptem imię Simona, a nie moje. Ale to nie będzie wcale znaczyło, że nie darzymy się prawdziwym uczuciem.

- Ale...

- Kate, nie możemy udawać, że wcześniej nikogo nie kochaliśmy. Mamy szczęście, bo dostaliśmy jeszcze jedną szansę, z której ja zamierzam skorzystać. Nie chcę cię stracić i nie stracę. Po prostu bardzo cię kocham.

- Ethan - zaczęła, czując napływające do oczu łzy - ja też cię kocham i myślę, że tak będzie zawsze, ale Jodie...

- Powiedziała to w przyływie złości i rozgoryczenia. Wiem, że żałuje i pragnie twojego powrotu.

- Ona nigdy mnie nie zaakceptuje, a ja nie mam zamiaru wbijać między was klina.

- Kiedy ją odnajdziemy, jeszcze raz z nią porozmawiam, ale jeśli nie zechce zgodzić się na nasz związek, to poczekamy, aż pójdzie do college'u. Jeśli będziemy musieli,

poczekamy, aż wyjdzie za mąż i urodzi własne dzieci, ale pewnego dnia i tak się z tobą ożenię, Kate.

Ze łzami w oczach rzuciła się w jego ramiona. Zaczął ją głaskać, przytulać i szeptać jej do ucha czułe słowa.

- Muszę iść - mruknął w końcu. - Na policji powiedziano mi, że jeśli nie zastanę Jodie tutaj, a ty nie będziesz wiedziała, gdzie ona jest, to mam wrócić i zgłosić jej... zaginięcie.

- Idę z tobą - oświadczyła, ale kiedy sięgała po płaszcz, rozległ się dzwonek u drzwi. - To pewnie Netta przyniosła mi do spróbowania jakieś swoje wegetariańskie danie.

Na progu istotnie stała jej sąsiadka.

- Mam coś dla ciebie - oznajmiła.

- To bardzo miło z twojej strony, Netta, ale akurat...

- Przyszła późno wczoraj wieczorem. Zrobiłam to, co zawsze robię z bezdomnymi dziećmi. Przygarnęłam ją na noc.

- Ją? - zawołała Kate. - Czy to znaczy, że Jodie jest u ciebie?

- Przecież mówię.

Kate odetchnęła z ulgą, a potem ogarnął ją nagle niepokój.

- Nic jej nie jest? - spytała. - Ona cierpi na...

- Wiem, wszystko mi opowiedziała.

- Jej ojciec odchodzi od zmysłów.

- Wiem. Widziałyśmy go, kiedy czekał pod twoimi drzwiami.

- Wdziałyście go? - zawołała Kate. - Więc dlaczego nie powiedziałaś mu, że mała jest bezpieczna?

- Bo ona sobie tego nie życzyła. Twierdziła, że chce się widzieć tylko z tobą.

Kate sama nie wiedziała, czy ucałować pulchną sąsiadkę, czy też ją uderzyć, ale nagle jej myśli zaprzął inny problem.

- Netta, listy od doktora Fletta...

- Odesłałam je zgodnie z instrukcją.

- Jaką instrukcją? - wyszeptała Kate słabym głosem.

- Przecież przed wyjazdem powiedziałaś mi stanowczo, że nie chcesz go więcej widzieć.

Istotnie... Była wtedy tak bardzo rozgoryczona i zła, że pragnęła jedynie uciec i zacząć życie od nowa.

- Czy Jodie nadal jest u ciebie? - spytała.

Kiedy Kate spojrzała we wskazanym przez Nette kierunku, dostrzegła majaczącą w mroku drobną sylwetkę dziewczynki.

- Jodie, och, Jodie! - wykrztusiła.

- Przepraszam... Narobiłam okropnego zamieszania - wyjąkała Jodie, podbiegając do Kate i mocno się do niej przytulając.

- Wejdz do środka, Jodie. Dziękuję ci, Netta. - Szybko wprowadziła małą do pokoju, a potem zniknęła w kuchni, chcąc umożliwić Ethanowi szczerą rozmowę z córką.

Po kilku minutach drzwi kuchni otworzyły się i stanęła w nich Jodie. Chociaż na jej policzkach widoczne były ślady łez, w oczach malowało się zdecydowanie.

- Wy tłumaczyłam tacie wszystko, a teraz chcę, żebyś i ty mnie wysłuchała - zaczęła. - To, co powiedziałam ci wtedy w Austrii... Ja wcale tak nie myślałam...

- Rozumiem, Jodie - odrzekła łagodnie.

- Kate, jakiś czas temu tato powiedział mi, że czasem można bardzo kogoś kochać, ale to wcale nie znaczy, że ta osoba musi odwzajemniać twoje uczucia. Tatuś... - Zawahała się i spojrzała na Ethana, który stanął w progu, a on kiwnął przyzwalająco głową. - Wiem, że on cię kocha, więc czy myślisz, że... gdybyś naprawdę się postarała, to może też byś go pokochała?

- Pokochała go? - powtórzyła Kate drżącym głosem.

- Wiem, że on bywa apodyktyczny i uparty - ciągnęła Jodie. - Nie jest też taki przystojny jak Herr Zimmerman, ale

w dobrym świetle wygląda nieźle i jeśli chce, potrafi być zabawny.

- Co ty na to, Kate? - spytał Ethan, wchodząc do kuchni i obrzucając ją czułym spojrzeniem. - Czy myślisz, że mogłabyś pokochać mężczyznę apodyktycznego i upartego, który wygląda nieźle, ale tylko w dobrym świetle?

- Sądzę, że... byłabym do tego zdolna - wyszeptała.

- Och, jak cudownie! - zawołała Jodie, gdy jej ojciec mocno uściskał dłoń Kate. - Więc teraz wszystko już będzie dobrze, prawda? Wrócisz z nami, wyjdiesz za tatę i będziemy szczęśliwi, tak?

- Tak, Jodie - odrzekł Ethan, unosząc dłoń Kate do ust i czule ją całując. - Wróci z nami do Malden, wyjdzie za mnie i wszyscy troje będziemy bardzo szczęśliwi.

- Och, jak cudownie! - zawołała ponownie Jodie, radośnie klaszcząc w dłonie, a Kate pomyślała, że całkowicie się z nią zgadza.